Rok X
Nr. 214

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem
PRR

Warszawa, niedziela 28 lipca 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Na martwym punkcie

Jak ogłoszono niedawno, nasza gospodarka państwowa w ciągu pierwszego kwartału nowego roku budżetowego (t. j. od kwietnia do czerwca) dała deficyt 80 miljonów, to znaczy o 3 miljony większy, niż w tymże kwartale roku zeszłego. Obecnie, gdy ogłoszono szczegółowe cyfry wykonania budżetu za czerwiec, można się nieco bliżej zorjentować w tym objawie, który jest w wysokim stopniu niepożądany.

Tegoroczne wydatki w omawianym okresie wyniosły 543 miljony wobec 514 w roku zeszłym t. j. o 29 więcej. Na wzrost ten składa się 17 miljonów zwiększonego wydatku na spłatę długów i 12 na inne wydatki. Ponieważ jednak całoroczny budżet długów jest w tym roku tylko o 13 miljonów wyższy, więc w następnych kwartałach wydatki w tym dziale powinny być już mniejsze, niż przed rokiem.

O ile o inne działy chodzi, to największy wzrost wydatków w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (o 5 miljonów) jest zrozumiały wobec zwiększenia jego budżetu na cały rok o 20 miljonów. Nie nasuwa również zbytnich wątpliwości wzrost o 3 i pół miljona wydatków wojskowych, który przy wielkiej objętości tego budżetu może być w następnych miesiącach łatwo wyrównany. Natomiast w Min. Rolnictwa, gdzie budżet zmniejszono o 7 miljonów, a wydatki I kwartału były mimo to o 2 miljony wyższe, niż przed rokiem, ciężki kryzys rolnictwa zmusi niewątpliwie do dalszego przekraczania budżetu. Również i wydatki na emerytury, które miały być wedle budżetu o 5 miljonów mniejsze, a już w 3 miesiącach okazały się o 4 miljony większe, niż przed rokiem, zapowiadają spore przekroczenie preliminarza.

W sumie więc można liczyć, że wydatki tegoroczne, zamiast przewidzianych 2168 miljonów, wyniosą przypuszczalnie 2180, a może i 2200. A dochody?

Dały one obecnie 463 miljony wobec 437 w roku zeszłym, ale ten 26-miljonowy wzrost wynikł prawie w połowie ze zwiększenia się różnych dochodów administracyjnych — co przypomina analogiczny objaw sprzed paru lat, kiedy również wykazywano w tej rubryce rosnące dochody, które atoli ekonomiści określali zgodnie, jako wynik głównie buchalteryjnych operacyj (czemu zresztą nie zaprzeczano urzędowo). Czy przedsiębiorstwa państwowe potrafią przynieść w tym roku o 40 miljonów więcej, niż przed rokiem (jak przewiduje budżet), skoro w 3 miesiącach dały tylko 4-miljonowy wzrost czystych dochodów — jest bardzo wątpliwe. A podatki?

Przewidziano je na ten rok w sumie o prawie 54 miljony większej, niż wyniosły wyniki roku ubiegłego, ale pierwszy kwartał, mimo podwyższenia stawek w różnych grupach, dał wzrost wpływów tylko o 4 i pół miljona. Słabną przedewszystkiem, mimo podwyżki dodatku kryzysowego, wpływy z podatku dochodowego (obecnie o 3 proc. niższe), a jeszcze bardziej z gruntowego (o 14 proc.), dochody zaś celne dały wzrost tylko 3-miljonowy, co również nie wróży przewidzianego w budżecie zwiększenia ich w całym roku aż o 32 miljony.

W sumie można powiedzieć, że wedle wyników I kwartału horoskopy całoroczne — o ile sytuacja jeszcze się bardziej nie pogorszy — każą obawiać się, że zamiast przewidzianych w budżecie 2016 miljonów, dochody tegoroczne nie przekroczą 1980 do 2000, a może nawet 1950 miljonów — chyba, że buchalteryjnie będą je znowu ratowały t. zw. inne dochody administracyjne.

Deficyt więc budżetowy, który przewidziany jest w tym roku na 152 miljony, wyniesie w rzeczywistości nie mniej, niż 200 miljonów, może nawet zbliżając się do 250. Ponieważ zaś rok ostatni (po odliczeniu pożyczki narodowej) zamknął się deficytem 236-miljonowym, oznacza to, że w walce o zrównoważenie budżetu nie możemy w dalszym ciągu, wskutek kompletnego wyczerpania siły płatniczej kraju, ruszyć z martwego punktu.

M. Grz.

Katastrofa lotnicza pod Wilanowem
3-ech lotników zabitych

Wczoraj przedpołudniem, około godz. 11,30, za Wilanowem, pod wsią Gorzkiewki zdarzyła się straszna katastrofa lotnicza, która pociągnęła za sobą śmierć trojga osób.

Samolot wojskowy typu P.Z.L.-XXIII wystartował wczoraj z lotniska I p. lotn. na Okęciu do pierwszego lotu próbnego. Po kilku kilometrach, z nieustalonych jeszcze przyczyn, samolot, znajdujący się na wysokości około 300 m., wpadł w korkociąg i po chwili runął na ziemię. Samolot uległ zupełnemu rozbiciu. Wszyscy trzej lotnicy ponieśli śmierć. Wezwano karetkę sanitarną, która po dłuższych wysiłkach wydobyła zwłoki wszystkich trzech zabitych.

Na miejsce przybyła specjalna komisja, by ustalić przyczyny katastrofy. Jednocześnie komisja ustaliła nazwiska trzech zabitych: por. pil. Aleksandra Kremienieckiego, por. obs. Tadeusza Piniążka, oraz urzędnika cywilnego Instytutu Badań Technicznych — Stanisława Kłuska.

Zwłoki wszystkich trzech zabitych przewieziono do prosektorjum. Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek.

Jak wynika z zeznań okolicznych chłopów, powodem katastrofy był defekt w motorze.

10.000 zł. za jeden dzień w areszcie
Sensacyjne powództwo przeciwko poczcie

Do wydziału XI cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło niezwykle sensacyjne powództwo urzędnika instytucji państwowej o odszkodowanie za niesłuszne podejrzenie. Urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego, Antoni Nowakowski wystąpił przeciwko przedsiębiorstwu „Poczta, Telegraf i Telefon" i „Pocztowej Kasie Oszczędności" o odszkodowanie w wysokości 10.000 zł. za jeden dzień pobytu w areszcie. Nowakowski wnosi o zasądzenie mu tej sumy, jako odszkodowanie za krzywdę moralną, wyrządzoną mu przez zatrzymanie w areszcie i niesłuszne podejrzenie.

Przed kilku miesiącami zwrócił się on do Urzędu Pocztowego, Warszawa I z książeczką P. K. O. chcąc podjąć pewną sumę z swych oszczędności. Książeczka P. K. O. została jednakże w okienku Urzędu Pocztowego zatrzymaną, a urzędnicy Poczty Głównej sprowadzili policję, która aresztowała Nowakowskiego, twierdząc, iż książeczka jego za Nr. 166178 została zastrzeżoną przez P. K. O. i pocztę. Urzędnik B. G. K. przesiedział w areszcie X komisarjatu całą dobę i dopiero potem wyjaśniło się, iż miała miejsce pomyłka ze strony poczty i Pocztowej Kasy Oszczędności.

Nowakowski został zwolniony z aresztu i wniósł obecnie skargę do sądu opierając się na art. 165 i 137 Kodeksu Zobowiązań o odszkodowanie za pozbawienie wolności i uchybienie czci. Termin procesu o odszkodowanie za niesłuszny areszt wyznaczony został na dzień 26 sierpnia.

Upadłość „Oazy" zatwierdzona
Inne upadłości

Donosiliśmy już przed kilkoma dniami o podaniu właścicieli „Oazy" do Sądu Handlowego w Warszawie w sprawie ogłoszenia upadłości temu przedsiębiorstwu. W dniu wczorajszym Sąd Handlowy pod przewodnictwem prezesa Lautera ogłosił upadłość przedsiębiorstwu „Oaza" s. z o. o. (Wierzbowa 9), mianując syndykiem masy upadłości adw. Zygmunta Rozego.

Na tem samem posiedzeniu Sąd Handlowy ogłosił upadłość fabryce asfaltu i tektury smołowcowej „J. Sieczko i L. Balingier" Zwrotnicza 4/6, mianując syndykiem masy upadłości adw. Radlickiego. Passywa fabryki asfaltu, której ogłoszono upadłość sięgają 2.000.000 złotych, podczas gdy aktywa wynoszą kilkaset tysięcy złotych.

Wojna z Abisynją może wzniecić
Konflikt ras kolorowych z rasą białą
Indje i Japonja popierają Abisynję

NOWE NADZIEJE

PARYŻ, 26. 7. (PAT). Korespondent „Paris Soir" zwraca uwagę na nagłe ożywienie działalności dyplomatycznej w Rzymie w ciągu dnia wczorajszego. W szczególności korespondent twierdzi, że sir Drummond w czasie wizyty u podsekretarza stanu Suvicha podkreślił dobre intencje swego rządu, zmierzające do uzyskania takiego rozwiązania sprawy, które mogłoby w zupełności zadowolić Włochy. Drummond wyraził również życzenie, aby przyszłą sesję Rady Ligi poprzedziło porozumienie 3-ch mocarstw zachodnich.

Jak słychać Rada na najbliższem posiedzeniu przyjmie tylko do wiadomości fakt, iż odbywają się rokowania pomiędzy zainteresowanemi stronami. Równocześnie zaś będzie przeprowadzona wymiana poglądów między Francją, W. Brytanją i Włochami.

PARYŻ, 27.7. (ATE). W kołach zbliżonych do ministerjum spraw zagranicznych panuje nastrój optymistyczny w związku z najbliższą sesją rady Ligi Narodów. Przeważa zdanie, że obecna sesja będzie posiadała charakter formalny i że rozprawy merytoryczne będą odroczone do końca sierpnia. Premjer Laval będzie działał w tym kierunku, aby umożliwić podjęcie rokowań bezpośrednich, oraz nawiązać rozmowy mocarstw sygnatarjuszy układu z 1906 roku. Francuskie sfery miarodajne podkreślają, że ambasador angielski w Paryżu sir George Clerk podczas swej ostatniej rozmowy z premjerem Lavalem zajął bardziej pojednawcze stanowisko. Być może, że minister Eden w drodze do Genewy zatrzyma się w Paryżu i odbędzie konferencję z premjerem Lavalem, aby uzgodnić politykę obu rządów.

LONDYN, 27.7. (ATE). Prasa angielska na podstawie ostatnich doniesień z Rzymu podkreśla, że Włochy wezmą udział w najbliższej sesji Rady Ligi Narodów, która zbierze się prawdopodobnie we środę dn. 31 b. m. Podobno rząd francuski wypowiedział się za terminem 31 lipca. „Times" zaznacza, że rząd włoski dąży do ograniczenia obrad Ligi do sprawy incydentu pod Ual - Ual. Pierwsze tajne posiedzenie Rady wyjaśni sytuację.

DEPESZA WŁOCH DO LIGI NARODÓW

RZYM, 27.7 (PAT). Agencja Stefani komunikuje: Rząd włoski wysłał dziś rano do sekretarjatu Ligi Narodów następującą depeszę:

Telegramem z dn. 25 lipca rząd włoski miał zaszczyt zawiadomić sekretarjat generalny Ligi Narodów, że w dniach 14 i 23 lipca wystosował do rządu abisyńskiego dwie noty: pierwszą w celu potwierdzenia zamiaru Włoch, wznowienia prac komisji pojednawczo arbitrażowej dla sprawy incydentu w Ual-Ual i późniejszych, pod warunkiem oczywiściee, że prace te pozostaną w granicach ustalonego między stronami kompromisu; drugą, aby zapytać formalnie rząd abisyński, czy zamierza zastosować się do zobowiązań, przyjętych wraz z tym kompromisem, czy też nie i w konsekwencji dać swemu agentowi odnośne instrukcje.

Gdyby zamierzenia rządu abisyńskiego były oficjalnie wiadome, rząd włoski nie miałby trudności w uczestniczeniu w zebraniu Rady Ligi w terminie, który przewodniczący zechce ustalić ponieważ jest zdania, że w obecnym stanie rzeczy takie zebranie rady może mieć na celu jedynie zbadanie najwłaściwszych sposobów stworzenia dla komisji pojednawczo - arbitrażowej warunków korzystnego wznowienia prac. Jeżeli tak się nie stanie, to rząd włoski zastrzega sobie podanie do wiadomości swych uwag w tym względzie.

PLAN STRATEGICZNY WŁOCH

PARYŻ, 27.7 (PAT). „Echo de Paris" zastanawia się nad przypuszczalnym planem strategicznym Włoch. Autor artykułu przypuszcza, iż nastąpi frontowy atak od strony Erytrei w kierunku Addis-Abeby. Następnie po umocnieniu zdobytych pozycyj, Włosi będą usiłowali atakami powietrznemi doprowadzić do złamania moralnego oporu przeciwnika. Rozwijana jednocześnie intensywna działalność polityczna Włoch będzie miała na celu zachwianie abisyńską wewnętrzną spoistością, co doprowadzi do osłabienia jej zdolności obronnych. Umożliwi to dalsze postępy wojsk włoskich wgłąb kraju. Autor artykułu nie wątpi w zwycięstwo Włoch, ale twierdzi, iż należy się liczyć z wielkiemi ofiarami z ich strony i zajadłym oporem przeciwnika.

ODZNACZENIA ABISYŃSKIE DLA KRÓLA JERZEGO

LONDYN, 27.7. (PAT). Poseł abisyński w Londynie, dr. Martin, wręczył królowi angielskiemu nadane mu przez negusa odznaczenie jubileuszowe: złoty łańcuch orderu Salomona. Jednocześnie królowa angielska udekorowana została przez tegoż posła złotym łańcuchem orderu Saby.

INDJE W OBRONIE ABISYNJI

LONDYN, 27.7. (ATE). „Daily Telegraph" donosi z Kalkuty, że konflikt włosko - abisyński odbił się głośnem echem w Indjach. Koła nacjonalistyczne domagają się, aby Indje wystąpiły w Genewie w obronie Abisynji. W całym kraju zbierane są ofiary na rzecz Czerwonego Krzyża w Abisynji.

LONDYN, 27.7. Jak informuje „Daily Telegraph" z Kalkutty, panuje tam silne wzburzenie, wywołane polityką Mussoliniego wobec Abisynji. Ogólnie mniemają, że Indje, jako członek Ligi Narodów, nie mogą być obojętne wobec konfliktu. W Indjach organizują się formacje Czerwonego Krzyża abisyńskiego, a Mahatma Gandhi bierze udział w zbiórce funduszów dla Abisynji. Gandhi złożył dziś oświadczenie, w którem wypowiedział się bez zastrzeżeń za Abisynją.

W całej Rzeszy
Ograniczenie działalności zrzeszeń katolickich

BERLIN, 26.7. (PAT). W dniu dzisiejszym wydano rozporządzenie, które w sposób ostateczny ustala obecnie już na terenie całej Rzeszy zakres działania i stanowisko katolickich związków młodzieży.

Przywódca S. S. Himmler, jako zastępca szefa i inspektor Gestapo (tajnej policji państwowej) wydał w dniu 23 b. m. zarządzenie, które dziś dopiero zostało ogłoszone. Zarządzenie to powołuje się na pismo premjera Goeringa z 20 lipca skierowane do rządów krajowych Rzeszy, w którem premjer wskazywał na konieczność zabronienia wystąpień publicznych związkom wyznaniowym.

Zarządzenie „ogranicza działalność wyznaniowych związków młodzieży, odpowiednio do konieczności państwowo - politycznych do terenu wyłącznie kościelno - religijnego".

Trzy paragrafy zarządzenia zawierają zakazy noszenia mundurów związkowych lub części mundurów nawet pod ubraniem cywilnem, noszenia odznak katolickich związków młodzieży, występowania w zwartym szeregu, wspólnych wycieczek, posiadania własnych orkiestr, publicznego noszenia sztandarów, z wyjątkiem wypadków procesyj, pogrzebów i świąt kościelnych, wreszcie wszelkich ćwiczeń sportowych.

Zarządzenie wymienia dalej kary, które stosowane będą w razie jego nieprzestrzegania. Przewidziany jest areszt i grzywna pieniężna.

BERLIN, 27.7. (PAT). Dziś odbędzie się przed sądem ławniczym w Berlinie kolejny proces dewizowy przeciwko członkom klasztorów katolickich w Niemczech. Jak słychać, w najbliższym czasie nastąpi serja 40 przeszło podobnych procesów.

POGANIE NIEMIECCY

BERLIN, 27.7. (PAT). Wśród niemieckiego ruchu neopogańskiego, którego przywódcą jest prof. Hauer wyłonił się ostatnio odłam radykalny „Nordische Glaubensbewegung". Występuje on ostro przeciwko prof. Hauerowi, zarzucając mu zbyt łagodne postępowanie. W ostatnim numerze oświadcza „Nordische Glaubensbewegung": Bądźcie poganami tak, jak byli inni nasi ojcowie. Nazywaj Boga tak jak nazywali go przodkowie nasi. Nasi bogowie są starsi od tych, którzy ich niby wyparli. Nie opuszczają nas, gdy dostaliśmy się pod wpływ innych pojęć. Poznać ich można nawet w wierszach poezji chrześcijańskiej".

OBURZENIE OPINJI AMERYKAŃSKIEJ

WASZYNGTON, 27.7. Senator King złożył w senacie projekt uchwały o zarządzeniu ankiety w sprawie sytuacji katolików w Niemczech. Senator King proponuje, aby na cele tej ankiety przeznaczyć 5 miljonów dolarów.

Autobus zderzył się z pociągiem
5-ciu zabitych — 7 rannych

RYGA, 26. 7. (ATE). Z Moskwy donoszą: Na przejeździe kolejowym w pobliżu Moskwy autobus zderzył się z pociągiem towarowym. 5-ciu pasażerów autobusu poniosło śmierć, a 7-miu jest ciężko rannych. Maszynista pociągu i szofer autobusu zostali aresztowani.

Ekspedycja afrykańska kosztuje Włochy
Już blisko miljard lirów

MEDJOLAN, 27.7 (PAT). Ogłoszone zostały globalne liczby wykonania budżetu państwowego Włoch za rok budżetowy 1934-35, zakończony w dniu 30 czerwca roku bieżącego.

Dochody wyniosły 18.6 miljardów lirów, wydatki 22 miljardy, a zatem deficyt budżetowy sięgnął 3.4 miljardów.

Rzeczywisty rezultat wykonania budżetu byłby znacznie bardziej pomyślny, gdyby nie było wydatków na przygotowanie wojenne w Afryce wschodniej. Przygotowania te pochłonęły w sprawozdawczym roku budżetowym 974.7 miljn. lirów (425 miljonów złotych).

LONDYN, 27.7 (PAT). Strajk personelu autobusów londyńskich objął już dziś 2350 osób. Nieczynnych jest 500 autobusów i 17 garaży. Przyczyną strajku jest sprawa podziału godzin pracy. Wszelkie próby załatwienia zatargu spełzły na niczem.

Każdy ogłoszony będzie za zdrajcę
kto wchodzi w jakiekolwiek stosunki z żydami

BERLIN, 26. 7. (PAT). Kierownik związku schronisk dla młodzieży, Gugel, ogłasza odezwę, w której oświadcza m. in.: schroniska młodzieży są przytułkiem młodzieży niemieckiej. Nie można żądać od żadnego młodzieńca niemieckiego, aby spał pod jednym dachem razem z rasowo obcymi osobnikami.

Odezwa podkreśla, iż żydom nie wolno nocować i zamieszkiwać w schroniskach młodzieży w tym nawet wypadku, gdy uczestniczą we wspólnych wycieczkach szkolnych.

BERLIN, 26. 7. (PAT). Zakaz wstępu dla żydów do kąpielisk miejscowych został rozszerzony na Karlsruhe i Fryburg-Brisgau.

BERLIN, 26. 7. (PAT). Rada gminna miejscowości heskiej Merkenfrietz powzięła następującą uchwałę: Niemiec, wchodzący w stosunki handlowe i towarzyskie z żydami jest zdrajcą narodu niemieckiego i swego wodza, nie może więc liczyć na zatrudnienie przez miasto.

BERLIN, 26. 7. (PAT). Dyrektor kąpieliska kuracyjnego w Charlottenbrunn zakazał orkiestrom grania utworów kompozytorów żydowskich.

BERLIN, 26. 7. (PAT). W niektórych lokalach publicznych w Berlinie usunięto napisy „żydzi są niepożądani", wywieszone przed tygodniem. Na zapytanie, skierowane do zarządu jednego z tych lokali odpowiedziano, iż następstwem takich napisów powinno być usunięcie niearyjskich pracowników przedsiębiorstwa, czego jednak nie da się przeprowadzić bez strat.

W lokalach, w których zdjęto powyższe napisy, wzrosła w sposób widoczny frekwencja publiczności żydowskiej.

Nowa pożyczka inwestycyjna
na 50 miljonów

We wczorajszym Dzienniku Ustaw opublikowano rozporządzenie Ministra Skarbu z 12 lipca r. b. w sprawie wypuszczenia z dniem 15 lipca r. b. nowej 6 proc. Pożyczki Inwestycyjnej, na kwotę imienną 50 miljonów zł. Nowa pożyczka nie jest premjową, ale będzie umorzona stopniowo, drogą losowania, w ciągu 30 lat.

Jak donosi P. A. T., omawiana pożyczka nie będzie uplasowana na wolnym rynku, czyli zostanie objęta przez instytucje (kredytowe lub ubezpieczeniowe).

W ten sposób upoważnienie Ministra Skarbu do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 200 miljonów zł. zostało w pełni wyzyskane, gdyż 3 proc. Pożyczka Inwestycyjna Premjowa wyniosła 150 milj. zł. w gotówce (plus Konwersja Pożyczki Narodowej), obecnie zaś 6-Procentowa opiewa na dalszych 50 miljonów.

Pościg i zabójstwo
przestępcy przy ul. Solec

Wczoraj o godz. 18-ej min. 30. na pustym placu pomiędzy posesjami Nr. 45 i 47, przy ul. Solec rozległo się kilka strzałów rewolwerowych. Po chwili uciekający mężczyzna, trafiony kulą w plecy padł i przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarł. Szczegóły krwawego pościgu są następujące.

Już od kilku dni wywiadowcy urzędu śledczego tropili poszukiwanego przestępcę, 42-letniego Stanisława Pietruszewskiego, zam. ostatnio przy ul. Wilanowskiej 8, murarza. Wczoraj wywiadowcy weszli do Soleckiego Młyna Parowego H. Grasberga (Solec 14), skąd obserwowali poszukiwanego, który miał znajdować się w towarzystwie 2-ch mężczyzn i kobiety na ul. Wioślarskiej.

O godz. 18-ej min. 30, gdy Pietruszewski skierował się w stronę domu, podążyli za P. dwaj wywiadowcy. Gdy wezwali go oni do zatrzymania się, wówczas śledzony rzucił się do ucieczki ul. Solec, a następnie na pusty plac. Wówczas do pościgu przyłączyło się jeszcze trzech wywiadowców, krzycząc za uciekającym: „Stać!". Jeden z wywiadowców zaskoczył uciekającemu drogę przez posesję Nr. 45.. Wówczas Pietruszewski zawrócił się, zamierzając znowu uciekać na ulicę Solec. Wtedy padły 2 strzały. Jedna z kul trafiła Pietruszewskiego w kręgosłup.

Wkrótce na miejscu wypadku zgromadził się tłum okolicznych mieszkańców. Miejsce, gdzie leżał zabity otoczono policją. W krótkim czasie przyjechali przedstawiciele urzędu śledczego, z kierownikiem brygady bandyckiej, prokurator i sędzia śledczy. Po dokonaniu oględzin zwłok i sporządzeniu protokułu, zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Aresztowanie kuzynów „Tasiemki"
za teror i gwałt na pl. Kercelego

Policja warszawska zlikwidowała przed kilku laty groźną bandę terrorystów, grasujących na pl. Kercelego, z ówczesnym radnym miejskim Siemiątkowskim, przezwiskiem „Tata Tasiemka". Odbył się proces, w wyniku którego Siemiątkowskiego sąd skazał na kilka lat więzienia. „Tata Tasiemka" zaapelował — jednak bez skutku, gdyż wyrok Sądu Okręgowego został zatwierdzony. Wówczas Siemiątkowski zwrócił się do władz sądowych z porsbą o urlop zdrowotny spowodu złego stanu zdrowia. Ponieważ wyczyny Siemiątkowskiego nieco się uspokoiły — władze sądowe dały mu ostatecznie urlop.

Tymczasem właściciele kramów na pl. Kercelego m. in. p. Stanisław Zwierzyński (Pawia 75) zwrócili się do policji z prośbą o pomoc, gdyż znalazła się nowa banda terrorystów, która doprowadzała właścicieli kramów do zupełnej ruiny.

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły w tej sprawie dochodzenia i wczoraj osadziły w więzieniu dwóch kuzynów „Taty Tasiemki": Stefana, Feliksa Siemiątkowskiego (Wolność 15) i Władysława Siemiątkowskiego (Wolska 34). Pozatem aresztowano również znanego na pl. Kercelego terrorystę Konstantego Zarubę.

Trzech terrorystów osadzono w więzieniu Mokotowskiem. Dalsze skargi poszkodowanych właścicieli kramów wpływają do policji.

Aresztowanie kontrolera miejskiego
Afera w magistracie Pruszkowa

Policja powiatowa otrzymała wiadomość od burmistrza Pruszkowa p. Skarżyńskiego o oszustwach, popełnionych przy pobieraniu podatku t. zw. placowego. Policja przeprowadziła dochodzenie, które ustaliło, iż jeden z kontrolerów zarządu miejskiego Adam Sowiński wraz z woźnym Antonim Polakowskim i sześcioma innymi pomocnikami dokonywał od dwóch lat systematyczne oszustwa. W toku dalszego dochodzenia policja ustaliła, iż jeden i ten sam kwit za opłacone „placowe" wydawany był kilkakrotnie. Głównego sprawcę oszustwa osadzono w areszcie i osądzone w Warszawie.

Dodatkowy pociąg
na Hel

W sobotę, 27 b. m. o godz. 22 min. 10 wieczorem odjedzie z Warszawy Gł. dodatkowy pociąg przyspieszony na Hel. Wyjazd z Helu nastąpi w dniu 28-ym b. m. o g. 9 min. 30 wieczorem.

130 robotników strajkuje

Przy ul. Radzymińskiej 120 w zakładach przemysłu drzewnego wybuchł strajk na tle podwyżki zarobków. Wczoraj porzuciło pracę 120 robotników, którzy jednak nie opuszczają fabryki. Strajk ma przebieg spokojny.

Księstwo Kentu
w Jugosławji

LONDYN, 27.7 (PAT). Książę i księżna Kentu wyjechali do Jugosławji, gdzie spędzą jakiś czas jako goście księcia regenta Pawła i jego małżonki.

Powódź w Indjach

BOMBAJ, 27.7 (PAT). Wskutek ulewnych deszczów nastąpiła powódź w okręgu Kathiaurcr. 40 osób utonęło.

Plaga wilków
Rzucają się nawet na ludzi

SŁONIM, 26. 7. (PAT). Z Różany grodzieńskiej donoszą, że podczas ostatnich upałów rozszalałe spowodu gorąca wilki napadły na osiedla ludzkie pod puszczą różańską. Niedawno jeden z wilków rzucił się na stado pasącego się bydła i pogryzł pięciu pastuchów oraz 12 krów. 10 krów zdechło wskutek tego pokąsania.

Obecnie donoszą, że wilki znowu pojawiły się w wielkiej liczbie i napastują wioski. Wczoraj wpadł wilk do wsi Blizna na podwórze pewnego gospodarza, lecz został przez chłopa zabity.

Władze administracyjne przedsięwzięły środki zaradcze i zarządziły obławę a do poszkodowanych wsi wysłały weterynarzy.

Aresztowania przed świętem komunist.
Rozbicie kilku pochodów

Przed świętem komunistycznem, które przypada w dn. 1 sierpnia, policja warszawska przeprowadza liczne rewizje i aresztowania. Wczoraj zawieszono transparenty na drutach tramwajowych na ul. Zamenhofa, Pawiej i Lipowej.

Na widok patrolu policyjnego gromadzący się na rogu ul. Leszna i Karmelickiej i Nowolipia wywrotowcy rozpierzchli się. Wreszcie na ul. Dzielnej koło więzienia „Pawiaka" utworzył się pochód komunistów, liczący około 100 osób. Patrol policyjny aresztował Szmula Mońko (Miła 17), Matyldę Braun (Nowolipie 14). Wreszcie na ul. Nowolipie usiłowali urządzić komuniści zebranie przed domem Nr. 43. I tu również patrol rozproszył zgromadzonych, przyczem zatrzymano: Jankiela Blanewicza (Zamenhofa 29), Zelmana Rapaporta (Wołyńska 14) i nigdzie niemeldowane Mindę Olejuk i Ruchlę Zylbersztajn.

Wszystkich aresztowanych przekazano do okręgowego urzędu policji politycznej.

Tureckie jaja
konkurują z polskiemi jajami

Tureckie ministerstwo gospodarki narodowej postanowiło znormalizować wywóz jaj z Turcji.

Jaja eksportowe będą rozdzielane na dwie kategorje i poddane ścisłej kontroli pod względem standaryzacji, przyczem jaja zakwalifikowane do wywozu będą posiadały stemple miejsca pochodzenia. Przewiduje się pozatem największe nasilenie wywozu w jesieni i w zimie.

W tym celu projektowane jest założenie sieci spółdzielni wytwórczych, które zajmą się jednocześnie wywozem drobiu, a w portach ma być zorganizowana kontrola przewozu jaj aż do miejsca przeznaczenia.

Należy dodać, że pod względem ilościowym wywóz jaj z Turcji wzrósł bardzo poważnie w ciągu ostatnich kilku lat. Znormalizowanie eksportu przyczyni się niewątpliwie do wzmożenia konkurencyjności towaru tureckiego na rynkach zagranicznych. co może się odbić również na sytuacji rynkowej dla jaj polskich między innemi na rynku hiszpańskim.

Obniżenie taryfy notarjalnej
przy najmniejszych transakcjach

Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało rozporządzenie o obniżeniu taksy notarjalnej za czynności pobierane przy obrocie nieruchomościami miejskiemi i ziemskiem w stosunku do najmniejszych objektów. Dotąd według obowiązującej taryfy pobierali rejenci za czynności notarjalne przy sprzedaży i kupnie majątków i mniejszych nieruchomości, najmniej zł. 30 za akt notarjalny.

Obecnie taryfa ta dla najniższych tranzakcji będzie wydatnie obniżona o 20 zł., t. j. z 30 zł. do 10 zł. Projekt obniżenia taksy notarjalnej przesłany został do zaopinjowania organizacjom rejentów.

Protokuły za zaprzestanie
sprzedaży alkoholu

Grodzki Urząd Skarbowy, Akcyz i Monopolów Państwowych przystąpił do sprawdzania w restauracjach, barach, piwiarniach i innych miejscach sprzedaży napojów o zawartości do 4 proc. alkoholu, jak piwa, wykupu patentów na drugie półrocze r. b. przez te przedsiębiorstwa. Jak się okazuje, wiele restauracyj, barów i piwiarń, wykazuje jeszcze dużą nieznajomość przepisów i niezawiadamia urzędów akcyz i monopoli o zaprzestaniu sprzedaży piwa. a następnie samowolnie zaprzestaje wykupu patentów.

Przepisy akcyzowe nakładają obowiązek zawiadamiania przez właścicieli przedsiębiorstw, urzędów w ciągu 24 godzin o zaprzestaniu sprzedaży napojów, zawierających alkohol. Przeciwko niestosującym się do tych przepisów restauratorom spisano 30 protokułów, grożą im kary za potajemny wyszynk do 2000 złotych grzywny.

Import pomarańcz
ustał

Wobec ukazania się owoców krajowych na rynku ustał prawie zupełnie import pomarańcz z zagranicy. Do Gdyni nadchodzi obecnie do 2-ch wagonów pomarańcz tygodniowo mimo, iż ulgowe stawki celne obowiązują nadal.

52 dekrety
ograniczają liczbę robotników cudzoziemskich we Francji

PARYŻ, 26.7. (PAT). Ministerstwo Pracy ogłosiło następujący komunikat: Na wniosek Ministra Pracy Frossarda opracowano 52 nowe dekrety, mające na celu ograniczenie liczby robotników zagranicznych w poszczególnych gałęziach przemysłu francuskiego na terenie 22 departamentów.

Przedewszystkiem chodzi tu o te gałęzie przemysłu, w których procent robotników zagranicznych przekracza 100 proc. w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Powyższe dekrety zarówno jak i poprzednie, były przedmiotem ankiety, w której poszczególne organizacje przemysłowców i robotników powoływane były kilkakrotnie do wypowiedzenia się. Dla ustalenia ilości robotników zagranicznych wzięto pod uwagę stan rynku pracy, jak również możność rekrutacji robotników francuskich, celem zastępowania robotników zagranicznych.

Aby ułatwić przemysłowi w koniecznych wypadkach organizowania odpowiednich kadr pracy większość dekretów przewiduje stopniową redukcję stosunku procentowego robotników cudzoziemskich.

Narada Lavala z Edenem i Aloisim
nad paktem naddunajskim

PARYŻ, 27.7 (ATE). Sprawozdawca zagraniczny „Oeuvre" zaznacza, że premjer Laval podczas najbliższej swej podróży do Genewy odbędzie ważne narady z baronem Aloisi, Edenem, przedstawicielami państw Małej Ententy i innych mocarstw. Tematem rozmów będą przedewszystkiem sprawy związane z realizacja paktu naddunajskiego, kwestja powrotu Habsburgów oraz sprawy organizacji gospodarczej Europy środkowej.

Krwawa demonstracja antyniemiecka
żydów amerykańskich

NOWY JORK, 27.7. (ATE). W porcie nowojorskim doszło wczoraj do burzliwych demonstracyj antyniemieckich. Powód do demonstracyj dał wyjazd niemieckiego statku „Bremen". Tłum złożony z żydów i komunistów wznosił wrogie okrzyki przeciwko Niemcom. Policja rozproszyła demonstrantów i aresztowała 6 osób. Wzburzony tłum zebrał się ponownie i ruszył w kierunku więzienia celem odbicia aresztowanych. Policja zastąpiła drogę demonstrantom. Wobec groźnej postawy, zajętej przez tłum, policja zmuszona była do użycia broni. Jeden z demonstrantów został ciężko ranny a kilkunastu lżej.

300 klm. kw. pod wodą
7 milj. ludzi szuka pomocy

SZANGHAJ, 26. 7. (PAT). Według informacji prasy chińskiej powódź ogarnęła obecnie około 300 tys. km. kwadr. w jednej tylko prowincji Hopei. 7 miljonów powodzian potrzebuje niezwłocznej pomocy.

SZANGHAJ, 27.7. (PAT). Dotychczas powódź była ograniczona do obszarów, przez które przepływają rzeki Hoangho i Yangtse. Obecnie wezbrały rzeki i potoki w prowincji Hopei, gdzie w ostatnich dniach nastąpiło oberwanie się chmur. Poziom rzeki Luano podniósł się o 5 metrów, 65 wniosek znajduje się pod wodą. Wielkie obszary pól ryżowych są zniszczone. W mieście Tougszan poziom wody na ulicach sięga do wysokości metra. W Szanghaju sytuacja jest bez zmiany.

Kortezy uchwaliły
Reformę rolną w Hiszpanji

MADRYT, 27.7 (PAT). Kortezy aprobowały projekt rewizji reformy agrarnej. Uznano zasadę, iż nie będzie wywłaszczenia bez odszkodowania. Wywołało to protesty na lewicy, która opuściła manifestacyjnie wczorajsze posiedzenie.

Artykuł dodatkowy przewiduje dostęp robotników rolnych do drobnej własności.

Ustąpienie przewodniczącego N.I.R.A.
Senat przyjął ustawę handlową

WASZYNGTON, 27.7. (PAT). Prezydent Roosevelt przyjął dymisję O'Neill'a, przewodniczącego N. I. R. A. Sztab N. I. R. A., składający się dotychczas z 500 osób, po znanym wyroku sądu najwyższego, stopniał do 235.

NOWY JORK, 27.7. (ATE). Z Waszyngtonu donoszą, że senat 59 głosami przeciwko 10 przyjął ustawę bankową w brzmieniu nieco zmienionem, łagodzącem zbyt centralistycznie pomyślany projekt rządowy. Zmieniony projekt wejdzie pod obrady połączonych komisyj obu izb, gdzie rząd będzie usiłował preforsować projekt w pierwotnem brzmieniu.

Wypadek czy sabotaż?
3 miljony strat poniosła fabryka

BERLIN, 26. 7. (PAT). Z Hoechst donoszą, że straty poniesione wskutek wielkiej katastrofy w fabryce G. Farbenindustrie obliczane początkowo na półtora miljona szacowane są obecnie na 2 — 3 miljonów marek. Dochodzenia prowadzone są na miejscu od pierwszej chwili wybuchu niezwykle intensywnie przez policję kryminalną i państwową, celem ustalenia przyczyn katastrofy. Komunikat policyjny wskazuje, iż na razie nie można podać do wiadomości publicznej ścisłych wyników śledztwa.

Forma komunikatu wskazywałaby na możliwość, że nie ma się w danym razie do czynienia z aktem sabotażu.

Przeciw dekretom
Liczne protesty w całym kraju

PARYŻ, 26.7. (PAT). W zebraniach protestacyjnych przeciw dekretom rządowym, zorganizowanych dziś przez wszystkie syndykaty kolejarzy, wzięło udział około 20 tys. osób. Sala giełdy pracy nie mogła pomieścić uczestników, których część udała się do domu syndykatów unitarnych, gdzie odbyło się równolegle kilka zebrań. Zakończyły się one około godziny 20-ej uchwaleniem rezolucji, protestującej przeciw dekretom rządowym.

Żadnych incydentów nie sygnalizowano.

PARYŻ, 26. 7. (PAT). Na posiedzeniu unji federalnej b. kombatantów uchwalono rezolucję protestującą przeciw dekretom rządowym i postanowiono wystąpić do premjera, członków rządu parlamentarzystów i opinji publicznej z memorjałem, w którym będzie zawarty jednak nietylko protest przeciwko dekretom, ale również będą wskazane sposoby uzdrowienia budżetu i stosunków ekonomicznych kraju.

Postanowiono również zorganizować manifestację protestacyjną w Paryżu przeciwko dekretom rządowym i przyłączyć się do wszelkich manifestacyj zorganizowanych przez konfederację byłych kombatantów.

Warszawska
GIEŁDA PIENIĘŻNA

Wczoraj zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach pozagiełdowych banknoty dolarowe 5.27¾; rubel złoty 4.70½; dolar złoty 9.10. W obrotach pryw. marki niem. (banknoty) 179.50. w obrotach pryw. funty ang. (banknoty) 26.18½. Dla papierów procentowych tendencja mocniejsza, dla akcji — utrzymana. W obrotach pryw. pożyczki dolarowe: 7 proc. poż. stabilizacyjna 65.25 (w proc.); 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 94.25 (w proc.); 7 proc. poż. śląska 74.00 (w proc.); 7 proc. poż. m. st. Warszawy (Magistrat) 73.00 (w pr.).

Głodówka harcerzy w obozie spalskim

Niesłychany bałagan organizacyjny na zlocie

„Czas" podaje rewelacyjne szczegóły o fatalnej organizacji zlotu harcerskiego w Spale. Organizatorzy więcej dbali o pompę zewnętrzną. niż o zapewnienie 30-to tysięcznej rzeszy młodzieży poprostu... jedzenia. Okazuje się, że harcerze poprostu głodowali! Oto, co pisze „Czas":

„Za utrzymanie podczas zlotu płacili harcerze 25 zł., przyczem 15 zł. trzeba było wnieść już w lutym b. r. 25 zł. za dwa tygodnie, to nie jest darmocha. Aprowizację wzięła na siebie Warszawa i wywiązała się z zadania skandalicznie.

Dowóz żywności okropnie szwankował. Stale brakło jedzenia, stale ktoś był głodny, w niektóre dnie — wszyscy.

Podczas pierwszego ogniska 60 dziewcząt zemdlało z głodu.

Wypadki spędzenia całego dnia naczczo były bardzo częste.

W zlocie brała udział chmara dzieci - harcerząt po 10 — 12 lat. Miano dostarczać mleko — owszem dostarczano, ale zawsze skwaśniałe. Macherzy od aprowizacji nie wiedzieli, że latem trzeba się z mlekiem spieszyć, że prędko się psuje...

Wody do picia absolutnie nie było. Wykopano 13 studzien, ale bardzo płytkie, tak, że czerpano z nich wodę podskórną, obrzydliwą, niezdatną do picia. Kto miał pragnienie, musiał je gasić wodą sodową po 5 groszy szklanka.

Fuchs i Wedel działali o wiele sprawniej od harcerzy. Dowóz czekolady nie pozostawiał nic do życzenia. Samochód z lodami duńskiemi (Pingvin) Fuchsa jeździł dwa razy dziennie z Warszawy do Spały. Zgłodniałe rzesze żarły czekoladę zamiast chleba. Fuchs i Wedel zarobili porządnie, ale uratowali niejednego od śmierci głodowej.

Harcerze cudzoziemscy zwiedzają Warszawę. Spotykam ich w mleczarni, wcinających porcję po porcji.

— Cóż to, panowie, mają taki apetyt?

— Ano, harcerz nie narzeka, więc w obozie milczeliśmy. Ale byliśmy ciągle wściekle głodni!

Komendant tłumaczył nam, pokazując bezustanne strugi deszczu:

— Co chcecie, w tym kraju przy tym klimacie, przy wiecznym deszczu, oczywiście nic nie rośnie, jest wieczny głód. Cierpi biedna ludność, musimy cierpieć i my.

— Jeszcze jedną porcję makaronu! — przerywa inny harcerz.

— Jednak tu, w stolicy nie znać u was braku jedzenia, to dziwne? — mówi drugi harcerz.

Do tego opisu „Czas" dodaje od siebie:

— Co im tłumaczyć, że to rodzime niechlujstwo, niedorajstwo wszystkiemu winne. Głodzić swoich — szkodliwe, wstrętne, ale jeszcze zapraszać cudzoziemców i im walić kurację odchudzającą — wstyd.

Krakowski „I. K. C." dosypuje jeszcze:

Mało powiedzieć: „Wstyd" To jest istotnie niebywały skandal. Jak wiadomo, był projekt, że niektóre drużyny Zlotowe zostaną w Spale na obozie mniej więcej do 15 sierpnia. Obecnie zaś nadchodzą wiadomości o gwałtownym odjeździe wszystkich harcerzy i o zwijaniu obozu. W Spale poza nielicznemi drużynami pozostały jedynie oddziały łączności, które zwijają założone uprzednio połączenia telefoniczne i t. d.

Potępić tego rodzaju stosunki, które nas mogą zupełnie zdyskredytować wobec zagranicy, to stanowczo zamało. Należałoby, aby w sprawę wdały się władze. Ktoś przecież musi ponosić winę. Tego „kogoś" trzeba odszukać i wyciągnąć odpowiednie wobec niego konsekwencje, aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju skandali, które, doprawdy, oblewają nas rumieńcem wstydu.

Wśród pism

Z. Z. Z.

„Front Robotniczy", organ Z. Z. Z. (który wychodzi nadal pod redakcją p. Jerzego Szuriga, ale z dodatkiem w nagłówku, iż przewodniczącym komitetu wydawniczo-redakcyjnego jest p. Marjan Malinowski-Wojtek), zdając sprawę z obrad zeszłoniedzielnej rady naczelnej, tak ujmuje motywy grupy, która większością 4-ch głosów przeprowadziła uchwałę za wzięciem udziału w kolegjach wyborczych:

„Jedni, jak tow. Pączek, stając raczej na stanowisku syndykalistycznem i antyparlamentarnem, opowiadali się za udziałem w kolegjach celem uniknięcia niewskazanej, ich zdaniem, demonstracji politycznej oraz ze względu na interes całości ZZZ-u. Inni, jak tow. Malinowski, uważali że należy stanąć na gruncie faktów dokonanych i że ZZZ powinien mieć swoją reprezentację w parlamencie. Znów tow. Gardecki dowodził, że ZZZ powinien w ramach obozu sanacyjnego, jako jego odłam lewicowy — dążyć do realizacji swoich postulatów. Przez zajęcie stanowiska bojkotowego — ZZZ, jak uzasadniał tow. Gardecki, znajdzie się w szeregach opozycji"...

Motywy zatem nie były jednolite, ale naogół zgadzały się w tym punkcie, iż nie należy narażać się przez demonstrowanie razem z opozycją. Zwolenników oddawania w kolegjach białych kartek było 2, poparło ich jednak 19 zwolenników całkowitego bojkotu. Strona przeciwna miała 25 głosów, przyczem

„...o wyniku głosowania przesądziło stanowisko delegatów ze Śląska".

NIERÓWNE PROPORCJE

Pepesowski „Tydzień Robotnika" zwraca uwagę na następujące proporcje przedstawicielstwa poszczególnych grup ludności w kolegjach wyborczych na terenie Warszawy:

„...izba adwokacka wysyła do kolegjów 12 delegatów. Adwokatów jest w Warszawie 1200, a więc 1 delegat przypada na 100 adwokatów. Podobnie przypada 1 del. na 190 lekarzy i dentystów, 1 del. na ok. 50 notarjuszow. Tymczasem, uwzględniając wszystkie związki robotnicze, przypadł 1 delegat na 1500 robotników...".

Wynika zatem formułka: „1 notarjusz = 300 robotników".

MÓZG NARODU

W tygodniku „Pion", zastanawiając się nad kryzysem inteligencji, „mózgu narodu", p. Wł. Studnicki z okazji proletaryzowania się adwokatury i obniżenia jej poziomu moralnego doszedł do wniosku, że:

„Pozostaje to w związku z napływem do adwokatury znacznej liczby młodzieży ze sfer nieinteligenckich. Synowie szynkarzy, handlarzy żywym towarem, synowie woźnych, zginających się po napiwki, synowie drobnych rolników i rzemieślników, w wielu wypadkach nie mogą mieć obecnie tego nastawienia etycznego tego poczucia etyki zawodowej, co w tym samym stosunku — synowie adwokatów, lekarzy, profesorów, publicystów itd."

Protestując słusznie przeciwko takiemu operowaniu dawnemi kryterjami kastowości, „Głos Narodu" zwraca uwagę, że jeśli p. Studnicki argumentuje ciężarem mózgu w czeskiej Pradze mózg robotnika waży 1410 gramów, woźnego 1436, kupca 1468, a profesora 1500), to powinien dodać, że mózg kobiecy waży przeciętnie 935 gr., a zatem... postawić kobiety poniżej wszelkich wymagań etyki. Tymczasem moralność zależy od innych niż mózg czynników. Jeśli zaś chodzi o moment etyczny, to

„młodzież, zwłaszcza wiejska, wchodzi w życie z większym zasobem etycznych sił, niż młodzież „inteligencka". A to dlatego, że życie rodzinne na wsi stoi na wyższym poziomie, niż życie rodzinne w t. zw. „wyższych" sferach. Przedewszystkiem zaś wnosi z sobą więcej niż młodzież miejska, wytrwałości, skromności w wymaganiach od życia, zdolności do walki z trudnościami. Bo ją życie wiejskie zahartowało i na trudy nastawiło".

Wydawałoby się, że tego rodzaju dowodzenia są — wyważaniem otwartych drzwi. Niestety, w epoce dzisiejszej elitaryzmu na tośmy zeszli. A tymczasem młodzież wiejska znika już całkowicie ze szkół średnich, w których (jak to niedawno wskazaliśmy) coraz bardziej dominują żydzi.

Wybory do kolegjów wyborczych

w większych miastach

Burzliwe wybory w Krakowie

W piątek odbywały się w krakowskiej radzie miejskiej wybory delegatów samorządowych do kolegjów wyborczych. O przebiegu tego posiedzenia informuje „Robotnik":

Otworzył zebranie p. Kaplicki, odczytując porządek dzienny, poczem t. dr. Drobner odczytał wniosek, aby przed porządkiem dziennym zaznajomiono radnych z nowemi ordynacjami wyborczemi. P. Kaplicki oświadczył, że głosu nie udzieli, a w razie nieformalności — wolno założyć protest. Tow. Drobner założył protest ustny, poczem poprosił o głos tow. Przybyś i, mimo, że go nie otrzymał, zaczął odczytywać deklarację klubu radnych PPS.

Deklaracja ta w mocnych słowach stwierdza, że nowe ordynacje odebrały ludności pracującej miast i wsi możność bezpośredniego wysuwania kandydatów do Sejmu, pozbawiając zarazem robotników i chłopów prawa wybierania do Senatu. Protestując przeciw tym ordynacjom, radni socjalistyczni oświadczają, że delegatów do „zgromadzeń okręgowych" nie wyślą i wzywają ludność pracującą Krakowa, aby w takich wyborach udziału nie brała.

W czasie odczytywania tej deklaracji, p. Kaplicki wezwał straż porządkową. Gdy radni P. P. S. i radny „Bundu" zaśpiewali „Czerwony Sztandar" owa „straż porządkowa" usunęła ich z sali".

Wedle relacji „Czasu":

„Gdy mimo upomnienia prezydenta, socjaliści nie przestawali wszczynać zamętu i awantur, zawezwano na salę woźnych magistrackich, którzy demonstrantów wynieśli z sali na rękach. Wynoszeni przez funkcjonarjuszów miejskich śpiewali: „krew naszą leja katy". W międzyczasie radny Drobner ubliżył kierownikowi personelu porządkowego, p. Kielmanowi, co zapewne znajdzie epilog przed sądem".

Następnie dokonano wyborów, wedle ułożonej przez B. B. i uzgodnionej z żydami, listy.

w Lublinie

W Lublinie, jak donosi „Warszawski Dziennik Narodowy", po usunięciu się z posiedzenia rady miejskiej radnych z klubu narodowego, którzy złożyli krótką deklarację wyjaśniającą ich stanowi; skończyło się wyborem całej większości sanacyjnej rady, to znaczy 24 radnych sanatorów, 3 ławników sanacyjnych oraz prezydenta i wiceprezydenta miasta.

U rejentów

Zwalczając argumenty opozycji przeciw udziałowi w wyborach, „Czas" pisał niedawno:

„Powie mi ktoś, że opozycja nie ma na kogo głosować, gdyż nie wolno wystawiać samodzielnych kandydatur. Otóż twierdzenie to nie jest ścisłe dlatego, że pięćset podpisów uprawnia do posłania delegata do kolegjum, a więc umożliwia decydujący wpływ na skład kandydatów."

Obecnie zaś w temże samem piśmie czytamy pod tytułem „Żółw biurokratyczny na wyborczej trasie" wiadomość z Łodzi, gdzie część wyborców postanowiła skorzystać z prawa wyznaczenia delegata do kolegjum wyborczego za pośrednictwem podpisów, składanych u rejenta z opłatą (jak wiadomo z ustawy) 10-groszową:

„Opierając się na tych, dawno już opublikowanych postanowieniach udali się wczoraj pierwsi wyborcy łódzcy do rejentów celem spisania przepisanego protokułu. Niestety cały ten rozpęd wyborczy rozbił się o żółwia biurokratycznego, albowiem notarjusze nie otrzymali jeszcze z ministerstwa okólnika „upoważniającego" ich do pobierania od podpisu po 10 groszy i „zmuszeni" byli domagać się podług normalnej taksy „zaledwie" po 4 zł. A ponieważ wyborcy nie wyjawili skłonności do zadośćuczynienia temu „normalnemu" żądaniu, akty rejentalne poprostu nie zostały spisane".

Marsz. Trąmpczyński

W poznańskim tygodniku Związku Mł. Narodowej. „Czuwamy", znajdujemy następującą notatkę:

„W tych dniach w biurze wyborczem miasta Poznania zgłosił się Marszałek Wojciech Trąmpczyński i wpisał się na listę głosujących do Senatu w charakterze kawalera Orła Białego. Marszałek Wojciech Trąmpczyński, wychowany w twardej szkole obywatelskiej dzielnicy zachodniej, dał przykład, że od obowiązków obywatelskich i publicznych nikomu uchylać się nie wolno. Krok jego, zgodny zresztą z jego poczuciem praworządności, jest bardzo wymowny na tle poleceń różnych sztabów partyjnych, wzywających ludność do biernego zachowania się wobec aktów wyborczych. Marszałek Trąmpczyński dał przykład, że sumienny obywatel nie może być bierny wobec wyborów".

Zauważyć tu jednak można, że rejestracja a głosowanie to są rzeczy odrębne.

Związki zawodowe w Łodzi

W Łodzi odbyły się już wybory delegatów przez 7 związków pracowników umysłowych i 8 organizacyj zawodowych robotników. Wybrano ogółem 114 delegatów zamiast przydzielonych 116, gdyż dwa związki, a mianowicie Zrzeszenie zawodowe nauczycielstwa szkół powszechnych R. P. i Związek nauczycieli szkół prywatnych i powszechnych, nie wybrały swych delegatów.

Wyjazd min. Jędrzejewicza do Bułgarji

Wczoraj o godz. 7.35 odjechał do Sofji minister Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. Wacław Jędrzejewicz z małżonką w towarzystwie naczelnika wydz. sztuki dr. Władysława Zawistowskiego.

Celem podróży p. ministra jest złożenie rewizyty bułgarskiemu ministrowi oświaty gen. Radewowi, który w roku bież. niejednokrotnie przebywał w Polsce. W czasie swego pobytu w Bułgarji p. minister będzie obecny 4 sierpnia w Warnie na uroczystościach ku czci króla Władysława Warneńczyka. (PAT).

Krakowska mowa gen. Kasprzyckiego

będzie transmitowana przez radjo

W poniedziałek, dn. 5 sierpnia wszystkie radjostacje w Polsce transmitować będą przemówienie kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, wygłoszone na zjeździe legjonistów w Krakowie. W czasie zjazdu Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły, premjer, członkowie rządu i biorący udział w zjeździe legjoniści złożą hołd Marszałkowi Piłsudskiemu na Wawelu. Uroczystość ta również nadana będzie przez radjo.

Okupacja fabryki

wyrobów gumowych w Łodzi

Jak donosi agencja „Press" robotnicy okupujący od kilku dni w liczbie około 400 łódzką fabrykę wyrobów gumowych „Gentleman" zgłosili warunki, pod którymi opuszczą zabudowania fabryczne.

Robotnicy domagają się utrzymania fabryki w ruchu oraz wypuszczenia na wolność 13 osób, należących do zarządu Związku robotników przemysłu gumowego. Osoby te były aresztowane pod zarzutem działalności komunistycznej. W kołach gospodarczych zwracają uwagę na to ostatnie żądanie, które nosi charakter polityczny.

1 ksiądz na 877 mieszkańców

przypada we Francji!

Według czasopisma „Le Recrutement Sacerdotal" tabela porównawcza 87 diecezyj francuskich przedstawia się następująco: ludność tych diecezyj wynosi 41.242.167 dusz, liczba parafij — 36.149, zaś liczba kapłanów — 45.915. Diecezje, posiadające najwięcej kapłanów, są następujące: Paryż 1791 kapłanów, Lille — 1610, Lyon — 1573, Strasburg — 1150, Arras — 1071, Rennes — 1055, Saint Brieuc — 970, Rodez — 958, Quimper — 955, Nantes — 923. Najmniej kapłanów posiada diecezja Saint-Jean-de-Maurienne, licząca 108 kapłanów. Na 877 mieszkańców Francji wypada 1 kapłan.

Diecezje, w których kapłanów wypada mniej w stosunku do liczby ludności, są następujące, Paryż — 1 kapłan na 2512 ludzi, Marsylja — 1 na 1757, Wersal — 1 na 1698, Arras — 1 na 1335, Bordeaux — 1 na 1311, Rouen i Aix po 1 kapłanie na 1236 ludzi. Przeciwnie, w innych diecezjach wypada mniej mieszkańców na jednego kapłana, mianowicie: Mende — 1 na 188, Rodez — 1 na 337, Digne 1 na 361, Chambery — 1 na 367, Tarentaise — 1 na 379; w diecezji Tuluza przypada 1 kapłan na 726 mieszkańców.

Spisek w Japonji

dążył do przywrócenia starego cesarstwa

TOKIO, 27. 7. (PAT.). Dopiero teraz dostało się do wiadomości publicznej, że w lipcu 1933 r. grupy nacjonalistyczne planowały powstanie, które jednak w porę wykryto, a przywódców tych grup aresztowano. Kierownikiem t. zw. komitetu centralnego ruchu byli: Maeda, Amano, por. Yasuda, b. adjutant ks. Higaszi, Kuninomiya, oraz kpt. marynarki Yamaguszi.

Do ruchu tego należeli m. in. studenci, dziennikarze i kupcy. Jak wynika z zakończonego obecnie śledztwa, planowano zamachy na rząd, policję, banki i składy amunicji.

Spiskowcy chcieli usunąć kierowników władz administracyjnych i finansowych, aby móc na nowo budować państwo. Chciano też podobno przywrócić cesarstwo w dawnej formie przez usunięcie wszystkich stojących między cesarzem i narodem organizacyj, jak parlament i t. d.

Przeciwko winnym sporządzono akt oskarżenia o usiłowanie zabójstwa i podpalenia oraz o bunt. Sprawę tę rozpatrywać będzie Sąd Najwyższy.

Ułatwienia dla wychodźców do Ameryki

Naskutek interwencji polskich władz emigracyjnych wprowadzone zostało poważne udogodnienie dla emigrujących do Urugwaju. Wezwania urugwajskie rozesłane wychodźcom z ważnością dotąd na okres 6 miesięcy, będą wystawiane w przyszłości na czas nieokreślony.

Na marginesie

Ponętny wynalazek

W sowieckich „Izwiestjach" kierownik jednej z moskiewskich centrali spożywczych p. n. „Gastronom Nr. 1", podał kilka przykładów wzorowej, według planu prowadzonej gospodarki.

Jednego razu do centrali zgłosiło się trzech konsomolców. Odbywali wspólnie podróż, chcieli kupić rozmaite zapasy. Czekoladę, herbatę, ryby i t. d. Ani rusz nie chciano im dać więcej, jak przewidują maksymalne normy. Gdy zdecydowali się na kupno ryby — by po 1 kg. na osobę, co jest dozwolone, wybrali ładną, dobrze zamrożoną sztukę wagi 3 kg. Niespodziewanie sprzedawca stawił opór.

— Całej wam nie dam, po kilo na osobę — owszem. Rybę trzeba pokrajać.

Nie pomogły tłumaczenia, że w drogę lepiej wziąć całą sztukę, że godzą się, aby część każdego nie była wydzielana. Kierownik centrali nie ustąpił. Kilo na osobę — to kilo.

Innym razem jeden z dygnitarzy sowieckich zamówił w „Gastronomie" mięsa na przyjęcie. Zamówił na dwa dni przed terminem — mięsa przyszły, ale wtedy gdy goście opuszczali już mieszkanie zamawiającego. Cóż gospodarz, jako dowód troski o gości sprezentował im... zapłacony rachunek za przyjęcie.

W składach centrali gniją jarzyny i psuje się mięso. Sprzedać towarów nie można, bo nie doszły jeszcze wykazy nowych cen, a po starych sprzedawać nie wolno, bo to prawie sabotaż i kontrrewolucja.

Tak wygląda fragment gospodarki planowej, upaństwowionej, zbiurokratyzowanej.

Etatyzm to naprawdę bajeczny wynalazek...

(a. s.).

B. król grecki Jerzy pragnie Tylko legalnej restauracji monarchji

ATENY, 27.7 (PAT). Burmistrz Aten, po powrocie z Londynu złożył premjerowi Tsaldarisowi sprawozdanie z rozmów, jakie odbył z b. królem Grecji, Jerzym, który jest niezadowolony, że sprawa przywrócenia monarchji poruszona została w tak niefortunnej chwili, co przynosi szkodę krajowi i dynastji.

Król zgóry odrzuca ewentualność swego powrotu przy pomocy jakiejś zawieruchy, nie życzy sobie także brać udziału w akcji plebiscytowej, gdyż sprawa powrotu monarchji jest sprawą, o której stanowić winien naród i rząd. Prawdopodobnie, król ograniczy się do wydania odezwy do narodu. Jak słychać, Francja i Anglja zastrzegły, aby monarchja w Grecji przywrócona była drogą legalną.

Dalsze projekty deflacyjne

premjera Lavala

PARYŻ, 27.7. (PAT). Rząd francuski kontynuuje prace, mające na celu zniżkę kosztów utrzymania. W tym celu premjer Laval odbył konferencję z ministrami gospodarczemi oraz przedstawicielami różnych związków zawodowych, a w szczególności z delegatami przemysłu spożywczego.

Rząd pragnie szczególnie osiągnąć zniżkę cen mięsa i cukru. Rozmowy te mają być na dobrej drodze, ale mogą doprowadzić do pozytywnych rezultatów dopiero za kilka dni. Niewątpliwie zostaną one zakończone ogłoszeniem nowych dekretów rządowych.

Z drugiej strony, Ministerstwa Handlu i Sprawiedliwości — w trosce o ochronę oszczędności — zamierzają przeprowadzić pewne modyfikacje w projekcie ustawy o towarzystwach akcyjnych, który został złożony w Izbie z początkiem r. b. Projekty te otrzymają moc obowiązującą przez zamianę ich na dekret, co nastąpi w połowie sierpnia.

Wizyta faszystowska w Wiedniu

WIEDEŃ, 27.7 (PAT). Przybył tu dr. Dino Gardini, członek zarządu włoskiej partji faszystowskiej. Witał go kanclerz Starhemberg. Dzisiaj Gardini udaje się do Pragi.

Ambasador Niemiec u Lavala

PARYŻ, 27.7 (PAT). Premjer Laval przyjął ambasadora niemieckiego Koestera.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Z pokłosia naszego konkursu

Czem są dla radjosłuchaczy słuchowiska?

Jednym z najciekawszych działów naszego konkursu - ankiety na „Moje najsilniejsze przeżycie radjowe" były odpowiedzi o wrażeniach odniesionych ze słuchowisk.

Przedewszystkiem uderza tu ogromna ilość uczestników, którzy ten właśnie rodzaj audycyj zaliczają do najbardziej impresjonujących — ilość nad-podziewanie wysoka, gdyż wynosi 15 odpowiedzi, czyli 10 proc. ogółu, dorównując niemal wszystkim razem wziętym przeżyciom natury sportowej (łącznie z Challenge'm) i niewiele tylko ustępując kategorjom najliczniejszym (pierwsze wrażenia z odbioru radjowego oraz przeżycia radjotechników - amatorów), a górując nad następną skolei grupą — przeżyć natury muzycznej.

Mężczyźni a kobiety

Drugą cechą charakterystyczną odpowiedzi jest, że wszystkie bez wyjątku pochodzą od mężczyzn, wśród których niemal co siódmy zawdzięcza słuchowiskom swoje najsilniejsze wrażenia radjowe. Natomiast spośród 40 uczestniczących w ankiecie kobiet ani jedna nie wypowiedziała się w tym kierunku, choć należałoby spodziewać się 5 — 6 odpowiedzi. Może to być, oczywista, wynikiem prostego zbiegu okoliczności, gdyż np. w zarządzonej przez Polskie Radjo dwa tygodnie przed naszym konkursem ankiecie wśród radjosłuchaczy na temat „Co myślicie o słuchowiskach?" odpowiedzi od kobiet było nawet nieco więcej niż od mężczyzn. Niemniej jednak wydaje się uprawniony wniosek, iż na mężczyznach słuchowiska wywierają silniejsze niż na kobietach wrażenie.

Warszawa a prowincja

Jakie jest audytorjum słuchowisk? Tu uderza przedewszystkiem objaw, zarejestrowany również przez wspomnianą wyżej ankietę Polskiego Radja: 9 odpowiedzi pochodzi z prowincji a 6 z Warszawy, — co wobec faktu, że uczestników konkursu z prowincji było dokładnie tyluż co z Warszawy, dowodzi, iż na prowincji zainteresowanie dla słuchowisk jest o 50 proc. większe. Rzecz zrozumiała ze względu na niezaspokojony głód wrażeń teatralnych na prowincji, mimo to jednak zasługująca na podkreślenie, jako dowód skuteczności tego gatunku audycyj. A taksamo warto zauważyć, że z odpowiedzi warszawskich dwie pochodzą ze sfer robotniczych, w których wydatek na teatr jest rzeczą nie do pomyślenia, z pozostałych zaś odnosi się wrażenie, że słuchowiska nie czynią zgoła konkurencji teatrom, przynosząc zupełnie odmienną skalę wzruszeń artystycznych.

„Przeżycie" czy „wrażenie"?

Jak silne są te wrażenia? Jeden tylko z opowiadających, p. St. Markowski, handlowiec z Warszawy, kwestjonuje, jakoby słuchowisko mogło być przeżyciem.

„gdyż słuchowisko jako takie, ograniczające wrażenia jedynie do jednego zmysłu słuchu, nie może wywrzeć takiego wrażenia, aby je można było nazwać przeżyciem. Słuchowiska, mniej lub więcej udatne, mogą dać jedynie większe lub mniejsze zadowolenie estetyczne, lecz przeżycie można osiągnąć jedynie przy koncentracji wszystkich zmysłów".

Z tem zastrzeżeniem podaje p. Markowski, że:

„...najsilniejsze wrażenie odniosłem, słuchając audycji pod tytułem „Ostatnie chwile Chopina", granej z wyjątkową maestrią (zdaje się przez Jaracza w roli tytułowej), przyczem dział muzyczny był wykonany nadzwyczajnie, z poczuciem tragizmu chwili, tak że całość wywarła na mnie przejmujące wrażenie, którego nie zaznałem przy żadnej innej produkcji radjowej".

Odpowiedź kończy się apelem do Polskiego Radja o powtórzenie tego słuchowiska.

Tak się słucha...

Inni natomiast uczestnicy konkursu mówią zdecydowanie o przeżyciach i to nieraz bardzo silnych. Jako znamienną pod tym względem przytoczymy odpowiedź p. Stefana Marcinkowskiego, ucznia 8-klasy gimnazjalnej w Kole:

Najgorętszem mojem marzeniem od lat kilku było posiadanie własnego odbiornika radjowego. Od czasu więc, kiedy zdołałem nabyć „Detefon", stałem się fanatykiem radja, które ma dla mnie nieocenioną wartość. Ze szczególnem zainteresowaniem słucham audycyj nadawanych przez Teatr Wyobraźni. W małem miasteczku, pozbawionem siłą rzeczy stałych widowisk teatralnych, każde dobre słuchowisko jest dla mnie prawdziwym sympozjonem. Zawdzięczam godzinom słuchowiskowym wiele mile spędzonych chwil. Jednak naprawdę tylko jedno z nich wstrząsnęło mną do głębi. Pamiętam je, jakby to było wczoraj.

Odczułem tę sztukę tak głęboko, że w umyśle moim najdokładniej rysują się po dziś dzień z pełną wyrazistością postacie, tło, sytuacje... Słuchowisko to wprowadziło mnie w taki dziwny nastrój psychiczny, że w pewnym momencie chciałem rzucić słuchawki... i nie mogłem: siedziałem jak urzeczony — zdawało mi się, że i ja jestem tym człowiekiem, który widzi... djabła.

Sądzę, że to był chyba pewien rodzaj sugestji, gdyż inaczej nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Zapewne i nadzwyczajna gra artystów sprawiła, że wysłuchawszy tej sztuki byłem tak silnie przejęty, że miejsca sobie poprostu znaleźć nie mogłem. Stale w oczach miałem chwilę, kiedy to przeklęte zwierciadło ukazuje swą tajemniczą głąb, a w szafie pojawia się ognisty napis...

Później śmiałem się sam ze swej nadmiernej wrażliwości, ale faktem jednak pozostanie, że podczas słuchowiska „Człowiek, który widział djabła" niewiele brakowało, żebym i ja go zobaczył. Najwyszukańsze słowa nie oddadzą tego, co wówczas działo się we mnie.

W każdym razie audycje te zaliczam z całem przekonaniem do najsilniejszych przeżyć wewnętrznych, a pamiętać ją będę chyba do końca życia.

Sokrates i — dziecko

A oto inne głębokie wrażenia, odniesione przez dr. A. Perekładowskiego w Łysem pod Ostrołęką, który wymieniając szereg wzruszających przeżyć radjowych, jakich dotąd doświadczył (choć radjo ma dopiero od paru miesięcy), wspomina także o słuchowiskach:

Ze słuchowisk najsilniejszych wrażeń doznałem przy opowiadaniu o pięciu poległych w Warszawie, którego słuchałem cały czas z zapartym tchem i w najwyższem napięciu nerwów, szczególniej sceny, gdy tłum na kolanach, bezbronny, śpiewał: „Święty Boże", a do tłumu zaczęto strzelać...

Następnie — śmierć Sokratesa. Słuchowiska tego słuchałem z silnem napięciem uwagi i nerwów, wzruszenie zaś moje doszło do punktu kulminacyjnego, gdy na pytanie przyjaciół, jak go pochować, Sokrates odpowiedział, że to wszystko jedno, bo przecież tylko ciało po śmierci tu zostaje, a on będzie już wtedy w dalekiej, szczęśliwej krainie. Co za wiara, głęboka i gorąca, w nieśmiertelność duszy.

Niedługo potem miałem małą pacjentkę, lat 3, ze sfery włościańskiej, ciężko chorą na zapalenie płuc. Gdy w jakiejś chwili rodzice powiedzieli dziecku, że gdy umrze, to pochowają je w dole, na cmentarzu, dziecko odpowiedziało: „To nic, wszystko jedno — pójdę do Bozi, do nieba i tam wyzdrowieję". Wtedy ze wzruszeniem przypomniałem sobie prawie identyczne słowa Sokratesa ze słuchowiska radjowego...

Inne odpowiedzi omówimy w następnych numerach „ABC radjowego".

Kto i kiedy

dostanie album pamiątkowy

Dyr. P. R. rozesłała do wszystkich abonentów listy, w których zawiadamia o bezpłatnej premji w postaci wydawnictwa albumowego, jakie ma się ukazać dla upamiętnienia 10-lecia Polskiego Radja, jako premja bezpłatna dla tych abonentów, którzy w miesiącach: czerwcu, lipcu i sierpniu roku bieżącego będą zarejestrowani w kartotekach abonamentowych P. R. Dyr. P. R. zaznacza wobec błędnego zrozumienia listu przez wielu radjoabonentów, że to wydawnictwo, będzie nagrodą dla tych, którzy słuchali audycyj całego programu letniego, jaki trwać będzie aż do dnia 1 września roku bieżącego i dopiero po tym terminie napływające zamówienia na album będą realizowane i to w ten sposób, że każdemu, kto album te w Spółce Wydawniczej „Ra" przy ulicy Chmielnej Nr. 62 w Warszawie czekiem zwrotnym zamówił — będzie ono przysłane pocztą pod jego osobistym adresem.

Drobiazgi radjowe

— Kanadyjskie radjo zaprzestało nadawania reklam w niedzielę, wychodząc z założenia, że dzień ten winien być poświęcony wyłącznie rozmyślaniom moralnym.

— Rozgłośnia w Brnie Morawskiem zaczęła używać nowego sygnału, który skomponowany został na podstawie pierwszych taktów morawskiej pieśni ludowej „Moravo, Moravo".

— Radjofonja Italska zorganizowała ciekawy konkurs: każdy kto kupi w sierpniu aparat radjowy winien zgłosić się z oryginalnym rachunkiem do radja, gdzie otrzyma los upoważniający do wygrania jednej z trzynastu premij, wśród których największe są nagrody pieniężne w wysokości 6.000, 3.500 i 2.000 lirów.

— W Holandji zorganizowano manewry lotnicze w ten sposób, że wciągnięto do współpracy wszystkich amatorów posiadających aparaty krótkofalowe.

— Od marca ubiegłego roku liczba radiosłuchaczy angielskich wzrosła do 100.000 osób.

— Italska krótkofalowa stacja nadawcza w Pratos Smeraldo nadaje specjalne programy dla żołnierzy znajdujących się obecnie w Afryce Wschodniej.

— Słuchacze wiedeńscy stanowią połowę liczby abonentów w całej Austrji.

— Hiszpańska radjostacja obchodziła dziewięciolecie swego istnienia. Na specjalny program złożyły się koncerty transmitowane z Portugalji, POLSKI, Francji, Czechosłowacji, Belgji, Austrji, Anglji, Italji i Niemiec.

Olimpjada starogrecka

w polskich rozgłośniach

W związku z Olimpjadą Sportową, która odbędzie się w Berlinie, Polskie Radjo zwróciło się do jednego z wybitnych znawców starożytności greckich o napisanie słuchowiska radjowego, poświęconego igrzyskom olimpijskim. Ponieważ sztuka polska odniosła na poprzednich olimpjadach wybitne sukcesy, zdobywając wiele nagród, można mieć nadzieję, że i w dziedzinie twórczości radjowej pisarz polski zdobędzie w Olimpijskim Konkursie na twórczość radjową, związaną z tematami sportowemi, należne uznanie.

Radjo w stratosferze

ratuje meteorologję od kompromitacji

Obserwacje meteorologiczne zawsze były dziedziną ważną dla żeglugi, ale dopiero od czasu wprowadzenia regularnych linji lotniczych nabrały znaczenia czynnika niemal niezbędnego dla nowoczesnych środków komunikacji. Pozatem wraz z komunikacją lotniczą zmieniły się wymagania stawiane przepowiedniom meteorologicznym. Ażeby komunikat obserwatorjum miał wartość dla lotnika, musi podawać przepowiednię dokładnie i szybko i to na czas najbliższy. Niema zatem czasu na zbieranie informacyj z różnych stacyj meteorologicznych, na czynienie przypuszczeń co do stanu górnych warstw atmosfery i t. p.

I tu właśnie przyszło z pomocą radjo.

SŁÓWKO METEOROLOGJI

Meteorologja polegająca na obserwacjach jedynie warstw powietrza, znajdujących się bezpośrednio nad ziemią, może dać tylko bardzo ogólnikowe pojęcie o ruchu i własnościach mas powietrza, które na wysokości 10 do 12 kilometrów tworzą troposferę i wpływają na obecną i przyszłą pogodę; siła i kierunek wiatrów nad powierzchnią ziemi zależą w znacznym stopniu od wiatrów wiejących wysoko, to samo dotyczy temperatury i stopnia wilgotności.

Tak powstała konieczność meteorologji, badającej atmosferę ziemską na różnych poziomach. W r. 1902 dwóch astronomów francuskich, Hennitte i Besançon, po raz pierwszy wypuściło skromnych rozmiarów balon-sondę, który w stalowej gondoli zabrał instrumenty zapisujące temperaturę, wilgotność, ciśnienienie itp. To doświadczenie otworzyło drogę systematycznym badaniom górnych warstw atmosfery zapomocą balonów-sond.

BALON - SONDA

Współczesny balon-sonda jest balonem gumowym, napełnionym wodorem, który w swej gondoli unosi w powietrze odpowiednie przyrządy rejestrujące dane meteorologiczne. Są to instrumenty niesłychanie precyzyjne, wymaga się bowiem od nich, ażeby funkcjonowały w temperaturze od 30 stopni ciepła do 70 stopni zimna. Muszą pozatem być bardzo lekkie, ażeby nie obciążać małego balonu.

Balon - sonda przy wzlocie mierzy np. 80 cm. średnicy, ale ponieważ w miarę wznoszenia się balonu maleje ciśnienie powietrza, objętość balonu pod wpływem rozprężania się gazu, jakim jest napełniony, rośnie. Im większy jest balon-sonda, tem większą ma siłę wzlotu i tem wyżej może się wznieść. Np. rekordowy balon-sonda prof. Gamba z Padwy, który osiągnął wysokość 37 kilometrów miał 1 m. 90 cm. średnicy.

NA 37 KILOMETRACH WYSOKOŚCI

Wznosząc się coraz wyżej balon dochodzi do takiej wysokości, że ciśnienie napełniającego go gazu jest większe, niż ciśnienie powietrza. Następuje nieuniknione pęknięcie balonu. Balon zaczyna spadać, a równocześnie otwiera się parasol-spadochron, sprawiający, że balon-sonda ląduje łagodnie.

Cała trudność polega teraz na tem, aby balon został odnaleziony i gondola z instrumentami szybko dostarczona do stacji wysyłającej balon. Okazuje się, że nie jest to tak trudne: ginie zaledwie około 5 proc. balonów. Gorzej jest z balonami wysyłanemi nad morze, ale i tu wynalazek, dokonany przez księcia Monaco, zapobiega tonięciu opadłych balonów-sond.

Rzecz jednak w tem, że balon-sonda wróci do macierzystego obserwatorjum dopiero w 10—12 dni (przeciętnie) po wysłaniu, a więc dane o stanie troposfery czy stratosfery są np. dla biuletynu lotniczego bezwartościowe.

CUDOWNY ROBOT

I dopiero wszystkiemu zaradziło radjo. Dziś mamy **radjo sondę.** Na balonie - sondzie instrumenty rejestrujące połączone są z aparatem nadawczym automatycznie odczytującym i nadającym ich zapisy. Radjosonda jest więc swego rodzaju cudownym robotem. Dzięki niemu mamy informacje meteorologiczne ze stratosfery o dowolnej porze i natychmiast. Wynalazcą tego systemu jest sowiecki uczony, prof. Mołczanow.

Aparat skonstruowany jest bardzo pomysłowo — jest to taki system aparatu nadawczego, że długość fal ciągle się zmienia, zależnie znów od pewnego przyrządu, dającego znać ilekroć natrafi na igłę instrumentu rejestrującego, znajdującą się na tej lub innej wysokości podziałki. Ostatecznie odbiornik daje nam wykres ciągle zmiennej fali nadawania i według tych zmian możemy obliczyć położenie igły np. barografu czy barometru na podziałce. Pierwszą próbę wykonano 3 marca 1927 r. 7 zaś marca otrzymano taką radjo-depeszę meteorologiczną z wysokości 13000 m., a więc już... ze stratosfery. Mało tego — obecnie radjosondy wznoszą się nad środkiem Sahary, nad dzikiemi okolicami Kongo i informują stacje komunikacji transafrykańskiej.

Z tygodnia

Na pobojowisku Teatru Wyobraźni: takby należało zatytułować refleksje, jakie się cisną przy słuchaniu obecnych słuchowisk, a już zwłaszcza bilansowaniu całości tego działu.

Weźmy przykładowo dwie ostatnie audycje. W czwartek poprzedniego tygodnia nadano z Warszawy węgierski żart radjowy p. t. „Kryzys", w przekładzie i opracowaniu p. A. Rożyckiego. No cóż — sam w sobie ten „żart radjowy" (bo tak się sam nazywa) jest udany, wesoły i z powodzeniem zapełniłby 15-minutowy skecz środowy. Wieleby nawet zyskał na takiem skróceniu o połowę. Ale zapełniać tego rodzaju produkcjami wieczory czwartkowe — jedyny już, jaki jeszcze pozostał na przestrzeni całego tygodnia, rezerwat dla prawdziwych audycyj słuchowiskowych?

Istnieje przecież w teatrach zasada, którą możnaby nazwać tradycją czy też ambicją lokalu. Nie będzie się porywał Teatr Letni, jeśli w nim stale farsa gości, na dramaty ani na melodramaty. Nie jest do pomyślenia, aby na scenie Teatru Narodowego ukazał się ktoryś z tych cocktailów komedjowo - muzycznych jakie co pewien czas oglądamy w Teatrze Polskim. Nie można sobie wyobrazić, aby w Teatrze Nowym dawano lekką farsę albo wogóle cokolwiek nie mającego cech jakiejś pracy poszukiwawczej (czy to autora czy teatru), choćby chybionej. Każdy z teatrów warszawskich ma swoje mniej lub bardziej wyraźne i zdecydowane oblicze — wybierając się do każdego z nich, choćby „na ślepo", widz może być jednak zgrubsza przygotowany, co go oczekuje.

Wybrałem jako przykład sceny stołeczne, ponieważ i w Teatrze Wyobraźni istnieje zróżniczkowanie słuchowisk — jeszcze nawet dalej posunięte, gdyż nietylko każdy dzień tygodnia (o ile w nim Teatr Wyobraźni jest czynny) ale i każda rozgłośnia ma pod tym względem swoje tradycje. Środowe farsy np. wyrobiły sobie już ustaloną markę, taksamo sobotnie popołudniówki dla dzieci, taksamo sobotnie wieczorne wędrówki Djogenesa po całej Polsce w poszukiwaniu (jakże często bezowocnem) humoru oraz niedzielny wesoły teatrzyk obyczajowy ze Lwowa. Mają również swoją tradycję niedzielne (do niedawna także i piątkowe) fragmenty. Słuchowisko prawdziwe, mające dawać radjosłuchaczom to, co daje widzom teatr dramatyczny, posiada wszystkiego już tylko pół godziny na tydzień, w czwartki: czyż na te „jedne pół godziny" nie da się na każdy tydzień — przy tylu przecież rozgłośniach w Polsce — przygotować czegoś porządnego?

Czwartek ostatni — „Wiosenny wiatr" St. Balickiego, nadawany z Poznania — przyniósł nam rozczarowanie innego rodzaju. Po zakończeniu tej audycji słuchacz zadawał sobie ze zdumieniem pytanie: o co im właściwie chodziło? co mieli tak ciekawego do zademonstrowania całej Polsce? Koncepcja... no cóż, dopuszczalne są wszelkie koncepcje, ale każda na właściwym dla siebie terenie: ta zaś miała charakter wybitnie nowelistyczny. Czy dlatego miało się jej w radjo słuchać, że tam tyle wiatru, który „gra" i że na scenie toby „nie wyszło"? Nie wyszło i w edycji radjowej. P. Ziejewski starał się imitować wiatr, którego miał być personifikacją, wynaturzeniem swego głosu w jakiś suchotniczy świst — efekt był zdecydowanie ujemny — p. Korecki jako reżyser nie potrafił się uporać z trudnościami: wszystko się rwało, z całości trudno było wyłowić zarówno wątek jak i sens.

* * *

Ale nie można tych rzeczy traktować jako oderwane fragmenty, bo to się, niestety, stało już regułą: Teatr Wyobraźni, jak zaznaczyłem na wstępie, to w tej chwili jedno wielkie pobojowisko. Na dobitek zaś ironji: pobojowisko, wynikłe właśnie z zaciętej walki o to, by ten rodzaj audycyj... podnieść!

Istniały sobie słuchowiska — bez teoryj, bez dogmatyki i planowości, eksperymentowały raz lepiej, raz gorzej, zbierały doświadczenia, były krytykowane ale też i były słuchane. Rozpoczynamy właśnie publikację ciekawego materjału, jaki pod tym względem przyniósł nasz styczniowy konkurs: pokazuje się z niego, że niejedna audycja, której krytyk mógł wiele zarzucić, szerokim rzeszom słuchaczy, spragnionym wrażeń teatralnych, przynosiła jednak bardzo mocne wrażenia.

Potem zaś zaczęły się ulepszania. Więc najpierw konkurs — niezbyt udany, czem się jednak nie należało zrażać („pierwsze koty za płoty"). Po nim — niespodziany apel do słuchaczy: co o tem wogóle myślą i czy im to potrzebne. Odpowiedziały — rzecz dotąd jeszcze niespotykana — tysiące, podkreślając, jaką wagę do tych audycyj przywiązują. Odpowiedzi zanalizowano i... zaczęto jak raz coś przeciwnego, niżby z nich wynikało. Rozebrano maszynę na części składowe i poczęto przypatrywać się, jak to funkcjonuje i jakby mogło — inaczej niż dotąd. W myśl tego hasła „inaczej" skasowano dawne fragmenty z teatrów, które i dla teatrów były korzystne, zwracając uwagę na to, co się w nich gra i dla publiczności ciekawe — a wprowadzono fragmenty literackie. Raz albo dwa w miesiącu byłoby to dobre: tymczasem na tem właśnie położono główny nacisk całej pracy, nie zdając sobie sprawy z tego, że to właściwie nie słuchowisko, ale ilustracja literatury i że takie „próbki" nigdy nie zaspokoją głodu słuchacza, nie dając mu pełni wrażeń, a więc nie dając tego, co jest istotą sztuki teatralnej.

A mieliśmy przecież w latach ubiegłych tyle ciekawych prób i eksperymentów, tyle pożytecznych przeróbek powieściowych, tyle słuchowisk specjalnych, radjofonicznych, naprawdę udanych. Gdzież to się wszystko rozwiało? Na konferencji, jaką przed paru miesiącami urządzono w sprawie słuchowiskowej, mówiło się wiele o obustronnych korzyściach, jakie odnieść mogą ze współpracy radjo i literatura. W rezultacie literaci nie piszą (albo piszą nie w sposób radjowy), radjo nie daje słuchowisk, choć w innych latach jakoś z tem dawano sobie radę i teksty się znachodziły, a słuchacz zadaje sobie pytanie: i poco było robić tyle ruchu? Aby wszystko polikwidować i powiedzieć, że maszyna nie może już funkcjonować, bo się ją zdemontowało i... nie można spowrotem zmontować?

* * *

O innych audycjach ubiegłego tygodnia wspomnę krótko. A więc o reportażach z wyjazdu na wycieczkę kajakową (Kraków), z obozu instruktorów sportowych w Brasławiu (Wilno) i przedewszystkiem (ciekawy reportaż z życia, z cyklu konkursowego) o ratownictwie na Wiśle red. J. Piotrowskiego (Warszawa).

Wśród audycyj muzycznych znowu kilka pierwszych wykonań („Dwie chatki" Kurpińskiego, kwartet Conrada del Campo suita chińska Wasilenki). Operetka Offenbacha „Marcin Skrzypek" sprawiła nam pewien zawód. Choćby to wyglądać miało na „wstecznictwo", wyznać muszę, że środowa serenada Tansmana na trio smyczkowe (ze Lwowa) nie sprzyjała propagowaniu wśród radjosłuchaczy gustu do najnowszych kierunków muzycznych.

Z przyjemnością usłyszeliśmy znowu nieocenionego w swych pogadankach dla dzieci Starego Doktora. O Wesołej Syrenie po wysłuchaniu „Światło zgasło na przyjęciu" nie potrafię jeszcze powiedzieć nic pozytywnego: nie przemówiła mi do przekonania.

Odcinek powieściowy p. Szelburg Zarembiny już się ukończył. Saldo bilansowe? Nie zanadto wielkie: do odcinka potrzeba raczej powieści sensacyjnej, o zakroju kinowym a nie obyczajowej—ponadto refleksyjny ton Brydzińskiego niezbyt się nadaje do recytacyj beletrystycznych. Obecnie przyszła kolej na humoreski (bardzo słusznie ze względu na lato); m. in. odczytał Czechowa historję o świeczniku Kurnakowicz, dając pouczający pokaz, jak silnie może zasugestjonować recytator słuchacza, jeśli czyta z przejęciem i nie bagatelizuje sobie aktorskich środków ekspresji słownej.

Marjan Grzegorczyk.

Narodowo-socjalistyczna polityka ludnościowa

70 milj. Niemców będzie w r. 1950

Berlin, w lipcu.

Niesłychanie szybki i warunkami gospodarczemi zupełnie usprawiedliwiony spadek naturalnego przyrostu ludności w Niemczech, wywołał pewną reakcję w rządzących sferach narodowo - socjalistycznych, które obok innych problemów zabrały się również do ożywienia niemieckiej polityki ludnościowej.

Przez cały wiek XIX Niemcy wykazują bardzo silny przyrost naturalny. Wpłynęło na ten stan rzeczy wiele przyczyn, jak szczęśliwie prowadzone wojny, sprężysta polityka gospodarcza, szybkie uprzemysławianie państwa i nieustanne parcie do wielkoświatowej potęgi. Z średniego 24-miljonowego państwa w r. 1814 w ciągu jednego stulecia naród niemiecki, dzięki przytoczonym wyżej czynnikom postawił swe państwo na czele tabeli wród państw europejskich. W r. 1914 bowiem Rzesza Niemiecka liczyła okrągło 68 miljonów ludności, zatem liczbę, jakiej nie osiągnęło w Europie żadne inne państwo.

Czynnikiem, który najbardziej zaważył na szali w polityce demograficznej Niemiec przedwojennych, było postępujące bardzo szybko uprzemysłowienie państwa, czemu sprzyjało zyskanie niezbyt licznych, lecz niemniej przeto cennych terenów kolonjalnych. Posiadanie zaś kolonij stanowi zarówno o możliwościach nabywania taniego surowca, jak i zbytu własnych artykułów przemysłowych, nie mówiąc o przemyśle przetwórczym, który z racji posiadania taniego surowca słał z Niemiec na świat cały produkty.

Wojna światowa stała się punktem zwrotnym w tym procesie gwałtownej rozrodczości, postępującym od lat stu. Przedewszystkiem Niemcy straciły blisko dwa miljony mężczyzn w zabitych; straciły niektóre części swego terytorjum z kilku miljonami ludności; wreszcie straciły kolonje, które stanowiły jedną z podstaw rozwoju ich przemysłu. Również sam fakt odciągnięcia wielu miljonów mężczyzn z życia cywilnego zaważył bardzo silnie na procesie ludnościowym. Niemniej jednak 10 lat powojennej konjunktury sprzyjało w dalszym ciągu wzmożonej rozrodczości w Niemczech. Przemysł rozwijał się w dalszym ciągu i dawał możność łatwiejszego zarobku, co pociągnęło za sobą odpływ wielu sil produktywnych ze wsi i proletaryzację miast. W r. 1875 stosunek ludności wsi i miast wyrażał się jeszcze cyframi 61 proc. i 39 proc. Na przełomie wieku (1900) wieś zatrudniała już tylko 46 proc., zaś miasta 54 proc. ludności. Wreszcie rok 1925 przyniósł ostatecznie radykalne odwrócenie stosunku z przed laty 50-ciu; ludność miast wzrosła do 64 proc., zaś ludność wsi spadła do 36 proc.

Wiadomo, że największy przyrost ludności wykazuje proletarjat zarówno wiejski, jak i miejski. Zagęszczenie Niemiec pod względem ludnościowym, w obecnej chwili wynosi 141 mieszkańców na 1 km. kwadratowy, ale spowodu silnej industrjalizacji wielu okręgów zagęszczenie to jest nierównomierne i w niektórych okręgach, jak np. w zagłębiu Saary, dochodzi do 245 mieszkańców na 1 km. kwadratowy.

W chwili wybuchu kryzysu, armje bezrobotnych zaczęły rosnąć z niesłychaną szybkością, osiągając pod koniec roku 1932 cyfrę 6 miljonów. 6 miljonów, przeważnie mężczyzn, przestało produktywnie pracować, przestało zarabiać, co momentalnie odbiło się na procesie rozrodczości. Przyrost naturalny ludności zaczął gwałtownie spadać, zaczął również spadać procent małżeństw. Ilość zawartych małżeństw osiągnęła stan najniższy w r. 1932 — zaledwie 8.6 proc., zaś najniższy stan przyrostu ludności wykazuje rok 1933, gdyż zaledwie 2.26 proc. Ten stan rzeczy groził Niemcom podobną katastrofą, przed jaką już od lat broni się bezskutecznie Francja i rdzenna Anglja. Czynniki narodowo - socjalistyczne dostrzegłszy niebezpieczeństwo, chwyciły się dwóch środków dla przeciwdziałania złemu: idealnego, apelując do kombatantów partyjnych i zachęcając ich do zawierania małżeństw i materjalnego, wyznaczając w wypadkach stwierdzonej niezamożności zapomogi ślubne.

Rezultaty nie dały na siebie czekać. Interwencja czynników narodowo - socjalistycznych nastąpiła w połowie roku 1933 i już w tymże roku odsetek małżeństw podniósł się na 10.7, zaś w r. 1934 na 12.6. Przyrost naturalny ludności wzrósł wobec tego stanu rzeczy ponownie i osiągnął w r. 1934 — 4.64 proc., co w porównaniu z rokiem poprzednim stanowi poprawę okrągło o 45 proc. Nie ulega wątpliwości, że do tej zmiany przyczyniła się również walnie skuteczna walka z klęską bezrobocia i wciągnięcie w życie gospodarcze kilku miljonów ludności, przez szereg lat nieproduktywnej.

Niemiecki specjalista polityki ludnościowej obliczył, że przy obecnym, stosunkowo umiarkowanym przyroście naturalnym ludność Niemiec liczyć będzie w połowie bieżącego wieku 70 miljonów. Jest to obliczenie mniej optymistyczne, aniżeli obliczenie Mussoliniego, który przewiduje dla Niemiec na wymieniony termin 80 miljonów ludności.

Uroczystości kapucyńskie w stolicy

Przyjazd generała zakonu

Kapucyńska prowincja warszawska przeżywa w tych dniach uroczyste chwile. O. Wigiljusz a Valstagna, generał zakonu OO. Kapucynów, przybył do Warszawy, by zwizytować prowincję. Trzeba zaznaczyć, że ostatnia wizytacja kanoniczna odbyta przez generała OO. Kapucynów, o. Mikołaja od św. Jana miała miejsce w lipcu 1860 r., a więc 75 lat temu. W owym czasie prowincja warszawska liczyła 129 zakonników, w tem 65 kapłanów, zamieszkałych w 7 klasztorach.

Po powstaniu 1863/4 roku rząd rosyjski za czynny udział w akcji powstańczej zniósł kapucyńską prowincję warszawską. Dwóch kapłanów zawisło na szubienicy: o. Agrypin Konarski i Maksymiljan Parejwa, kilku wywieziono na Syberję, resztę zakonników zamknięto w klasztorze w Zakroczymiu, później w Nowem Mieście, skazując ich na wymarcie. Dopiero w wolnej Polsce prowincja rozwija się na nowo, tak, iż obecnie liczy 129 zakonników, w tem 23 kapłanów i 29 kleryków w 6 klasztorach.

Przybyły na wizytację o. generał urodził się we Włoszech w Valstagni 24 grudnia 1880 r. W 16 roku swego życia wstępuje do zakonu OO. Kapucynów prowincji weneckiej, gdzie po ukończeniu studjów otrzymuje święcenia kapłańskie 24 lipca 1904 r. Później odbywa wyższe studja teologiczne na Uniwersytecie Gregorjańskim w Rzymie, gdzie osiąga stopień doktora św. Teologji. Po powrocie do prowincji zostaje lektorem teologji; zarazem poruczono mu żmudną pracę wydania dzieł św. Laurentego z Brindizjum. Z pracy tej wywiązał się obecny O. Generał znakomicie, gdyż uporządkował cały materjał; pod jego światłem kierownictwem wydano 4 pierwsze tomy dzieł tego Świętego. W międzyczasie o. Wirgiljusz był kilkakrotnie prowincjałem prowincji weneckiej. Sława jego, jako doskonałego zakonnika, świetnego kaznodziei, roztropnego przełożonego i niezmordowanego pracownika na polu naukowem rozchodziła się coraz szerzej, tak iż Ojciec św. Pius XI powołał go na zaszczytne stanowisko kaznodziei pałacu apostolskiego, a w parę lat później ojcowie prowincjałowie całego Zakonu, zebrani w Rzymie na kapitule generalnej, wybrali jednomyślnie o. Wigiljusza dnia 17 maja 1932 r. generałem zakonu. O. generał mimo licznych obowiązków sam wizytuje wszystkie prowincje, starając się przedewszystkiem o podniesienie ducha franciszkańskiego, należyty rozwój studjów i misyj.

Czy możemy być żywcem pochowani w grobie?

Tajemnica letargu nie jest dotąd wyjaśniona

Ostatnio zdarzyło się na terenie wsi kilka wypadków pochowania w letargu. W jednym z nich jedynie dzięki przypadkowi, w ostatniej już chwili, bo przy kopaniu mogiły, uratowano nieszczęśliwą. Wobec tych faktów zachodzi pytanie, czy w dzisiejszych warunkach przy możliwościach lekarskiego stwierdzenia zgonu może mieć miejsce fakt pochowania człowieka żywego?

Chodzi tu o dość płynną granicę i dość trudną zewnętrznie do uchwycenia miedzy człowiekiem zmarłym, a pogrążonym w letargu. Żeby się upewnić, jak się przedstawia obecnie sprawa badania zgonu i jakie są możliwości rzeczywistego stwierdzenia śmierci, zwróciliśmy się do jednego z lekarzy, dr. A. R., pytając o tę sprawę.

SPOSOBY BADANIA

— Obecnie istnieje szereg stosowanych środków dla sprawdzenia czy jednoatka, u której występują objawy zbliżone do śmiertelnych, zmarła naprawdę. Ze zgonem łączą się pewne zmiany, występujące w ciele człowieka. Zaznaczają się one w formie objawów zewnętrznych. Oczywiście należy zwrócić uwagę na kilka objawów, występujących łącznie, i to objawów zupełnie pewnych, a nie poprzestawać na objawach zawodnych.

Po zgonie człowiek nie oddycha, puls nie działa, oko nie reaguje na światło i t. p. Badanie zgonu prowadzi więc do sprawdzenia reakcji organizmu. Bicie serca sprawdza się przez badanie pulsu, i przez słuchanie, oddech — przy pomocy lusterka, które zbliżone do ust żywego człowieka, potnieje — albo przez zbliżenie puchu do ust, który pod wpływem oddechu porusza się. Oczywiście, przy zbliżeniu lusterka należy uważać, by nie potniało ono np. od gorącej ręki. Ponadto badanie pulsu i oddechu musi być bardzo skrupulatne, bowiem występują czasem objawy ledwie dostrzegalne, a np. nawet u człowieka żywego również może się zdarzyć, że nie wyczuwamy pulsu. Zgon badamy również przez sprawdzenie wrażliwości reagowania oka na światło. Oko nieżywe, mając paraliż źrenicy, nie kurczy źrenicy, a gałka oczna jest wiotka i nieelastyczna. Te sposoby badania jednak nie dają zupełnej pewności zgonu.

DODATKOWE BADANIE

Można przeprowadzać jeszcze dodatkowe badanie przez stwierdzanie, czy mięśnie reagują skurczem na działanie elektryczności. U człowieka zmarłego skurczu niema. Można stosować zastrzyk i obserwować, czy płyn wstrzyknięty w ciało rozchodzi się. Prymitywniejsze są środki badania przy pomocy zbliżania ognia do ciała, przyczem u człowieka w letargu występują wyraźne oparzenia, natomiast u zmarłego ciało przypala się. Można również przeciąć nożem tętnicę, a po wyciekaniu krwi stwierdzić, czy jest to krew człowieka żywego. U żywych krew bije strumieniem, u zmarłego nawet niedługo po zgonie płynie bardzo powoli i zastyga. Czasami także stosuje się próbę odruchu, np. drapiąc ryżową szczotką pod pięty. Człowiek żywy, chociażby nieprzytomny, reaguje.

Najzupełniej natomiast pewne są objawy, występujące już w kilka godzin po śmierci. W 5 — 6 godzin obserwujemy zesztywnienie pośmiertne. Na drugi dzień po zgonie występuja t. zw. plamy opadowe, fjoletowe, przebijające wyraźnie pod skórą i powstające z zastoin krwi. Występują one na uszach, plecach, nogach i t. p., również na brzuchu, bo tu najpierw występują silne objawy rozkładu w postaci plam zielono-żółtych. Gdy te objawy są widoczne, niema wątpliwości, że nastąpił już zgon. I tylko w wypadkach badania przez przypadkowych, jak to ma miejsce na wsi, „oglądaczy“ ciał, może zajść pomyłka. Lekarz nie może mieć wątpliwości, czy nastąpiła śmierć.

CZEM JEST LETARG?

Czem jest letarg? Znali go już starożytni i nawet sama nazwa jest grecka. Dokładnego wyjaśnienia dla tego zjawiska niema jeszcze do chwili dzisiejszej. Prawdopodobnie jest to stan występujący na tle nerwowem. Życie istnieje, ale jest ono ukryte, tempo przebiegu procesów życiowych jest niesłychanie zwolnione, tak, że nawet czasami zewnętrznie niedostrzegalne. Przy letargu ciało wygląda normalnie, niema pośmiertnego zaostrzenia rysów, cera nie nabiera kolorów trupich. Letarg może zdarzyć się zarówno jako rezultat przebiegu rozmaitych chorób, jak również wystąpić samoistnie. Naprzykład suchotnik, „stojący nad grobem“, może zapaść w letarg; laik mógłby przypuszczać, że jest to zgon.

A czem jest letargika? Nazwą zbliża się do letargu. Jest to jednak coś zupełnie odrębnego — śpiączka. Jest to choroba zakaźna; występują przy niej silne objawy reakcyj nerwowych. Następuje ona często po zapaleniu mózgowia. Przy śpiączce jednak odrazu widać nawet dla zwykłego człowieka, nie lekarza, że chory żyje.

Czy możemy więc być pochowani żywcem? Nie. W Warszawie w ciągu ostatnich kilkunastu lat nikt nie pamięta takiego zdarzenia, a władze cmentarne stwierdzają, że faktów podobnych nie było. Zdarzają się natomiast sporadyczne fakty domniemanego letargu, który widzą krewni zmarłego, np. na cmentarzu Bródzieńskim niedawno mąż gwałtem domaga się odkopania zwłok żony, jako rzekomo pochowanej w letargu.

W b. zaborze austrjackim, według obowiązujących praw lekarz musi stwierdzić zgon, dopiero wówczas wolno chować. U nas niema obowiązku stwierdzenia zgonu, a lekarz obserwujący chorego wydaje tylko świadectwo zgonu. Najgorzej jest na wsi, gdzie wogóle decyduje nie lekarz. Dla uniknięcia fatalnych pomyłek należałoby na wsi wprowadzić również przymus stwierdzania zgonu, tak, jak również wszędzie tam, gdzie przymusu takiego dotąd niema.

35-lecie panowania króla włoskiego

Wiktora Emanuela III

Panujący obecnie król włoski, Wiktor Emanuel III, obchodzić będzie 29 lipca r. b. 35-lecie swego panowania.

Król Wiktor Emanuel, urodzony 11 listopada 1869 r. i kontynuujący ród dynastji Savoya-Carignano, przejął berło królewskie po swoim ojcu, Humbercie I, zamordowanym przez anarchistę Bresci. 35 lat panowania króla Wiktora Emanuela III są okresem wielu doniosłych wypadków i zmian w dziejach Italji. Już w zaraniu swego panowania król Wiktor Emanuel wyraźnie zwracał swoje sympatje ku Francji, mimo obowiązującego Italję od r. 1893 „trójprzymierza“ z Austro-Węgrami i Niemcami. Znalazło to swój wyraz w zatargu o Marokko (1906 — 11), w którym Italja wystąpiła po stronie Francji przeciwko Niemcom. We wrześniu 1911 roku wybuchła wojna pomiędzy Italją i Turcją w związku z zakwestjonowaniem przez Turcję praw i przywilejów poddanych włoskich w Trypolisie. W listopadzie tegoż roku rząd włoski proklamował aneksję Trypolisu i Cyrenaiki, na którą Turcja, zagrożona w swej supremacji na Bałkanach przez koalicję bałkańską, zmuszona była zgodzić się. Triumf koalicji w wojnach bałkańskich był ciosem dla polityki austro - niemieckiej, faworyzującej Turcję, mimo to i mimo wyraźnej sympatji Italji dla koalicji antitureckiej. Italja odnowiła trójprzymierze z Niemcami i Austro - Węgrami na dalszy okres w roku 1912.

Gdy wybuchła wojna europejska, Italja, powołując się na naruszenie traktatu przymierza przez Austro - Węgry na skutek ich polityki agresywnej w stosunku do Serbji, zachowała neutralność. Za cenę nieprzystąpienia do państw koalicji Italja domagała się od Austrji odstąpienia Trydentu, Istrji, Dalmacji i Albanji. Niemcy natychmiast wyraziły zgodę na te żądania. Austrjacy jednak chcieli przyznać Włochom jedynie mały skrawek terytorjum na pograniczu. Wtedy to ówczesny minister spraw zagranicznych, Sonnino, rozpoczął układy z koalicją, które zakończyły się podpisaniem układu londyńskiego z 26 kwietnia 1915 roku. Układ ten przyznawał Italji wszystkie pretensje terytorjalne wraz z natychmiastową pożyczką wojenną w wysokości 50 miljonów funtów sterlingów.

23 maja 1915 roku Italja przystąpiła do Koalicji. Przez cały czas wojny król Wiktor Emanuel, który przed objęciem tronu był kolejno dowódcą korpusu florenckiego i neapolitańskiego, przebywał w strefie bojowej, biorąc udział w akcji wojennej. W ciągu tego okresu książe genueński, Ferdynand, wuj króla, sprawował w kraju rządy regenta. Wojnę, do której armja włoska była słabo przygotowana, toczyła Italja ze zmiennem szczęściem i choć wyszła z niej zwycięsko, okupiła ją bardzo ciężkim kryzysem gospodarczym. Na mocy traktatu pokojowego przyłączono do Italji Wenecję Trydencką, Istrję z Triestem, wyspy Cherso, Lussino i inne mniejsze wysepki na Adrjatyku. W pięć lat potem, w styczniu 1924 roku, Włochy anektowały Fiume.

Lata 1919 — 1922 były okresem poważnych wstrząsów wewnętrznych. Rewolucja faszystowska zmieniła całkowicie charakter rządów i położenie we Włoszech. 30 października 1922 roku kolumny oddziałów faszystowskich dosięgły w swym marszu z Medjolanu Rzymu. Tego samego dnia Mussolini wezwany przez króla, który sprzeciwił się proklamowaniu przez premjera Facte stanu wojennego, przybył do stolicy. Odtąd rządy kraju spoczęły w ręku partji faszystowskiej, która sprawuje je w oparciu o króla.

Na progu 36-go roku panowania króla Wiktora Emanuela III Italja angażuje się w zbrojnym konflikcie z Abisynją. Pokojowo usposobiony król będzie więc prawdopodobnie świadkiem trzeciej wojny za swoich rządów.

Testament T. Kościuszki

w archiwum grodzieńskiem

WILNO, 27. 7. — Stwierdzono, że archiwum grodzieńskie zawiera niezwykły dokument, a mianowicie testament Tadeusza Kościuszki, którego drugi egzemplarz jest w Solurze w Szwajcarji. W testamencie tym naczelnik Kościuszko zwolnił włościan siechnowickich od pańszczyzny, lecz postanowienie to starała się unieważnić żona siostrzeńca Kościuszki, Katarzyna Estkowa, która zwróciła się do gubernatora z prośbą o unieważnienie testamentu Kościuszki, „rujnującego ją wraz z trojgiem dzieci“. W ten sposób testament Tadeusza Kościuszki wraz z listem Katarzyny Estkowej, znalazł się w biurku gubernatora grodzieńskiego, skąd powędrował do archiwum.

Nowe cudowne uzdrowienia

w Lourdes

Biuro Badań Lekarskich w Lourdes, na którego czele stoi dr. Vallet, odnotowało dwa cudowne uzdrowienia wśród pielgrzymów z Liverpool'u, którzy przed kilku dniami przybyli do Lourdes. Pielgrzymi powrócili do ojczyzny w oczekiwaniu stwierdzenia jeszcze jednego cudu: panna Alicja Monaghan z Bootle od siedmiu lat nie mogła opuścić łóżka, cierpiąc na reumatyzm, serce i nerki. Fakt uzdrowienia jej ma być po ponownem zbadaniu urzędowo zarejestrowany w Biurze Lekarskim w Lourdes w przyszłym roku.

Werbunek do Abisynji

odbył się również na Wileńszczyźnie

WILNO, 27. 7. — Jak się okazuje, również na Wileńszczyźnie zdołali oszuści wykorzystać bezrobocie i nędzę, werbując młodych ludzi do armii abisyńskiej. W ten sposób oszukano kilkanaście osób w gminie ostrowskiej, a oszustwa dokonali dwaj osobnicy, którzy podając się za przedstawicieli nieistniejącego w Polsce konsulatu Abisynji, werbowali kowali, stolarzy i innych fachowców, potrzebnych rzekomo na roboty w Abisynji. W ten sposób oszuści zwerbowali około 70 rzemieślników, od których pobrali około 1500 zł. „na wpisowe“, poczem ulotnili się.

Szybownictwo

na Wołyniu

RÓWNE, 27. 7. Ministerstwo Komunikacji zarejestrowało nowe tereny szybowcowe kat. A w okolicach wsi Barmagi koło Równego. Koło szybowcowe LOPP-u w Równem jeszcze w bieżącym roku przystąpi do szkolenia praktycznego swych członków.

Niedzielne

Koncerty popularne

W niedzielę, 28 b. m., odbędą się w następujących punktach miasta koncerty, organizowane przez wydział kultury i oświaty Zarządu Miejskiego: 1) w Parku im. Paderewskiego w wykonaniu Kolejowego Przysposobienia Wojskowego pod dyrekcją Z. Zakrzewskiego, 2) w parku im. Żeromskiego w wykonaniu orkiestry 21 pp., 3) na wybrzeżu Kościuszkowskiem w wykonaniu orkiestry Państwowych Zakładów Inżynierji i 4) na Marymoncie na kobiecem boisku sportowem w wykonaniu orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego (Warsztaty w Szczęśliwicach) pod dyrekcją A. Rutkowskiego.

Opalanie się i kąpiel kosztują... 50 zł. miesięcznie!

Po lipcu - miesiącu klęski

Pierwsze dni frekwencji na plażach

Trzy dni niezamąconej, słonecznej i ciepłej pogody... Patrzymy z niedowierzaniem w niebo, czy nie uraczy nas znowu niespodzianie potopami deszczu — ale na niebie nie widać ani śladu zdradzieckich chmur. Nareszcie!

Z największą ulgą odetchnęli właściciele i dzierżawcy licznych przedsiębiorstw, których powodzenie zależne jest ściśle od stanu pogody. Lipiec, deszczowy i chłodny, jak miesiące jesieni, sprawił, że wszelkie sodowiarnie, przedsiębiorstwa wyrabiające lody, wędrowne wózki z zimnemi napojami, zbierające w czasie upałów obfite żniwo gotówkowe na plażach, letniskach i leśnych zabawach — poniosły ogromne straty. Na brzydkiej i chmurnej pogodzie zyskały tylko lokale zamknięte: bary, restauracje, cukiernie i kina, gdzie frekwencja była większa, niż pozwala zazwyczaj przewidywać sezon „ogórkowy".

DOSŁOWNIE NIKT...

Najbardziej poszkodowani okazali się właściciele i dzierżawcy plaż nad Wisłą: po krótkim okresie czerwcowych upałów, które ściągnęły na plaże mrowie ludzi, przez cały lipiec nie było na plażach warszawskich dosłownie nikogo. W dnie chmurne lecz bezdeszczowe plaże były otwarte, mimo to nie znalazł się nikt odważny i chętny, by użyć choćby samej kąpieli. Kogo nie odstraszyły chmury, wiszące nad Warszawą — odstraszyła go temperatura wody i powietrza.

ŚRODA — PIERWSZY DZIEŃ NA PLAŻY

Dopiero środa bież. tygodnia — pierwszy w lipcu dzień słoneczny i ciepły ściągnął na plaże szersze rzesze publiczności. Na plaży miejskiej było w tym dniu około 180 osób, we czwartek już około 400 osób, podobnie i w dniu wczorajszym. Natomiast na Poniatówce i plaży Kozłowskiego było zaledwie około 100 osób każdego dnia. Niewielka frekwencja jeszcze wypływa stąd, że w dnie powszednie rzadko kto ma czas na plażowanie — z drugiej strony ludzie muszą się „oswoić" z ładną pogodą — narazie patrzą z niedowierzaniem na termometr, że to „naprawdę" jest 30 stopni i czekają, aż się pogoda rzeczywiście ustali. Kilka dni ładnych i ciepłych, a zwłaszcza słoneczna niedziela ściągnie spewnością nad Wisłę liczniejsze zastępy.

ZDROWE, ALE KOSZTOWNE

Pozatem, jak się okazuje, nietylko pogoda, ale i strona finansowa posiada niemały wpływ na osłabienie, czy wzmożenie frekwencji plaży.

Plaża miejska jest najtańsza (wejście 50 gr.) i cieszy się dużem powodzeniem, choć wiele osób narzeka, że jest mało miejsca, piasek brudny i t. p. Natomiast plaże Kozłowskiego i Poniatówka posiadają wprawdzie rozległe przestrzenie, ładny piasek, trapezy i t. p. urządzenia sportowe, ale wejście wraz z szafką do rozbierania się kosztuje stosunkowo drogo.

Na Poniatówce wejście i szatnia ogólna kosztuje 50 gr., szafka pojedyncza 75 gr., kabina 1 zł., na plaży Kozłowskiego jeszcze drożej: wejście z szatnią ogólną 50 gr., szafka 1 zł., kabina 1.50 gr. Wiele jednak osób obawia się korzystać z szatni ogólnej. Natomiast wydatek w granicach 75 gr. — 1.50 gr. wraz z kosztem przejazdu tramwajem z miasta na plażę i spowrotem, nie mówiąc już o wydatkach na samej plaży (napicie się wody, przejażdżka kajakiem i t. p.) stanowi już łącznie sumę, jaką nie każdy może wydać. W tej cenie można już przecież kupić bilet do teatru.

50 ZŁ. MIESIĘCZNIE

Jeśli ktoś ma wolne przedpołudnie i ma ochotę chodzić codziennie na jedną z plaż przy moście Poniatowskiego, nietylko tradycyjnie w niedzielę (która najczęściej raczy nas deszczem), będzie go to kosztować około 50 zł. na miesiąc. Oczywiście taki dodatkowy wydatek jest możliwy tylko dla niewielu i nawoływanie do korzystania z kąpieli powietrznych, słonecznych, rzecznych, do uczenia się pływania, pozostaną dopóty bezskutecznie, dopóki nie rozwiąże się strony finansowej.

LIPIEC	SŁOŃCE	
28	wschód	zachód
	3—51	19—33
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	1—25	18—35
	Dł. dnia	Ubyło
NIEDZIELA	15—42	1—3

Jutro: Św. Marty.
Dziś Św. Inocentego.

Dość ciepło

Ranek wczorajszy na ziemiach polskich był naogół słoneczny i dość ciepły, jedynie w Wileńskiem oraz miejscami na zachodzie i w górach utrzymywało się zachmurzenie duże.

Temperatura była dość równomierna i wynosiła o godz. 7-ej średnio około 15 stop. na nizinach. W poszczególnych miejscowościach górskich notowano: 11 stop. w Worochcie i przy Morskiem Oku, 12 stop. w Krynicy i na Hali Gąsienicowej, 13 stop. w Siankach i na Hali Chochołowskiej, 14 stop. w Zakopanem i Szczawnicy i 20 stop. w Truskawcu.

Nikłe opady w ciągu doby ubiegłej zanotowano tylko gdzieniegdzie na Wileńszczyźnie.

Przewidywany przebieg pogody do południa dnia dzisiejszego: Zachmurzenie zmienne, duże z przelotnemi deszczami w dzielnicach północnych. Dość ciepło. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry z kierunków zachodnich.

Przebudowa ul. Puławskiej

Asfalt na ul. Polnej

W najbliższych dniach usunięty będzie tor kolejowy na odcinkach ul. Puławskiej, Polnej, 6-go Sierpnia i Filtrowej. Zwozi się już kamienie na ul. Puławską, aby niezwłocznie przystąpić do jej przebudowy. Również ul. Polna, zaraz po skasowaniu toru kolejki, będzie wyasfaltowana. Przy ul. Filtrowej, spowodu przechodzącego tamtędy toru kolei normalnotorowej, Zarząd Miejski nie może niezwłocznie przystąpić do przebudowy jezdni na tej ulicy i zmuszony jest odłożyć tę pracę do roku przyszłego, w którym tor winien być usunięty.

Nowa linja autobusowa

Rondo Waszyngtona — Al. Poniatowskiego

Mieszkańcy Saskiej Kępy uskarżali się na brak połączenia z miastem. Jako czasowe wyjście z tej sytuacji, dyrekcja tramwajów i autobusów postanowiła uruchomić z dn. 1 sierpnia, narazie tytułem próby, dojazdową linję autobusową „S", która dowozić będzie pasażerów do Ronda Al. Waszyngtona do tramwajów linji „M", „7", „12" i „24" i odwrotnie zabierać pasażerów tych tramwajów.

Z nowej linji będzie mogła korzystać również publiczność udająca się na plaże, gdyż autobus, biegnąc ul. Francuską i Zwycięzców, dochodzić będzie do zbiegu z ul. Miedzeszyńską.

Na linji tej wyznaczono następujące przystanki: 1) Rondo w Al. Waszyngtona, 2) przy zbiegu Francuskiej i Obrońców, 3) Francuskiej i Zwycięzców, 4) Zwycięzców między Zakopiańską i Krynicką, 5) Zwycięzców i Miedzeszyńskiej.

Cena jednorazowego biletu dojazdowego na tej linji ustalona została na 15 gr. Cenę biletu korespondencyjnego z autobusów tej linji do tramwajów linji M oraz Nr. 7, 12 i 24 i odwrotnie określono na 30 gr.

Zwiększenie ruchu tramwajowego na linji nr. 4

W ostatnich dniach okazało się, że na linji Nr. 4 występuje przepełnienie wozów, szczególnie w dni świąteczne i przedświąteczne.

Mimo przypuszczenia, iż średnicowa linja kolejowa (Dworzec Główny) odbierze linji Nr. 4 część pasażerów, którzy zwykle jeździli na letniska z Dworca Wschodniego, ruch tramwajów linji Nr. 4 nie był zmniejszony, lecz utrzymany w granicach normalnego ruchu zeszłorocznego, wobec czego Dyrekcja Tramwajów i Autobusów — postanowiła zwiększyć ilość wozów, kursujących na tej linji w porach wzmożonego napływu pasażerów.

Sprawa przebicia ulicy przez Ogród Saski

na posiedzeniu Rady Miejskiej

30 bm. o godz. 17 odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji urbanistycznej Tymczasowej Rady Miejskiej, na którem rozpatrywane będą między in. sprawy dotyczące nabycia na rzecz gminy m. st. Warszawy gruntów pod Aleję Waszyngtona, przebicia ul. Marszałkowskiej przez Ogród Saski do pl. Żel. Bramy, kwestje ogólnego i szczegółowego planu dalszego zabudowania Żoliborza i tp.

Tego samego dnia o godz. 18 odbędzie się posiedzenie komisji regulaminowo - prawnej, przewidujące 9 punktów porządku dziennego w całym szeregu spraw emerytalnych, personalnych, zakupu placów, zapisów i t.p.

Również w tymże dniu o godz. 20 odbędzie się posiedzenie komisji finansowo - budżetowej Tymczasowej Rady Miejskiej, na którem rozpatrywanych będzie 11 wniosków, dotyczących zagadnień kredytowych, sprzedaży gruntów ulicznych i regulacji zaległych należności gminie m. st. Warszawy.

W teatrach i kinach

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Wielki: „Hr. Luxemburg" Lehara.

Teatr Narodowy „Stare wino". Teatr Polski „Ludzie w bieli". Teatr Letni „Ty to ja". Teatr Kameralny „Mysz kościelna".

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałkowska 111) — „Świat urojony". Stylowy (Marszałkowska 112) — „Julika". Atlantic (Chmielna 33) — „Człowiek o 100 twarzach". Apollo (Marszałkowska 106) „Bengali". Capitol (Marszałkowska 125) — „Zbrodnia w Trinidad". Europa (Nowy Świat 63) — „Kwiaciarka z Prateru". Rialto (Jasna 3) — „Tajemnice salonu piękności". Filharmonja (Jasna 5) — „Rewolucja śmiechu".

Casino (Nowy Świat 40) „Niedokończona symfonja".

Znów nadmierne ceny w bufetach i cukierniach

Mimo niejednokrotnego piętnowania wyzysku stosowanego przez dzierżawców bufetów w teatrach warszawskich, w niektórych teatrach w dalszym ciągu pobierane są ceny, zwłaszcza za napoje chłodzące, niestojące w żadnym stosunku do cen, pobieranych w pierwszorzędnych nawet lokalach stolicy.

Tak np. w bufecie Teatru Narodowego pobiera się 30 gr. za szklankę lemonjady. Za tym przykładem kroczą dzierżawcy niektórych kawiarenek. Tak np. w ogródku Philipsa przy ul. Mazowieckiej pobiera się za ciastko 35 gr., nie licząc dodatku kelnerskiego.

Zniżki na wystawę budowlaną na Kole

Zainteresowanie Wystawą Budowlano - Mieszkaniową BGK. na Kole nie traci nic na swem natężeniu mimo, iż Wystawa trwa już od dłuższego czasu. Coraz więcej wycieczek z prowincji przybywa do Warszawy, celem zwiedzenia tej interesującej Wystawy. Zarząd jej, pragnąc ułatwić wycieczkom przyjazd do stolicy, uzyskał w Ministerstwie Komunikacji zniżki kolejowe dla grup już od 15 osób. Zniżki te, w zależności od liczby uczestników wycieczki, wynoszą od 10 do 50 proc. i otrzymać je można we wszystkich oddziałach „Orbisu", na prowincji. W Warszawie zaś — ułatwieniem pobytu, zakwaterowaniem wycieczek zajmuje się troskliwie Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy.

Z miasta

LUSTRACJA SANITARNA

Starosta grodzki północno-warszawski zlustrował wczoraj prywatny bazar przy ul. Ś-to Jerskiej 4-6. W wyniku lustracji kilkanaście osób ukarano doraźnie za wystawianie artykułów spożywczych (ciastka) na zewnątrz bez żadnego zabezpieczenia, za tamowanie przejść przez wystawianie niepotrzebnych koszyków etc. Pozatem sporządzono protokuł na administrację bazaru w celu pociągnięcia do odpowiedzialności za zauważone na bazarze nieporządki (obecność gruzu, śmieci i t. d.).

WALKA Z HAŁASEM

Wskutek skarg lokatorów domu przy ul. Młynarskiej 10/12 na hałasy, czynione przez wozy z bańkami mleka, władze administracyjne wydały polecenie, aby wozy te nie były puszczane na dziedziniec tego domu w godz. od 20 do 6 rano. Pozatem opieczętowano mieszczące się w tym domu nielegalne: skład worków i rozlewnię mleka.

MASŁO DROŻEJE

Komisja notowań cen nabiału m. stoł. Warszawy zanotowała następujące orjentacyjne ceny masła od 27 b. m.: wyborowego w opakowaniu — 2 zł. 60 gr. (dotychczas 2 zł. 50 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem — 2 zł. 70 gr. (dotąd 2 zł. 60 gr.), w blokach — 2 zł. 50 gr. (2 zł. 40 gr.), mleczarskiego solonego — 2 zł. 30 gr. (2 zł. 20 gr.), śmietankowego II gat. — 2 zł. 20 gr. (2 zł. 10 gr.) i osełkowego — 1 zł. 90 gr. (1 zł. 80 gr.), wszystko za kg. w hurcie.

ZLIKWIDOWANIE STRAJKU

Strajk w cegielni „Władysławów" pod Grodziskiem został zlikwidowany i w sobotę, 27 b. m. robotnicy przystąpili do pracy, uzyskawszy, dzięki interwencji inspekcji pracy, część zaległej należności.

Radjo

Niedziela, dn. 28 lipca.

8.30 „Kiedy ranne...". 8.30 Gazeta roln. 8.45 Pobudka. 8.48 Gimnastyka. 9.02 Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. W przerwie o g. 9.15: Dzien. por. 9.50. Pogad. sport. - turyst. 9.55 Progr. na dz. bież. 10.00 Naboż. z Łodzi. Kazanie „Owocodajne drzewo żywota" — wygł. ks. prof. Jan Kujda. 11.00 Transmisja z Lipska: Die Kunst der Fuge J. S. Bacha w oprac. instrumentalnem Wolfganga Graezera. Wyk. Lipska Ork. Symf. pod dyr. Hansa Weisbucha, Herbert Collum (organy), Walter Zöllner i Friedbert Sammler (klawesyn). W przerwie: Pogadanka muzyczna o utworze J. S. Bacha „Die Kunst der Fuge" (z Lipska). 13.00 Fragment słuchowiskowy z komedji J. I. Kraszewskiego „Miód kasztelański". 13.20. Poranek muz. w wyk. Okr. Symf. P. R. z udz. Grażyny Bacewiczówny (skrzypce). W programie muzyka polska. 14.00 Muz. salon. i piosenki. 14.57. Wiad. meteor. roln. 15.00 „Kursy pszczelnicze — reportaż z pasieki. 15.10 Muz. ludowa. 15.22 „Przegl. rynków produktów roln. 15.35. Muz. charakterystyczna. 15.45 „Ochrona drobnych dzierżawców rolnych — a wykup gruntów" — pogad. roln. 16.00 Koncer. ork. Lwowskiego Koła „Hejnał", „Na polską nutę" — aud. muz. pośw. polskiej muzyce o charakterze ludowym. 16.20. Recital fort. L. Berkwicówny. (z Krakowa). 16.45 „Poeta pisarz — myśliwy" (Juljan Ejsmond) — szkic literacki. 17.00 Konc. dla letnisk i uzdrowisk. 18.00 Transmisja z kolonji Młodzieży Akademickiej w Cetniewie nad morzem. 18.15 Utw. na cytrę (pł.). 18.30 „Cała Polska śpiewa" — aud. popr. dyr. Bolesław Wallek - Walewski. 18.45 „Wielkopolska granica Niemiec i Polski" — reportaż wygł. Jan Kilarski. 19.00. Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Okr. M. Webera (pł.). 19.50 „Za morzami u brzegów słonecznej Afryki" — felj.. 20.00 Ze wspomnień o Piłsudskim „Komendant w stosunku do szarego człowieka" — wygł. J. Kaden - Bandrowski. 20.10. Konc. symf. w wyk. Ork. P. R. z udziałem K. Wiłkomirskiego (wiolończ). 20.45. Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Etiudy dla niedowiarków" — w programie Cramer, Czerny, Clementi i inni. Wykonawcami: L. Strassberg (fort.). 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.00 Wiad. sport. 22.20 „Marynarka gra" — Konc. Ork. Mar. Woj. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan.

Poniedziałek, dn. 29 lipca.

6.30 „Kiedy ranne...". 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. oraz Pogad. sport. turyst. 8.20 Progr. na dz. bież. 8.25 Wskazówki prakt. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Dzien. południ. 12.15 Koncert dla letnisk i uzdrowisk. 13.00 Chwilka dla kobiet. 13.05 Arje i pieśni w wyk. znakomitych tenorów. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o eksporcie. 15.30 Muzyka (pł.) 16.00 Aud. dla dzieci p. t. „W co się będziemy bawili?" 16.15 Ork. salonowa pod dyr. Gbiorczyka (z Poznania). 16.50 „Przerwana pieśń" — opowiadanie J. Ejsmonda. 17.00 Recital śpiewaczy Bragińskiej. 17.20 Muzyka (pł.). 1) J. Brahm: Warjacje na temat Haydna, 2) Haydn: Symfonja dziecięca. 18.00 „Piorunochron" — odczyt. 18.15 „Cała Polska śpiewa" — Konc. Chóru „Lutnia". 18.30 „W kraju białego słonia" — pogad. 18.40 Chwilka społeczna. 18.45. Utwory popularne w wyk. Orkiestry Cygańskiej. 19.05 Progr. na dz. nast. 19.15 Konc. rekl. 19.30 „Ratunku: toną" — transmisja wzdłuż brzegów Wisły. 19.50 „Co czytać?" (nowości beletrystyczne). 20.00 „Skrzynka Ork. P. R.". 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski". 21.00 Konc. polskiej muzyki symf. w wyk. Orkiestry P. R. pod dyr. Fitelberga z udziałem Zb. Drzewieckiego (fortep.) 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Mała Orkiestra P. R. W przerwie o godz. 23.00— 23.05 Wiad. meteorolog. dla kom. lotn.

Wypadki i kradzieże

Śmierć pod motocyklem. W szpitalu Dz. Jezus zmarła 67-l. Ryfka Dwojra Blumkinowa, wdowa, (Nowolipki 21), która przy zbiegu Al. Ujazdowskiej i ul. Koszykowej została przejechana przez motocykl, prowadzony przez urzędnika, Stanisława Majewskiego, (Nowogrodzka 25). Ostatni wskutek upadku, doznał potłuczenia lewego uda.

Zawód miłosny. Władysław Krysiak, zamieszkujący u krewnych swych Olszewskich, przy ul. Śliskiej 34, gdzie zajmował się praniem bielizny, po sprzeczce z robotnicą, napił się kwasu siarczanego. Lekarz przewiózł go do szpitala Dz. Jezus. Przyczyna samobójstwa zawód miłosny. Krysiak kochał się bez wzajemności w swej siostrze ciotecznej.

Nieostrożne dziecko. 5-l. Halina Jabłońska (Czerniakowska 93), wybiegła na ulicę i, w czasie przebiegania przez jezdnię, dostała się pod nadjeżdżający w stronę Powązek tramwaj linji „2", (wagon 254). Motorowy Nr. 5279, puścił w ruch wszystkie hamulce, dzięki czemu dziewczynka znalazła się pod wagonem przy desce ochronnej. Ku wielkiemu zdziwieniu przechodniów i pasażerów, dziecko oprócz przestrachu i podrapania rąk i twarzy, wyszło bez szwanku.

Wypadek na Dworcu. Chłopiec bufetu kolejowego na dworcu Warszawa — Wschodnia Józef Samuel (wieś Krystyny pow. garwoliński) upadł wraz z tacą, na której znajdowało się kilka butelek z lemonjadą. Chłopiec padając zranił się w rękę, przecinając sobie tętnicę. W stanie ciężkim z powodu silnego upływu krwi przewieziono go do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Schwytanie złodzieja. Na wybrzeżu Gdańskiem policjant zatrzymał wielokrotnie notowanego i karanego złodzieja Zygmunta Węgielewskiego (Piekarska 7), przy którym znalazł walizkę. W komisarjacie zrewidowano zawartość walizki i znaleziono czarną teczkę skórzaną, część maszyny do szycia i t. d. Węgielewskiego przesłano do Urzędu Śledczego.

Śmiecie na podwarszawskich letniskach zatruwają powietrze

Mimo niejednokrotnych alarmów, sprawa zaśmiecania letnisk podwarszawskich staje się coraz bardziej palącem zagadnieniem. Dotychczas niema określonych miejsc wywozu śmieci, zdala od osiedli. Są one porzucane w dowolnych punktach, nie rzadko pod nosem sąsiadów, najczęściej na drogach, służących do spaceru, gdyż to jest najwygodniejsze. Z biegiem czasu tworzą się na tych drogach całe góry śmieci. Pod wpływem promieni słonecznych śmiecie rozkładają się, a roje much roznoszą zarazki do pobliskich domostw.

Można się tylko dziwić, że w takich warunkach niema dotychczas masowych zachorowań. Czy nie byłoby racjonalniej nie czekać na tę smutną ewentualność, lecz wydać zawczasu kategoryczny zakaz stosowania tego rodzaju wywozu śmieci. Można wszak zobowiązać właścicieli will do zasypywania śmieci grubą warstwą ziemi. Nikt jednak o tem nie pomyśli. Właściciele will i pensjonatów sami obrzydzają letnikom pobyt na wsi, a władze powiatowe mają widocznie inne kłopoty.

Autostrada wymaga remontu

Zbudowana w r. z. autostrada, wiodąca do lotniska wojskowego na Okęciu, prawdopodobnie wskutek wzmożonego ruchu, wymaga już gruntownego remontu. W związku z rozbudową Rakowca i oddaniem do użytku nowych osiedli robotniczych, niewątpliwie ruch na autostradzie jeszcze się zwiększy. Należałoby więc zawczasu wykonać odpowiednie roboty przed upływem bieżącego sezonu brukarskiego, gdyż odłożenie tych robót w znacznym stopniu może powiększyć późniejsze koszty naprawy.

Ogłoszenia drobne

Goście naszych uzdrowisk

Cyfry osiągnięte z ankiety Związku Uzdrowisk Polskich

W dalszym ciągu podajemy przegląd naszych uzdrowisk według ilości gości.

JAREMCZE

Jeden z uroczych zakątków podkarpackich w woj. Stanisławowskiem wzięli w pacht żydzi. Na 4586 kuracjuszy chrześcijan 2064 (45 proc.), żydów 2552, czyli 55 proc. Z zagrannicy do współwyznawców przybyło 71 osób.

Wśród mężczyzn i kobiet równowaga 1865 i 1834 (po 36 proc.). Kobiety przeważnie przybywają z dziećmi, których było w Jaremczu 887 (28 proc.).

Przoduje woj. Lwowskie—1429 i Stanisławowskie — 1286 osób, inne województwa mniej interesują się Jaremczem: Warszawa i Warszawskie 605, Tarnopolskie 301, Krakowskie 155.

IWONICZ

Wincenty Pol, który rozmiłował się w tej miejscowości, nie przeczuł, że w roku 1934 zasiądą w niej kuracjusze żydowscy w liczbie 2718 osób (60 proc.). Chrześcijanie 1818. Z zagranicy 88.

Mężczyzn 1421 (30 proc.). Kobiet 2133 (47 proc.), bo trzeba pilnować dzieci, których tu przywieziono na kurację 982 (23 procent).

Sytuację narodowościową ratuje lecznica ubezpieczalni „Excelsior“, gdzie leczyło się 1870 kuracjuszy bez określenia bliższego ich charakteru — wiadomo tylko, że byli to pracownicy umysłowi.

Warszawa niema zainteresowania dla Iwonicza. Wśród kuracjuszy (poza Excelsiorem): z woj. Lwowskiego 1585, Krakowskiego 545, Łódzkiego 495, Stanisławowskiego 349, z Warszawy i woj. Warszawskiego 259, z Kieleckiego 179, z Tarnopolskiego 147, z Wielkopolski 135, ze Śląska 122

BUSKO

Najlepsze w ziemi Kieleckiej borowiny i solanki ściągnęły do Buska w roku ubiegłym 5162 kuracjuszy. Przewaga mężczyzn — 2728 (52 proc.). Kobiet 2390 — 46 proc., dzieci na pokaz — 44 (2 proc.).

Żydów procentowo trochę więcej niż w Zakopanem — 27 proc., ilościowo 1364. Chrześcijan — 3798, czyli 73 proc.

Do Buska ciągnie publika przedewszystkiem z własnego województwa Kieleckiego —1531 osób, za niem Warszawa i woj. Warszawskie —1107. Łódzkie 725, Lubelskie 286, Śląsk — 218, Wileńskie 184, Krakowskie 171, Lwowskie 161, Wielkopolska 123, Białostockie 134. Zagranica nie bardzo trafia autobusem — 15 osób.

USTROŃ

Ta perła uzdrowisk śląskich, mająca skuteczną borowinę, latem staje się dużą oazą żydowską. Wśród 3528 kuracjuszy 1787 chrześcijan i 1641 (46 proc.) żydów. Z zagranicy, przeważnie ze Śląska niemieckiego, bywało w r. 1934 206 osób (6 proc. wszystkich kuracjuszy), ściągniętych po dawnym szlaku przyzwyczajeń.

To samo zjawisko, co w Iwoniczu. Za dziećmi, których tu leczyło się 879 (26 proc.), przyjeżdża wiele kobiet, stąd ich znaczny odsetek: 1829 (51 proc.). Reszta mężczyźni: 820 (23 proc.).

Ustroń obsługuje przeważnie Śląsk — 1670, znaczy również Warszawa — 578, woj. Kieleckie — 473, Łódzkie — 252, Krakowskie 229.

MORSZYN

Morszyn przypadł do gustu kobietom. Na 3301 kuracjuszy przewaga kobiet znaczna — 1995 (60 proc.), mężczyzn 1273 (38 proc.), dzieci 33 (2 proc.).

Chrześcijan 1934 — 59 proc., żydów 1367 — 41 proc. Zagranica 17.

Największy pęd z woj. Lwowskiego — 954, z Warszawy —671, z Łodzi — 280, z Krakowa — 276, woj. Stanisławowskie — 207, Wołyńskie — 173, Tarnopolskie — 186, Śląsk — 124.

ZALESZCZYKI

Tam, gdzie przed dwoma tysiącami lat Owidjusz siedział na przymusowej kuracji, ściągnęło z całej Polski 3202 letników, w tem 47 proc. kobiet, 43 proc. mężczyzn i 10 proc. dzieci.

Ile żydów, a ile chrześcijan, nie chciały się Zaleszczyki pochwalić. Natomiast wiadomo, że w ub. roku największego rozpędu do Zaleszczyk nabrała Warszawa i woj. Warszawskie — 1119 osób, potem Lwowskie — 577, Tarnopolskie — 216, Łódzkie — 189, Krakowskie — 156, Wielkopolska—131, Śląsk 129, Kieleckie — 122, Lubelskie 108. Natomiast z najbliższego województwa Stanisławowskiego nie było większej ochoty na polskie morele — 99 osób.

WOROCHTA

Przepiękna Worochta była miejscem wypoczynkowem dla 2955 letników, przy równowadze ich płci. Żydów 1311 (46 proc.). Zagranica 11 osób.

I tu także najwięcej zainteresowania skierowała Warszawa (752 osoby), potem Lwów — 602, Stanisławów — 548, Tarnopol —203, Kraków — 190, Lublin — 160, Wielkopolska — 143, Łódź —124. Natomiast ani jeden Ślązak nie gościł w r. 1934 w Worochcie.

Dokończenie nastąpi).

Medalik z Matką Boską

uchronił kobietę od skutków pioruna

ŁÓDŹ, 27. 7. — Jak donoszą z Wielunia, onegdaj w czasie burzy piorun poraził we wsi Kochleb 30-letnią Józefę Osiukową, gdy pasła krowę w polu. Krowa została zabita, a u Osiukowej, którą przewieziono do szpitala, stwierdzono wstrząs i ślad na szyji, który pochodzi od srebrnego łańcuszka, na którym wisiał medalik z Matką Boską. Szczęśliwe ocalenie Osiukowej ludność przypisuje medalikowi z Matką Boską.

Ucieczka pijaka do morza

przed posterunkowym

GDYNIA, 27. 7. Na plaży gdyńskiej doszło onegdaj do niebywałej aawntury z pijakami. Spowodował ją właściciel wypożyczalni kajaków, Tarczałowicz, który w sprzeczce z pewnym studentem ze Lwowa uderzył go w twarz, a gdy nadszedł posterunkowy, by spisać protokuł, Tarczałowicz uciekł przed nim do morza, gdzie zanurzył się po szyję. Policjant czekał cierpliwie na brzegu, aż pijak w zimnej wodzie wróci zupełnie do przytomności.

Wkrótce nad brzegiem zebrał się tłum.

Tarczałowicz tymczasem zmarzł strasznie w wodzie i zaczął wzywać pomocy. Na pomoc wyjechał łodzią niejaki Kozłowski, który zabrał Tarczałowicza i odjechał od brzegu, chcąc wysadzić swego przyjaciela w ustronnem miejscu na ląd. Posterunkowy nie dał jednak za wygraną i podążał brzegiem morza do miejsca, gdzie łódź zbliżyła się do lądu. Gdy Kozłowski i Tarczałowicz wysiedli, dostali się odrazu w objęcia posterunkowego, który założył zziębniętemu pijakowi kajdanki na ręce, chcąc go odprowadzić do komisarjatu.

Na skwerze Kościuszki znalazło się jednak kilku kompanów Kozłowskiego, którzy postanowili odbić aresztowanych. Wywiązała się walka z posterunkowym, któremu na pomoc podbiegła publiczność. Ostatecznie Tarczałowicz i cała kompanja jego obrońców znalazła się w areszcie.

Żołnierze KOP-u uratowali

dwóch tonących strażników sowieckich

WILNO, 27. 7. — Na Niemnie koło Mikołajewszczyzny w czasie pławienia koni w rzece dwóch strażników sowieckich zaczęło tonąć. Krzyki tonących usłyszał patrol KOP'u, którego dwaj żołnierze skoczyli do rzeki, wyratowali tonących i po wyciągnięciu ich na łódź, odwieźli ich na stronę sowiecką. Komendant sowieckiej straży granicznej przesłał do komendy KOP'u podziękowanie za ratunek.

Rozpędzony motocykl bez szofera

na ulicach miasta

LUBLIN, 27. 7. (tel. wł.). — Oryginalny wypadek wydarzył się wczoraj w godzinach wieczornych na zbiegu ulic 1-go Maja, Fabrycznej i Alei Marsz. Piłsudskiego. Z Alei wypadł z szybkością około 60 klm. na godzinę motocykl wojskowy. Szofer, chcąc wyminąć przechodzącą jezdnią kobietę, wpadł na stos kamieni. Spowodowało to gwałtowny wstrząs, który szofera wojskowego wyrzucił z siodła. Motocykl z przyczepką popędził sam dalej i po przejechaniu około 100 metrów bez szofera, wpadł całą siłą na stojący samochód ciężarowy, rozbijając się doszczętnie i uszkadzając samochód.

Posterunkowy P. P., który stał obok samochodu, rozmawiając z szoferem, zdążył w ostatniej chwili uskoczyć w bok. Mimo całej orygnalności wypadku i silnego ruchu ulicznego, obyło się bez wypadku w ludziach, bo i wojskowy z motocyklu odniósł tylko ogólne obrażenia.

Porzucił swe gospodarstwo

wypędzony przez nędzę

POZNAŃ, 27. 7. — Jak donoszą z Pakości, we wsi Krzekotowo pod Pakością, wydarzył się wypadek, który dobitnie świadczy o nędzy na wsi. Rolnik Kordek przez kilka lat walczył, by nie poddać się fatalnej konjunkturze. Wszystkie te wysiłki były jednak daremne i coraz częściej zachodził do jego chaty egzekutor. Wkońcu niesłychana cierpliwość rolnika wyczerpała się i Kordek porzucił swe gospodarstwo, udając się w niewiadomym kierunku.

Jest to pierwszy tego rodzaju obrazek w Wielkopolsce.

Ugryzł nos narzeczonej

z zemsty za wiarołomstwo

WILNO, 27. 7. W domu przy ul. Piwnej 4 mieści się piwiarnia, w której pracowała w charakterze kelnerki 19-letnia Anna Filisówna. Kochał się w niej od dłuższego czasu niejaki Turmiłowicz. Dowiedziawszy się, że narzeczona ma również innego adoratora, Turmiłowicz urządził jej awanturę, grożąc, że ją oszpeci. Groźbyte wykonał wczoraj, zjawiwszy się w piwiarni, gdzie zażądał piwa. W chwili, gdy Filisówna zbliżyła się do stolika, Turmiłowicz zerwał się nagle na równe nogi, przyskoczył do niej i odgryzł jej kawałek nosa, poczem uciekł. Filisównę odwieziono do szpitala, gdzie poddano ją niezwłocznie operacji.

Głodówka robotników

skończyła się pomyślnie

ŁÓDŹ, 27. 7. — Głodówka robotników w fabryce „Braci Pińczewskich“ w Zduńskiej Woli zakończyła się po dwóch dniach. Fabrykanci zgodzili się wypłacić począwszy od lutego bież. roku, różnice stawek w wysokości 20 procent i przyrzekli honorować umowę zbiorową, a okres unieruchomienia fabryki skrócić do pięciu tygodni, wobec tego robotnicy przerwali strajk okupacyjny i głodówkę.

ABC SPORTOWE

Wspaniały postęp sportu w Niemczech

Lekkoatletyka u naszego zachodniego sąsiada

Niemcy, któryzy są organizatorami igrzysk olimpijskich w roku przyszłym, nie próżnują. We wszystkich działach sportu wre tam wytężona praca, a osiągane wspaniałe wyniki przez sportowców niemieckich wskazują na to, że Niemcy jako gospodarze igrzysk olimpijskich — mają wielkie ambicje odegrania pierwszorzędnej roli w olimpiadzie.

W Kasel odbył się lekkoatletyczny turniej juniorów (do lat 18). Wyniki osiągnięte w tym turnieju świadczą o wartości sportowego „narybku“ niemieckiego. Oto niektóre ważniejsze wyniki: 100m. — 10,7 sek., 200 m. — 22 sek., 400 m. — 50,4 sek., 800 m. — 1:55,7, skok wdal 7.17 m., w wzwyż — 1.85 m., dysk — 45.34 m., oszczep — 57,62 m., kula — 14,87 m. Niektórych z tych wyników nie powstydziłby się niejeden z naszych „senjorów“.

W Berlinie odbędą się 3 i 4 sierpnia lekkoatletyczne mistrzostwa Niemiec, które zgromadzą na starcie imponującą liczbę ponad 720 zawodników. Biegi na 100 i 200 m. zgromadzą po 36 zawodników na starcie. W 400 m. weźmie udział 39 zawodników. Dalej na 800 m. — 30, na 1.500 i 5.000 m. po 34, na 10.000 m. — 26. W biegu maratońskim startować będzie 98 zawodników. Niepopularne u nas konkurencje biegi przez płotki obsadzone będą imponująco: na 110 m. przez płotki startować będzie, 20, a na 400 m. przez płotki — 25. Mistrzostwa lekkoatletyczne pań zgromadzą 89 zawodniczek.

Na widok egzekutora

zdechła krowa

LWÓW, 27. 7. — Jak donoszą z Tłumacza, jedyny tego rodzaju pozew wniosła do sądu wieśniaczka Magdyniakowa, oskarżając poborcę podatku, że na jego widok krowa, która była jej jedyną żywicielką, tknięta apopleksją odrazu na miejscu zdechła. Sędzia odrzucił ten pozew jako bezpodstawny.

Jędrzejowska w półfinale

mistrzostw północnej Anglji

LONDYN, 26. 7. Jędrzejowska bierze obecnie udział w mistrzostwach tenisowych północnej Anglji, które się odbywają w Sheffield. Polka przeszła zwycięsko przez trzy rundy eliminacyjne, a następnie w ćwierćfinale pokonała angielkę Richardson 6:0, 6:1, kwalifikując się do półfinału.

Jeźdźcy nasi w Spaa

zajęli honorowe miejsca

W czwartym dniu międzynarodowych konkursów w Spaa, jeźdźcy nasi startowali w dwóch konkursach. W konkursie o nagrodę Klubu Hippicznego, który uchodzi za jeden z najważniejszych w Spaa, rywalizowało 73 zawodników. Na trasie ustawiono 25 przeszkód. Według warunków konkursu każdy jeździec po popełnieniu tylko jednego błędu był eliminowany.

Spośród startujących 73 jeźdźców, tylko 17 przejechało bez błędu a wśród nich czterech Polaków. Por. Gutowski na Warszawiance i por. Komorowski na Wizji zajęli czwarte miejsce, mając identyczny czas. Rtm. Szosland na Milordzie zajął VII, a por. Galica na Pilicy — X miejsce.

W konkursie o nagrodę hoteli w Spaa jeźdźcy startowali systemem sztafetowym, drużynami po dwóch. Każdy zawodnik jechał indywidualnie połowę trasy. Jeźdźcy nasi zajęli następujące miejsca: rtm. Szosland na Zapale i por. Komorowski na Wizji — VII; drużyna por. Gutowski na Traviacie i por. Komorowski na Zbóju — VIII.

Dlaczego nie w kaskach?

Echa wypadku Majewskiego

Kolarz Warszawianki — Majewski, który na środowych zawodach na Dynasach o mistrzostwo Polski uległ wypadkowi wskutek zajechania mu drogi przez Łączyńskiego, przebywa w szpitalu. Stan jego zdrowia uległ poprawie. Majewski odniósł szereg obrażeń ciała, m. in. i głowy.

Zwracało uwagę, że na mistrzostwach niektórzy kolarze jeździli w kaskach ochronnych, inni zaś tych kasków nie mieli. Majewski jechał bez kasku ochronnego, co spowodowało niebezpieczne obrażenia głowy. Zagranicą, zarówno dlugodystansowcy jak i krótkodystansowcy, tak na torze jak i na szosie, muszą obowiązkowo mieć podczas jazdy kaski ochronne. Może nieszczęśliwy wypadek Majewskiego skłoni i nasze władze kolarskie sportowe do zajęcia się tą sprawą, wydając rozporządzenie nakładania kasków, aby w ten sposób zabezpieczyć zdrowie startujących.

Oblężenie członków drużyny piłkarskiej

na stacji kolejowej

KRAKÓW, 27. 7. — Niecodzienną sprawę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Krakowie. W lipcu ub. roku odbył się w Bieżanowie mecz piłki nożnej pomiędzy „Bieżanowianką“ a „Skawinką“ ze Skawiny. Ponieważ swego czasu drużyna „Bieżanowianka“ obrzucona została po meczu w Skawinie kamieniami, mieszkańcy Bieżanowa postanowili skorzystać z okazji i przy sposobności zemścić się na członkach drużyny piłkarskiej ze Skawiny.

Po meczu tłum około 800 mieszkańców Bieżanowa otoczył członków klubu sportowego „Skawinka“ i obrzucił ich kamieniami. Tylko dzięki interwencji policji, udało się gości odprowadzić bezpiecznie na stację kolejową w Bieżanowie. Tłum jednak nie dał za wygraną i oblegał dworzec, chcąc pobić graczy „Skawinki“.

Śledztwo policyjne ustaliło, że prowodyrem zajścia był 35-letni robotnik z Prokocimia Jan Szydłak, wraz z nim stanęło przed sądem 11-tu współoskarżonych. Szydłak został skazany na 8 miesięcy więzienia, Józef Kaim i Michał Ochoński po 6 miesięcy więzienia, inni oskarżeni otrzymali mniejsze kary.

Losowanie finału

O puhar Davisa

LONDYN, 26. 7. W piątek odbyło się w Londynie losowanie meczu finałowego o puhar Dawisa Anglja — Ameryka. Losowanie dało następujący wynik: w sobotę o 14-ej 30 walczy Austin z Allisonem, a następnie Berry z Budge, w poniedziałek o 15-ej para Allison — Van Ryn spotka się z parą Hughes — Tuckey. We wtorek o 14.30 single rewanżowe Austin — Budge i Perry — Allison.

Proces arch. Zaremby

głośnego z procesu Gorgonowej

LWÓW, 27. 7. — W sądzie tutejszym toczył się ciekawy spór o 137 tys. zł., o które upominają się wierzyciele architekta Zaremby od Ubezpieczalni Społecznej. Arch. Zaremba, znany z procesu Gorgonowej, a obecnie przebywający w Brzuchowicach, budował w swoim czasie szpital Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie przy ul. Kurkowej razem z inż. Luftem. Koszty budowy tego szpitala pochłonęły kilka miljonów złotych. Architekt Zaremba szereg swoich pretensyj do Ubezpieczalni Społecznej cedował potem różnym wierzycielom, którzy obecnie wystąpili przeciwko Ubezpieczalni z żądaniem zapłaty łącznej kwoty 137 tys. zł., należnych jakoby arch. Zarembie, który ze swej strony wniósł do Ministerstwa Opieki Społecznej pretensję o 300.000 zł.

Ubezpieczalnia Społeczna zakwestjnowała meritum skargi. W celu przesłuchania świadków, rozprawę odroczono do września.

17 jachtów motorowych

wyruszyło do Gdyni

Z Oficerskiego Yacht Klubu na wybrzeżu Kościuszkowskiem w Warszawie wyruszył w piątek do Gdyni raid jachtów motorowych. Raid organizowany był przez specjalną komisję Oficerskiego Yacht Klubu z kpt. Jesionkiem, por. Trzepałką i p. Varge nauową na czele. W raidzie bierze udział 17 łodzi, wszystkie z Warszawy. Przybycie łodzi do Gdyni spodziewane jest w niedzielę.

Przygody młodej dziewczyny

w obozie cygańskim

KATOWICE, 27. 7. — Policja w Wielkich Hajdukach dokonała sensacyjnego aresztowania. Sąd Okręgowy w Krakowie powiadomił władze śledcze, że w stałym obozie cygańskim w Wielkich Hajdukach, ukrywa się 25-letnia Rozalja Wołoszynówna, pochodząca z Borków, w woj. lwowskiem i poszukiwana przez sąd za podrzucenie dziecka w czasie pobytu w Krakowie.

Do obozu cygańskiego udała się policja i przytrzymała tam przystojną dziewczynę, należącą do rodziny cygańskiej. Dziewczyna początkowo podała jakieś zmyślone nazwisko, jednak w czasie dalszych dochodzeń przyznała się, że rzeczywiście jest Rozalją Wołoszynówną.

W czasie dalszych zeznań przed sędzią śledczym w Chorzowie, Wołoszynówna opowiedziała o niezwykłych kolejach swego życia. Kiedy miała lat 6, matka oddała ją do obozu cygańskiego, w którym dotąd przebywa, i potem nie chciała jej przyjąć spowrotem. Przed rokiem Wołoszynówna urodziła dziecko, które wręczyła wraz z 2 zł. pewnej kobiecie w Krakowie, z prośbą, by zaniosła je do żłobka, później jednak dowiedziała się, że kobieta ta podrzuciła dziecko na ulicy w Krakowie. Z dalszych opowiadań Wołoszynówny wynika, że cyganie znęcali się nad nią, a chcąc dowiedzieć się, co zrobiła z dzieckiem, zakuli ją w kajdany i torturowali ją.

Wołoszynównę odstawiono do Krakowa do dyspozycji Sądu Okręgowego.

Tour de France

W 19-tym etapie Tour de France zwyciężył Le Greves w czasie 2:54:51 przed Aertsem i Pelissier w czasie 2:54:51.

W klasyfikacji ogólnej na pierwszem miejscu znajduje się w dalszym ciągu R. Maes w czasie 121:35:22 przed Morellim 124:54:26 i Verwaecke 129:58:35.

Polacy z Westfalji

przybyli do Polski

POZNAŃ, 27. 7. Do Poznania przybyło z Niemiec kilka wycieczek do Polski, a wśród nich około 900 dzieci i przeszło 600 osób dorosłych z Westfalji, którzy dotąd Polski nie zwiedzali. Uczestnicy z wycieczek rozjeżdżają się z Poznania po całej Polsce.

Kusociński

chodzi o lasce

Stan zdrowia Kusocińskiego jest w dalszym ciągu niepomyślny. Doskonałemu biegaczowi odnowiła się znowu silnie kontuzja kolana i mistrz olimpijski po powrocie z kuracji chodzi o lasce.

Smutny koniec duetu włamywaczy

Skandal w Waszyngtonie

Mister Alfred Jean Le Blanc i jego młoda i urocza małżonka, zajmowali w elicie waszyngtońskiej bardzo poważną pozycję towarzyską. Na wytwornych przyjęciach wydawanych we wspaniałej willi bywały wybitne osobistości, wśród których spotykało się przedstawicieli dyplomacji, senatorów, oraz grubsze ryby z finansjery amerykańskiej. Na przyjęciach królowała urocza pani domu, b. miss Baltimore, słynna z urody. Pewnego dnia wytworny i poważany przez waszyngtońskie towarzystwo p. Le Blanc siedział samotnie w swoim salonie, umeblowanym z niesłychanym przepychem i pogrążony w zadumie, palił świetne cygaro. Wtem ciszę, jaka panowała w willi, przerwał dzwonek u drzwi wejściowych. W parę sekund później sześciu uzbrojonych mężczyzn, powaliwszy na ziemię przyodzianego stylowo lokaja, który gwałtownie protestował przeciwko wtargnięciu i mówił, że p. Le Blanc niema — wtargnęło do salonu.

— W mieniu prawa aresztuję pana — powiedział jeden z nich. Był to inspektor policji waszyngtońskiej, van Doren Hughes.

— Zechcą panowie spocząć i zaczekać, aż się przebiorę — powiedział spokojnie wytworny p. Le Blanc ,ozdoba waszyngtońskiego towarzystwa, poczem udał się do swojej ubieralni. Bez pośpiechu zdjął swój jedwabny szlafrok i zdecydował się na włożenie jednego ze swoich piętnastu eleganckich garniturów, wykonanych przez najlepszego krawca z Connecticut Avenue.

W tym momencie weszła do salonu pani Le Blanc. Jakież było jej przerażenie, kiery spostrzegła, że mąż jej otoczony jest policją. Inspektor van Doren wytłumaczył jej uprzejmie, że ozdoba towarzystwa waszyngtońskiego, pan Le Blanc nazywa się w rzeczywistości Alfred Desroches i jest od szeregu lat poszukiwany przez policję kanadyjską, gdyż ze wspólnikiem swym, nazwiskiem Nevin, dokonał rozbicia siedmiu banków w Montreal.

B. miss Baltimore, piękna pani Le Blanc, zemdlała.

— Ona nie wiedziała nic o mojej przeszłości. — powiedział wzruszonym, stłumionym głosem gentleman - włamywacz. I byliśmy z sobą bardzo szczęśliwi.

Dżentlemena - włamywacza zabrano do więzienia.

W tym samym momencie (cała sprawa rozegrała się przed paru dniami) inspektorzy policji wtargnęli do apartamentów innego, również bogatego obywatela z Baltimore i również odstawili go do więzienia. Tak więc za kratami spotkali się dwaj włamywacze, którzy do niedawna, jako zgrany i utalentowany duet dokonali szeregu włamań. Byli to słynni włamywacze: Nevin i Des roches.

Ten właśnie wspólnik Desrochesa, Nevin był początkowo agentem ubezpieczeniowym w Montreal, ale żądza pieniędzy i użycia skierowała go na drogę zła. Ze wspólnikiem swoim Desroches dokonał szeregu zuchwałych grabieży. Ostatnia z nich miała miejsc dnia 30 stycznia r. 1934. Nevin wsiadł tego dnia do swej pięknej limuzyny i rzucił szoferowi rozkaz:

— Do Royal Bank, ulica Krzysztofa Kolumba.

Szoferem był przebrany Alred Desroches, znany w towarzystwie waszyngtońskiem pod nazwiskiem pana Le Blanc.

We wspaniałej limuzynie czcigodny agent ubezpieczeniowy, p. Nevin przebrał się coprędzej w ubranie robocze i nałożył ciemne okulary oraz wyjął z podręcznej walizeczki narzędzia niezbędne do rozprucia kasy. Cała „praca" dokonana przez Nevina i jego wspólnika trwała zaledwie dwie minuty. Łupem ich padło 11.000 dolarów. Przypadek jednak chciał, że Nevin zgubił kalosz gumowy. Kalosze te włożył on dla zatarcia śladów podeszew. Kiedy schylił się, że go podnieść, wypadł mu z kieszeni rewolwer, który wystrzelił. Natychmiast więc zbiegli, na miejscu jednak zostały dwa dowody: kalosz i rewolwer. Przerażeni i zdenerwowani włamywacze uciekali coprędzej i opuścili Kanadę wynosząc się do Waszyngtonu. Tam osiedli, a fortuna każdego z nich — owoc siedmiu napadów na banki w Montreal, — dosięgała 100 tysięcy dolarów. Na terenie Kanady trwały jednak poszukiwania, a na głowe Nevina naznaczona była cena 5.000 dolarów. Zachęcony tą sumę pewien prywatny detektyw zajął się tą sprawą i szybko powziął podejrzenie, że wytworny pan Le Blanc, który w ub. sezonie letnim poślubił uroczą miss Baltimore i stał się ozdobą towarzystwa waszyngtońskiego, jest nikim innym, jak właśnie włamywaczem Desrochers, wspólnikiem Nevina. Podejrzenia jego okazały się słuszne i w cztery miesiące później duet włamywaczy osadzony został w więzieniu.

Szczęście na czubku palca

Daktyloskopja jest nietylko dowodem kryminalnym

Tak, jak nie istnieją dwaj ludzie zupełnie do siebie podobni, tak również nie spotka się dwóch jednakowych odcisków daktyloskopijnych. Brzuśce palców ludzkich porysowane są linjami, a każdy człowiek posiada linje odmienne od innych. Jest to bezwątpienia najlepszy sposób zidentyfikowania dwóch osób, jeśli porównamy odciśnięte linje ich palców. Kryminologja z dawien dawna doceniła tą indywidualność rysunku linij. Skolei poszukiwacze „wiedzy tajemnej" zajęli się szczegółowem zbadaniem, jaki związek posiada to z charakterem i życiem samego człowieka. Po szeregu długich badań i zastosowaniu pewnej statystyki, doszli do wniosku, że linje na brzuścach palców wiążą się ściśle z losem człowieka — jednem słowem, że każdy z nas rodząc się, przynosi z sobą swoje szczęście lub nieszczęście, wyrysowane na palcach. Zwolennicy tego poglądu twierdzą, że badania ich nie mają nic wspólnego z chiromancją. Jest to ich zdaniem „ścisła nauka". Wszyscy badacze interesujący się daktyloskopją stwierdzą, że odcisk dziesięciu palców jednego człowieka bezwzględnie różni się od 1.999.999.999 palców innych ludzi. Przy identyfikowaniu odcisków fachowcy kierują się specjalną metodą, która polega przedewszystkiem na wyodrębnieniu trzech zasadniczych typów linij u rąk. Spotyka się więc przedewszystkiem linje łukowate, przypominające nieco swoim rysunkiem jakby daszek, pozatem drugi typ linij pętlowatych idących prawie równolegle, oraz wreszcie linij wirowatych.

Jeśli z was kto chce zainteresować się swojemi odciskami daktyloskopijnemi, niech posmaruje palec jakąś ciemną farbą i zrobi odcisk na papierze. Przekonacie się wtenczas jakiego typu linje posiadają wasze palce. Ciekawe jest przytem, jak zaobserwowali uczeni, że typ linij wirowatych spotyka się przedewszystkiem wśród Chińczyków i Japończyków, podczas kiedy dla europejczyków charakterystyczne są linje pętlowate. Jeśli chodzi o różnice między odciskami palców kobiecych a męskich, to uczeni za zasadę przyjmują, że ręka męska posiada większą ilość linij wirowatych, podczas kiedy dla palców kobiecych charakterystyczne są linje daszkowate. Pozatem stwierdzone jest, że prawa ręka posiada zawsze linje silniej zarysowane, niż prawa ręka. Jest to zresztą charakterystyczne głównie dla mężczyzn, gdyż przeważnie odciski obu rąk kobiecych bywają prawie podobne.

Dziwnem się również może wydać, lecz musimy wierzyć uczonym, że odcisk daktyloskopijny może nam powiedzieć o skłonnościach chorobowych danego osobnika. Chodzi tu zwłaszcza o skłonności do ulegania epidemjom. Chłopcy posiadający linje wybitnie wirowate są szczególnie podatni do chorób, podczas, kiedy u dziewcząt skłonność tę oznacza przewaga linij daszkowatych.

Oczywiście, że wśród miljonów odcisków daktyloskopijnych spotyka się odciski łudząco podobne, bezwzględnie jednak istnieją małe różnice. Podobieństwa te najczęściej zdarzają się w rodzinie i przeważnie syn dziedziczy z małemi odchyleniami rysunek linij ojcowskich. Podobieństwo to obecnie jest brane pod uwagę do tego stopnia, że przy rozpoznawaniu ojcostwa jest równoważne z badaniem krwi.

KLEKSY

Kleks na białym piasku

Pod wielu względami przepisy panujące na helskim półwyspie, różnią się od warszawskich na korzyść.

Tubylcy nie doszli jeszcze do odkrycia, że można czerpać poważne dochody z nauki chodzenia po ulicach. Toteż spacery po Jastarni są dla warszawianina prawdziwą rozkoszą. Nikt tu nikogo nie poucza w jakim kierunku należy przekroczyć kałużę czy też gnojówkę, nikt się tu nie zatroszczy o bezpieczeństwo ludzkie w celu pobrania za to złotówki. Przeciwnie, nawet chodzenie po kolejowym torze nie jest tu wzbronione, toteż odjeżdżające lokomotywy przepychają się z trudem przez tłumy spacerowiczów.

Narówni z ludźmi korzystają z wolności psy, których tu nikt nie przymusza do noszenia gaz - maski. Całe ich sfory, spuszczone ze smyczy, przebiegają w różnych kierunkach półwysep, prowadząc między sobą zażarte walki. Wyrażając się stylem propagandy „Orbisu" „Półwysep Helski — to raj dla psów"!

Jednak terenem idealnej swobody jest biały, krystaliczny piasek. Na piasku nadmorskim dzieje się najwięcej. Tu się zawiera nowe znajomości, tu rodzi się miłość, lęgnie zazdrość i nienawiść. Niejeden młodzian pogrzebał swoje serce w piasku. Niejedna dama odgrzebała je przypadkiem na nowo.

Bez udziału piasku nic się tu nie obejdzie. Pełno go w uszach, we włosach, w zakamarkach ubrania, w zupie, w łóżku, w pantoflach i na dnie kieliszka. Zwierzyła mi się pewna starsza jejmość, że nawet pocałunki są zaprawione odrobiną piasku. Wydało mi się to tak prawdopodobnem, że uwierzyłem tej damie... na słowo.

W ogólnym porywie do pławienia się w piasku, promieniach słońca i morskiej pianie, zadziwia mię imponujące stanowisko Kaszubów. Ci ludzie mają dla tych rozkoszy wspaniałą, głęboką pogardę.

— To dobre dla letników, ale nie dla nas, tutejszych, — odrzekła indagowana przezemnie w tej sprawie, hoża Kaszubka.

— A nawet to.. jo by się bała kąpać w morzu — dodała tonem usprawiedliwienia.

Do plag Jastarni należą w tym sezonie t. zw. przelotne opady. Niechaj pochmurne niebiosa ukarzą PIM'a za to, że je wynalazł i podaje codziennie przez radjo do wiadomości. Złośliwość tej plagi jest wielce perfidna. Rano budzisz się — promienie słońca zalewają pokój.

— Byczo jest — mówisz sobie i maścisz swe ciało wonnemi olejkami. Namaściwszy je, wkładasz kolorowy płaszcz i wychodzisz z domu na... jesienny, przelotny opad. Wracasz do domu i zaczynasz stawiać pasjansa — przestanie padać, czy nie przestanie? Pasjans nie wychodzi, ale po chwili słońce znów praży przez okno. Zabieg ten powtarza się szereg razy, aż wreszcie zniechęcony, machniesz ręką i idziesz się upić. Gdy jesteś już w stanie nietrzeźwym, wypogadza się dopiero na dobre.

Plaga przelotnych opadów pociąga za sobą inną, gorszą plagę. Ledwie się bowiem zachmurzy, ze wszystkich okien poczynają się rozlegać jęki Fallszewskiego słowa Własta, muzyka Golda i t. p. gramofonowe reminiscencje.

Ale wolę już to, niż radjo. Bo radjo jak wiemy, sprowadza deszcze. Dobrze, że nie przywożą tu tych aparatów.

Jur.

Antoni Marczyński 134)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Końcowy ustęp o czułościach pochodził już od Premlaty, która w swojej troskliwości o życie Thumby juniora, poszła wujowi na rękę i wyheblowała formę listu tak, że Freddy'emu ani przez myśl nie przeszło, iż mógł go pisać kto inny, a nie Zosia.

Odczytał go kilka razy, wzruszył się trochę, poczem wdał się w pogawędkę z szoferem. Był to Chińczyk, świetnie przygotowany do tej misji przez Dewadattę. Oczywiście potwierdził wiadomość o śmierci Bahadura i o pałacowych kłótniach pomiędzy spadkobierczyniami.

— A czemu mój posłaniec nie przyjechał z tobą?

— Nie wiem. Zapewne wolał pozostać blisko księżniczki Premlaty, zresztą wiedział, że pan niebawem przybędzie do Czao - ping, więc...

— Hm, tak. Kiedy moglibyśmy wyruszyć w drogę?

— Choćby zaraz. Wóz jest gotowy.

— Dziś nie mogę, mam tu jeszcze coś do załatwienia, ale jutro...

— Dobrze, sir. Rano zajadę przed hotel.

Tegoż dnia Freddy Prado otrzymał sążnistą szyfrową depeszę od swojego wspólnika. Samuel Forban żądał, aby Freddy natychmiast wyjechał do Europy i „zaopiekował się" traktatami pokojowemi, jakie mają być zawarte w najbliższych miesiącach pomiędzy zwycięzcami, a zwyciężonymi, Niemcami, Austrją i t. d. Należy poruszyć wszelkie sprężyny i nie żałować pieniędzy, oby owe traktaty jaknarychlej stały się zarzewiem nowych wojen, to leży w interesie ich firmy. On, Forban porozumiewał się już w tej sprawie z Bazylim Zacharewem, z Kruppem von Bohlen, wogóle z wszystkimi największymi fabrykantami broni i wszyscy oni z chwalebną jednomyślnością podzielają jego poglądy w tej sprawie. A zatem, do czynu! Niechaj ten upragniony przez pacyfistów pokój, stanie się kilkuletnim rozejmem, po którym znowu zagrzmią armaty i znowu zacznie się era wspaniałych interesów na dostawach wojskowych.

Telegram liczył 140 słów, nad jego rozszyfrowaniem Freddy biedził się przez dwie godziny, ale znacznie dłużej zastanawiał się potem, co wybrać: czy natychmiastowy wyjazd do Europy, czy małą eskapadę do Czao - ping. Za tą drugą alternantywą przemawiały dwie okoliczności: nieprzebrane skarby radży i Zosia, rozkoszna kochanka.

— Kochanka nie ucieknie, przyjedzie za mną, ale skarby?!...

Zaczął obliczać ile czasu straciłby na tę wyprawę, właściwie zbędną, skoro ze śmiercią Bahadura „wielkie przekleństwo" straciło swoją moc.

— To jest silny wóz, lecz drogi w państwie nieboszczyka Bahadura są kiepskie. W jedną stronę trzeba stąd jechać trzy dni, czyli stanąłbym w Czao - ping dwudziestego pierwszego pod wieczór...

I rzeczywiście dnia 21-go kwietnia na krótko przed zachodem słońca samochód zajechał przed bramę pałacu Bahadura. Wyglądano go tu niecierpliwie. W tej samej „tronowej" sali, w której niegdyś Freddy Prado po raz pierwszy ujrzał „jego królewską wysokość", zebrali się, jak wtedy, wszyscy dworzanie odświętnie ubrani; radża chciał mieć jaknajwięcej świadków swego odwetu, swego triumfu nad białym. W loży na piętrze zajęła miejsce rodzina: Kamala, Premlata, Niszi i Zosia z maleńką Szamą na kolanach. Tak nakazał Bahadur. On zaś sam zasiadł na tronie.. w niewieścich szatach z gęstą zasłoną na twarzy; zasłonę tę zamierzał podnieść dopiero wówczas, gdy Freddy podejdzie do stóp tronu.

Bahadur, urodzony komedjant, wyreżyserował to widowisko osobiście. Już o piątej popołudniu, kiedy strażnicy umieszczeni na szczycie pagody Thumby dali znać, że widać samochód, w pałacu zabrzmiał wielki gong. Wszyscy zaczęli biec na łeb i szyję do sali „tronowej". wkońcu przyniesiono też i radżę. Potem czekali długo, aż wreszcie rozległ się głos trąbki, znak, iż auto zajeżdża przed bramę. Znów kilka minut oczekiwania...

— Iiiiidzie, — stary Dewadatta z nadmiaru wzruszenia zaczął się jąkać, książę Pagan nerwowo obciągał zasłonę zakrywającą mu twarz.

W kurytarzu zadudniły kroki „warty honorowej", umilkły. Ktoś szedł szybko przez długą salę, zbliżał się do tronu, przystanął. Bahadur czekał z utęsknieniem powitalnego okrzyku: — Zosiu, oto jestem! — Nie doczekał się, więc zerwał zasłonę i zgłupiał. Przed nim stał jeden z jego szoferów, ów Chińczyk. Minę miał niewyraźną, w dłoni trzymał list.

— A on?! — zapiał radża.

Szofer zwiesił głowę, milczał. Bahadur z bladego stał się nagle purpurowy. Dewadatta w obawie, iż władcę za chwilę szlak trafi, podał mu list.

— Tu z pewnością znajdziemy wyjaśnienie, — rzekł, — dlaczego on musiał odroczyć swój przyjazd.

List znowu zaadresowany był do oZsi:

Kochana Zosieńko!

Wezwany depeszą wyjeżdżam dziś do Paryża, gdzie spotkamy się, przypuszczam, niebawem.

Skoro Bahadur już nie żyje, nikt nie przeszkodzi Twojemu wyjazdowi stamtąd, dlatego odjeżdżam bez obaw.

Sciska Cię namiętnie Twój Freddy.

18. 4. 1919.

W złowrogiej ciszy konały minuty jedna za drugą, jedna za drugą. Bahadur siedział, jak skamieniały, lecz pod maską odrętwienia wrzał wulkan bezsilnej wściekłości. Freddy odpłynął do Europy. Tak blisko już był, tak chytre sieci nań zastawiono i wszystko na nic. Wymknął się, znowu wystrychnął na dudka jego, księcia Bahadura. Ośmieszył go w oczach jego poddanych i to w przededzień przyjazdu sabwasa Paza - Xienga.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.52 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



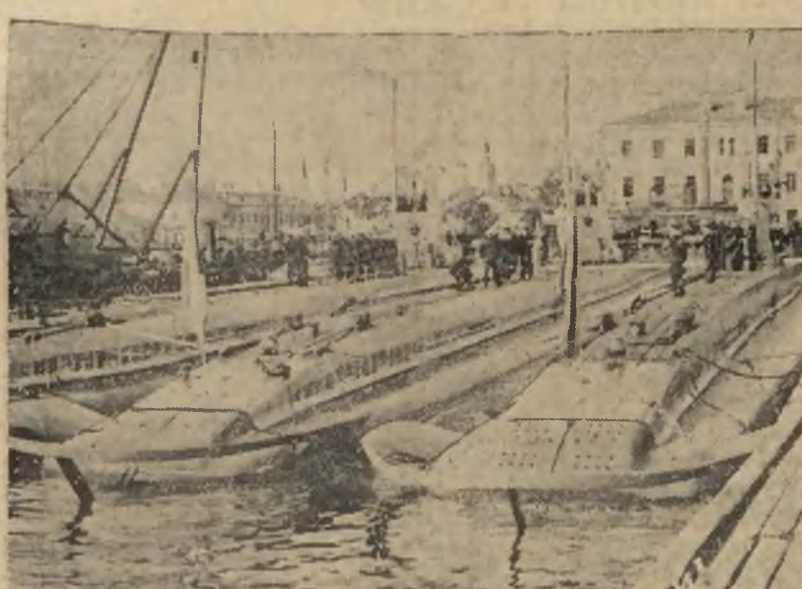
We Lwowie odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. brygadjera Czesława Mączyńskiego, bohaterskiego komendanta z czasów walk z Ukraińcami w r. 1918.



W Warszawie odbyło się otwarcie zawodów strzeleckich. Pierwsze strzały oddali min. Kościałkowski, woj. Jaroszewicz i gen. Jarnuszkiewicz.



Na prawo cesarz Abisynji Haile Selassie w mundurze marszałka, dokonał przeglądu wojsk w Havar.



Polskie łodzie podwodne „Wilk", „Ryś" i „Żbik" złożyły wizytę w Estonji.



Jędrzejowska utrzymała swój tytuł mistrzyni Walji, pokonawszy angielkę Noel (na lewo).



Polski jacht „Zawisza Czarny" z harcerzami na pokładzie, zawitał do portu w Londynie.



Wśród murzynów nowojorskich prowadzony jest werbunek do armii abisyńskiej.



Na zakończenie uroczystości jubileuszowych odbyła się iluminacja angielskich okrętów wojennych oraz zapalono ognie sztuczne.



Aktorka wiedeńska Greta Nekler, z pochodzenia Polka, zaangażowana została do Hollywood.



Amerykański balon stratosferyczny (125 tys. m. sześc.) uległ katastrofie na chwilę przed startem.



Ambasador Raczyński podczas zakładania pierwszego nitu przy budowie dwóch nowych polskich kontrtorpedowców w stoczni White w Anglji.



Polskie linje lotnicze obsługiwane są obecnie przez 10-osobowe Fokkery. Samolot ten przelatuje nad wyżyną krakowską.

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Na słonecznych plażach

W jednym z poprzednich artykułów wspominałam o strojach noszonych nad morzem — ale jest to temat tak obszerny, że nie można go wyczerpać w ramach jednego artykułu.

Dziś wszyscy wyjeżdżają nad morze — północne lub południowe, o dzikich. skalistych brzegach lub na plaże o złotych, sypkich piaskach; wszyscy dążą do tego wiecznie ruchliwego elementu, który nas w znojne lato chłodzi ożywczym powiewem i kołysze tajemniczym szumem fal. Wszyscy dążą ku niemu po wypoczynek, zdrowie, artystyczne wrażenia lub sportowe przyjemności.

Tym licznym zastępom, ciągnącym ku morzu potrzebne są stroje wygodne, eleganckie, urozmaicone, oryginalne! Moda odpowiada na te rozliczne żądania darząc nas wielkiem bogactwem pomysłów i kombinacyj.

NIEPRZYZWOITOŚĆ PLAŻ.

Moraliści dość narzekali na „nieprzyzwoitość plaż", na niedostateczne ubranie kąpiących się i „słońcujących" kobiet i mężczyzn. We Francji, w niektórych nadmorskich miejscowościach nakazane było mieć na sobie kąpielowy płaszcz, idąc do morza. Działo się to oczywiście na mniejszych plażach — w Deauville, Cannes, Juin - les - Pins kąpielowe stroje okrywały minimalną powierzchnię ciała!

Moda znalazła sposób pogodzenia moralistów i kokieterję plażową, wymyśliła bowiem pelerynę, którą podajemy na rys. Nr. 1.

Zamiast nieestetycznego kąpielowego płaszcza, którego żadna z eleganckich kobiet nie chciała — mamy obecnie szykowną pelerynkę, z lekkiej wełny, w jasnych kolorach, jak w białym, czerwonym, szafirowym, żółtym i tak dalej; taką pelerynę zarzuca się na kąpielowy króciusieńki strój — i wszystko jest w porządku!

PLAŻOWE STROJE

Powiedziałyśmy, że mamy wielką rozmaitość plażowych strojów, do których dodatkiem jest owa nadzwyczajnie praktyczna, pokrywająca wszystko peleryna. Osądźcie, panie same!

Przedewszystkiem mamy piżamę, która w swoim czasie taką furorę i takie gwałtowne protesty wywołała, jest ona zawsze nad morzem noszona; zarówno na eleganckich jak na skromnych plażach spotkać można szerokie, piżamowe spodnie z grubego, białego, granatowego lub bronzowego płótna, którym towarzyszy płócienna bluzka, kamizelka wycięta stylu, krótki trykocik, albo sweter z długiemi rękawami.

Modniejszemi od piżamy są krótkie majteczki, „shorty", do których również noszą się bluzki, Naprzykład bardzo modną kombinacją jest short z szarego płótna z bluzką płócienną, w ceglastym kolorze. Bluzka jest zupełnie prosta, z wykładanym kołnierzem i krótkiemi rękawkami.

Panie nie lubiące spodni, mają do wyboru plażowe suknie, wycięte stylu, albo poprostu krótkie płócienne albo lniane spódniczki, najczęściej z boku rozcięte i do nich bluzki płócienne, batystowe, wełniane lub trykotowe. Pozatem mamy jeszcze kąpielowy strój, o którym już pisałyśmy, tworzący jedną całość, albo złożony z majteczek i staniczka (biusthalteru). Do tego stroju peleryna jest konieczna.



Model Nr. 1.

Strój na plażę składający się z dwóch części, bluzki i majteczek, te ostatnie nazywają się: „short". co znaczy „krótki". Istotnie spodenki te są możliwie najkrótsze.

Kostjum plażowy może być albo biały, płócienny, albo lniany w naturalnym odcieniu. Spodenki są proste i dość luźne, stan jest zaznaczony i uwydatniający figurę.

Na ten strój narzucona jest z lekkiej wełny, luźna peleryna, przypominająca te, które nosi francuskie, afrykańskie wojsko. Peleryny mogą być czerwone (taki model jest lansowy przez Wortha, dzięki czemu podobieństwo z umundurowaniem kolonjalnego wojska jest jeszcze większe).

Taka czerwona peleryna bardzo efektownie wygląda na białym, lub lnianym kostjumie; jeżeli dodamy jeszcze wąską, pikowaną czapeczkę, dość wysoką z fantazją nałożoną na prawą stronę głowy — otrzymamy oryginalną, egzotyczną całość.

Zapięcie peleryny składa się z szerokiej patki przytrzymanej na prawem ramieniu za pomocą dużego guzika.

Na bosych nóżkach widzimy sandałki z ponsowej lub białej skórki o szerokim, wygodnym korku, związane są one na rzemyki. Brak nosków pozwala na pokazanie czerwonych jak rubiny — paznogci!



Model Nr. 2.

Plażowa suknia, tak zwana „robe soleil", czyli przeznaczona na plaży — kąpieli słonecznych. Gdyby nie gatunek materjału i krótkość spódnicy możnaby ją prawie wziąść za suknię balową! Brak rękawów, głębokie wycięcie pleców, wysoki przód — wszystko przypomina nam niektóre balowe tualety aksamitne lub atłasowe, spotykane na paryskich uroczystościach.

Ale w danym wypadku jest to tylko strój na plażę, bardzo zresztą strojny w swojej prostocie. Jest on z białego płótna w różnokolorowe paski „bajadera", ukośnie przecinające postać. Szew biegnie wzdłuż całego przodu, cały szyk sukni polega na układzie pasków na staniku i spódnicy, która dzięki fałdom jest dość szeroka u dołu i pozwala na zabawianie się w różne gry na plaży.

Wąski, zamszowy pasek w kolorze jednego z prążków otacza stan. Przód stanika jest lekko sfałdowany i przytrzymany kółkiem, który na podobieństwo obroży otacza szyję. Obręcz ta może być z kolorowej masy, lub nawet wałkiem z tego samego materjału.

Sukienki „soleil" są bardzo ład-

(Dokończenie obok).

ne i praktyczne, mają tylko tą wadę, że nie można urozmaicać ich tak, jak naprzykład czyni się to z piżamą, shortem lub zwykłą spódniczką, do których to ubrań dodać zawsze można inną bluzkę, kamizelkę, trykot lub sweter.

Francine.

Ku dalekiej północy

Chrzest polarny

Opuszczamy Bergen i bierzemy kurs na przepiękny Moldefjord. Z gór ulatniają się ostatnie mgiełki i dobijamy do uroczego Aandalsnes, miejscowości kuracyjnej.

Śliczne, białe wille w kwitnących ogrodach, przytulone do wysokich skał. Kilkuminutowy spacer pod górę wynagradza sowicie trud: przed nami ciemno-szafirowy, cichy fjord, otoczony wieńcem wesołych, zielonych gór, wśród których lśnią w słońcu czerwone dachy, rozrzuconych gdzieniegdzie domków. Obraz cichego, słonecznego północnego lata... Długo nie można zdecydować się na zejście w dół. Nieubłagana wskazówka „czasu" jednakże posuwa się stale naprzód i... dziwne, że po takiej strawie dla duszy, normalny, zdrowy żołądek człowieka domaga się swych praw... „Diner" w przemiłym hotelu Bellevue na osłonecznionej werandzie — potem podróż w dolinę Romsdal, najpiękniejszą z dolin widzianych w Norwegji.

Pociąg sunie wysoko wgórze poprzez świeżą zielenią pokryte brzozy, poprzez ciemne tunele, ponad szumiącą rzeką Rauma, wijącą się w niezliczonych zakrętach głęboko w dolinie. Słynna trasa, obfitująca w największą ilość wodospadów: tutaj huczący olbrzym wali ze skały wprost na pociąg, tam powiewny „welon oblubienicy" igra z różnobarwnemi tęczami, aż wkońcu opada wszydliwie na nagie skały.

* * *

Statek rusza dalej na północ. Ocean Lodowaty przyjmuje nas życzliwie. Słońce przygrzewa, choć wiatr przejmujący wieje z północy. Po odpowiednich ceremonjach na statku, jak zanurzanie dziewic w zimnej wodzie (chrzest polarny) i poczęstowanie młodych chłopców dużym kieliszkiem słonej wody, mijamy przy huku wystrzałów krąg polarny. Krajobraz zmienia się raptownie. Coraz mniej zieleni i osad ludzkich. Szare głazy sterczą ponad wodą i przybierają tylko trochę koloru wieczorem, gdy słońce chowa się za chmurami. Chowa się tylko, gdyż nie znika z horyzontu. Jesteśmy w krainie bajki i cudu — krainie białych nocy.

Mijamy potężny lodowiec Svartisen, największe miasto poza kręgiem polarnym Tromsö, ptasią wyspę, z której z krzykiem unoszą się miljony ptactwa wodnego i w nocy zbliżamy się do krańca stałego lądu na północy, do groźnego Nordcapw.

Słońce północne wysyła jeden ze swych promieni z poza chmur i przez chwilę oświetla nagą skałę. Przy lądowaniu i wspinaniu się na szczyt, silny wicher sprowadza mgłę i drobny deszcz.

W podróży powrotnej dmie silny wiatr, pasażerowie ukazują się na pokładzie otuleni w miękkie futra kabiny ogrzane... Lądujemy w Hammerfeście, najdalej na północ wysuniętem mieście na świecie, pachnącem rybami i tranem. Ulica jedna, główna, mało ożywiona, prowadzi wzdłuż miasta. Niewielki kościołek katolicki dla... 60-ciu wiernych. W całej Norwegji jest tylko około 3000 katolików...

Idziemy wzdłuż ulicy Hammerfestu zaglądając do sklepów z pięknemi futrami i skórami niedźwiedzi i reniferów. Przechodniów mało, tylko dzieci jasnowłose w barwnych swetrach zwracają do przyjezdnych śmiejące się buzie, wiedząc, że ci często płacą za radość i śmiech słodkiemi cukierkami, lub jakąś dziwną, obcą monetą. Za kilka garści cukierków, mała banda zebrała się na murku cmentarnym i radosnym śpiewem okazała nam swą wdzięczność, gdyśmy opuszczali gościnne progi małej mieściny.

Kierujemy się ku największemu fjordowi: Lyngenfjord. Dziwna cisza panuje na statku. Wszyscy milkną i tylko oczy patrzą rozszerzone. Wjeżdżamy między dwa olbrzymie łańcuchy górskie, pokryte wiecznym śniegiem, z których co chwila wynurza się nowy lodowiec, spadający czasami prawie do morza. Po pewnym czasie wjeżdżamy do małej zatoki, w której leży dziwnie kontrastująca z wiecznemi lodami wśród zieleni brzóz mała osada Lyngseidet. Czysto, ciepło i przyjemnie! Turyści wybierają się na zdobycie lodowca, inni wsiadają do małych wózków górskich i zwiedzają obóz Lapończyków. W obozie ruch; dzieci i psy biegają na wszystkie strony — dorośli poważnie siedzą przed namiotami i ofiarowują podróżnym różne wyroby ze skór i rogów renifera po śmiesznie niskich cenach. Dziwni to ludzie — mali, o szeroko wystających kościach policzkowych i skośnych oczach. Kolor skóry u niektórych jasny, u niektórych ciemny. Zewnętrzny ich wygląd mało przemawia na ich korzyść, za to przypisuje się im wysokie moralne wartości.

Są gościnni i nadzwyczaj pracowici. Po skończonej pracy nic szukają rozrywek w wesołych zabawach, lecz odpoczywają w ciszy, oddając się rozmyślaniom; są skłonni do religijnego mistycyzmu.

Mieszkają w nędznych, cuchnących namiotach. Najgorzej czują się latem, gdy renifery ciągną ich na zamieszkałe przez cywilizowanych Norwegów wyspy. Trzeba wiedzieć, że nie Lapończycy decydują o miejscu postoju, tylko renifery, ich zwierzęta domowe. Czują się dopiero w swoim żywiole, gdy zimą przenoszą się (znowu za reniferami) w głąb kraju, pokrytego grubą warstwą śniegu i na sankach, lotnych jak wiatr, pędzą przez niezmierzone obszary, polując na ełki i niedźwiedzie.

W powrotnej drodze, zwiedzamy stare miasto Tronthjem, ładnie położone na niewielkich pagórkach w Tronthjemfjordzie Ruch w mieście słaby, mimo, że Tronthjem jest 3-ciem z rzędu największem miastem w Norwegji. Na targu pełno owoców i przepięknych kwiatów. — Zwiedzamy starą, imponującą Katedrę, wzniesioną w 11 wieku przez króla Olava Kryppe dla uczczenia grobu świętego Olava Haraldsona, króla norweskiego, który spędziwszy swoją młodość w dżungli, przejął się głęboko ideą chrześcijaństwa. Nawracanie swoich rodaków stało się jego celem życiowem. Napotkał jednakże na zacięty opór naczelników norweskich plemion i w bitwie z 29 lipca 1030 r. zginął śmiercią męczeńską. Idea chrześcijaństwa mimo śmierci króla zwyciężyła, gdyż jak mówi legenda, tłumy poprzednich przeciwników zaczęły gromadzić się naokoło ciała świętego, przy którem zaczęły dziać się cuda. Sam słynny Thore Hond, najzagorzalszy przeciwnik chrześcijaństwa, po zadaniu królowi śmiertelnego ciosu, zbliżył się do zwłok królewskich, dotknął świętego ciała i został natychmiast wyleczony z licznych ran, odniesionych w boju.

Na zakończenie wycieczki wjazd do cudnych fjordów: Geirangea i Gogne. Chwilami serce zamiera z trwogi.... już, już ma się wrażenie, że „Kościuszko" rozbije się o skały, tymczasem coraz nowsze otwierają się fjordy; mnóstwo wodospadów, z których najsłynniejszy „Siedem Sióstr", spadający w siedmiu długich wstęgach z ogromnej skały do fjordu. Lądujemy w Meroku, uroczej osadzie z nowoczesnemi hotelami, bogato wyposażonemi sklepami i wybieramy się małym wózkiem, zaprzężonym w jednego konia wysoko w góry nad jezioro, otoczone lodowcami i wiecznem śniegiem, do Djupvasshytta. (1020 m.). Droga, wijąca się w nieskończonych serpentynach, wśród świeżej zieleni i wdzięcznych kwiatów górskich, prowadzi prawie bezpośrednio w krainę zimy i wiecznych lodów, na których wita nas samotny renifer. Trudno opisać wspaniałe panoramy, wynurzające się za każdym zakrętem drogi, trudno ubrać w słowa głębokie wrażenia, odniesione podczas tej jazdy...

Długo stoję przy burcie i żegnam ciche, słoneczne fjordy i cudowne białe noce... mrok zapada coraz większy, coraz bardziej maleją góry...

Wjeżdżamy na szeroką, zieloną falę Atlantyku... hen, hen poza nami piękna Norwegja.

M. C.

NOWELA NIEDZIELNA

Smiałość

Jadwiga była jedynaczką. Rodzice jej posiadali niewielki majątek, z którego Jadwiga rzadko wyjeżdżała. Cisza wiejska i samotność uspabiały ją do marzeń, a te zawsze biegły w dwóch kierunkach: życie światowe i zamążpójście.

A ponieważ urzeczywistnienie tych marzeń nie wydawało się łatwe, więc Jadwiga nie miała żadnych realnych danych, na których mogłaby się oprzeć i puszczała wodze swojej wyobraźni, wyobrażając siebie królową balów — pięknością otaczaną przez mężczyzn, o której rękę ubiegali się niezliczeni pretendenci.

— Na to, żeby mieć powodzenie, trzeba być śmiałą i zaczepną — myślała przeglądając się w lustrze, które odbijało jej okrągłą twarzyczkę o zadartym nosku i blado - niebieskich oczkach, — uroda to jeszcze nie wszystko! Niejednokrotnie przecież czytałam, że nieładne kobiety były kochane i miały wielki wpływ na swoje otoczenie. Trzeba mieć śmiałość, pewność siebie, chęć narzucenia swojej woli. Gdyby mi tylko okoliczności sprzyjały — pokazałabym co potrafię!

I Jadwiga w myślach prowadziła nadzwyczajne rozmowy, ze swoimi wielbicielami, stwarzała romantyczne sceny, których była bohaterką i wzdychała do jakiegoś wydarzenia, dzięki któremu dałaby się poznać.

Dobry los wysłuchał jej westchnień. Zaproszono ją do wzięcia udziału w dobroczynnej wencie urządzanej przez wystawę rolniczą. Miała wraz z jedną starszą ziemianką i znaną gwiazdą filmową sprzedawać różne drobiazgi wykonane przez uczniów miejscowej wiejskiej szkółki.

— Teraz albo nigdy! — pomyślała Jadwiga — którą odurzyła myśl rywalizowania z aktorką kinową!

Przyjechawszy do miasta Jadwiga zatrzymała się u ciotki i następnego dnia udała się na wystawę, gdzie panowało już wielkie ożywienie. Klomby kwiatowe, trawniki, bijące fontanny, kioski przybrane flagami, dźwięki muzyki, mnóstwo publiczności, eleganckie, letnie tualety kobiet, wesołość panująca wszędzie, wszystko to zachwyciło Jadwigę.

Odnalazła swój kiosk i przywitała się z panią Koprzycką, którą miała zastąpić. Pani Koprzycka zaznajomiła ją z artystką kinową. Jadwiga z ciekawością obejrzała ją od stóp do głów. Była to niezbyt już młoda kobieta, o utlenionych włosach, i umiejętnie uszminkowanych policzkach i ustach.

— Pozostawiam panie i życzę owocnej wenty — rzekła pani Koprzycka odchodząc.

Artystka kinowa nie spojrzawszy nawet na Jadwigę, zajęła się przestawianiem drobiazgów, ale trwało to chwilkę, gdyż podszedł do niej jeden znajomy, a następnie drugi potem koleżanki z wytwórni, dyrektor kina i jacyś panowie widocznie przybyli ze wsi. Artystka rozmawiała, śmiała się, sprzedawała wyroby wiejskich uczniów, zbierała pieniądze i bawiła się w najlepsze.

Jadwiga uczuła się kopciuszkiem. Nie pomyślała dotąd, że trzeba mieć znajomych, na to, żeby zapewnić sobie wentę i że o ile tak dalej będzie, nie sprzeda ani jednego przedmiotu. Ogarnęła ją rozpacz — Tak być nie może — szepnęła, całą odwagę i wolę przywołując do pomocy

Na szczęście dojrzała sąsiada ze wsi przechodzącego opodal w towarzystwie innego pana, skinęła na nich, wołając z uśmiechem.

— Dzień dobry panu, proszę do nas, zarezerwowałam coś dla pana! Coś, co się panu bardzo przyda!...

Rad nie rad sąsiad zbliżył się do niej, panna Jadwiga „wpakowała" mu drewniany kałamarzyk, a jego towarzyszowi popielniczkę i zachęcona tem powodzeniem ze lwią odwagą rzuciła się do reklamowania szkolnych eksponatów. Nikt w odległości paru metrów nie mógł przejść bezkarnie obok jej kiosku.

— Proszę się zbliżyć, to nic nie kosztuje — zapraszała — to są wszystko rzeczy zupełnie nowe, według zagranicznych wzorów wykonane, — a jeżeli kto miał nieszczęście zbliżyć się nie uszedł cało z rąk Jadwigi.

— Zobaczy pan, jaka to praktyczna rzecz, będzie pan nadzwyczajnie zadowolony! Proszę, już zapakowałam! — mówiła do jednego. — Ależ pan musi kupić! To na taki piękny cel! — upewniała drugiego.

— Ten kuferek jest przecież za darmo! Trzeba korzystać z okazji! — doradzała innemu. — Tylko jeden drobiazg na pamiątkę! Pan mi przecież nie odmówi — wdzięczyła się do jeszcze innego.

Nakoniec Jadwiga dojrzała ogorzałego młodego człowieka, który wyglądał nieśmiało i był jakby zażenowany. Na niego rzuciła się więc bez miłosierdzia. Sprzedała mu kilka kałamarzy, dwie popielniczki, kilkanaście piór, ramkę do fotografji, drewniany kubeczek i dużą tacę. Młody człowiek, zaczerwieniony i spocony odszedł z pełnemi rękami. Panna Jadwiga wróciła zadowolona do domu; czekała na nią ciotka z niecierpliwością.

— Moja droga — mówiła z ożywieniem — znasz panią Mikulską, moją starą znajomą, była u mnie. Wyobraź sobie, przyjechał do niej siostrzeniec którego ona chce ożenić. I właśnie pomyślała o tobie, chce ciebie z nim zaznajomić! Powiada, że będzie z was wymarzona para. Za godzinę będą tutaj.

Jadwiga westchnęła radośnie. Stanęła nagle u szczytu marzeń. Dobra sprzedaż na wystawie, a teraz zamążpójście!

— Zawsze byłam zdania, że tylko śmiałość, śmiałość i odwaga zapewniają powodzenie — pomyślała. I czekając na gości szykowała się jak do ataku.

O oznaczonej godzinie zjawiła się okrągła i wesoła pani Mikulska, a za nią wszedł — Jadwiga poznała go odrazu — ogorzały i nieśmiały młody człowiek, któremu wpakowała tyle niepotrzebnych rzeczy. On ją także poznał, zmierzył zimnym wzrokiem, w którym malowała się śmiertelna uraza i pomimo szczebiotania pani Mikulskiej i uśmiechów Jadwigi nie rozchmurzył się ani na chwilę. Kiedy się za nim drzwi zamknęły Jadwiga zrozumiała, że go nie zobaczy nigdy więcej w życiu!

M...IRA.

Higjena pływania

Kiedy myślimy o wakacjach — mimowoli myślimy o morzu! Wakacje nad morzem wydają się idealnem spędzeniem letnich wywczasów, tembardziej, że mamy nasze, polskie morze! Toteż, kto może, kto rozporządza miesiącem, dwoma tygodniami, a nawet tygodniem urlopu i w skarbonce złożył odpowiednią na wakacje przeznaczoną sumkę, śpieszy odetchnąć morskiem powietrzem i użyć wszelkich nad morzem i w morzu uprawianych sportów.

Na to, żeby pobyt nad morzem okazał się najskuteczniejszy dla zdrowia i urody, jaka higjena obowiązuje nas i w jaki sposób mamy pielęgnować wrażliwą na wszystkie zmiany i delikatną naszą urodę? Zastanówmy się nad tem chwilkę.

NAD MORZEM

Najgłówniejszym sportem nad morzem jest oczywiście — pływanie. Jest ono doskonałe dla zdrowia i dla „linji". Wiemy, że przez kąpiele w morzu, a nadewszystko przez pływanie, tracimy na wadze i zyskujemy na giętkości i swobodzie ruchów, co przyczynia się w olbrzymiej mierze do wdzięku postaci.

Wszystkie panie nie cierpiące na reumatyzmy, na serce, na zbytnią nerwowość lub na osłabienie powinny pływać. Ale sport ten należy uprawiać z pewną metodą i ostrożnością.

Przedewszystkiem nie powinno się wchodzić do morza wkrótce po jedzeniu; wolno jest kąpać się w trzy godziny po głównych posiłkach, a conajmniej w godzinę po pierwszem śniadaniu lub po podwieczorku. Wszyscy o tem wiemy, ale mamusie powinny nadzwyczajnie uważać, żeby dzieci nie zmniejszały lekkomyślnie tego przeciągu czasu, gdyż nieuwaga ta może mieć opłakane skutki. Byłam sama świadkiem smutnego wypadku: trzynastoletni chłopczyk wkrótce po podwieczorku poszedł się kąpać, w niespełna pół godziny na plaży leżało zimne i zsiniałe ciałko, którego, pomimo energicznej akcji ratunkowej, do życia przywołać nie zdołano.

Przed pływaniem dobrze jest wykonać na plaży kilka gimnastycznych ruchów, więc: kilkakrotnie pochylić się naprzód, w tył i na boki, następnie podnieść się na palce jaknajwyżej i opaść na pięty, ruch ten wykonując parokrotnie z rękami na biodrach.

WPŁYW PŁYWANIA

Pływanie działa na schudnięcie, woda wywiera pewien masaż na całe ciało, dzięki czemu zmniejsza się warstwa tłuszczu, przytem ruch i żywsza cyrkulacja krwi wywołana pływaniem dopomagają w tej ochudzającej akcji.

Nie należy zanadto długo pływać, gdyż muskuły grubieją, ale ten sport umiarkowanie uprawiany wpływa, przeciwnie, na wydłużenie muskułów, na „wyciągnięcie" całej postaci i jej harmonijny rozwój.

Noga w kostce zyskuje na smukłości, chód więc jest lżejszy, trzeba tylko uważać, żeby w wodzie stopa poruszała się nawzór rybich pletw z elastycznością gumy, należy też posuwać się naprzód zapomocą ruchów nóg, ramiona zaś wyciągnięte naprzód popychają tylko deskę lub piłkę „water-polo".

HIGJENA TWARZY

Osoby mające wrażliwą skórę powinny przed kąpielą posmarować lekko twarz kremem, gdyż woda morska wysusza naskórek. Krem może być nietłusty, nie będzie zatem widoczny i niema obawy, żeby twarz świeciła się nieestetycznie.

Chcąc nie stracić harmonijnych karbów ondulacji, należy na głowę nałożyć siateczkę, a następnie kąpielowy, gumowy czepek.

Oczy zmęczone blaskiem słońca trzeba przemywać wodą różaną, jest to doskonały środek dla złagodzenia pewnego podrażnienia powiek, wywołanego przez słoną wodę i przez wpadające do oczu ziarnka piasku, których uniknąć niepodobna.

Włosy trzeba również pielęgnować, bo one wysuszają się i łamią nad morzem. Zbawiennie wpływa na nie nacieranie specjalną na ten cel oliwą, po której myje się głowę. Zabieg ten dobrze jest stosować raz, lub dwa tygodniowo.

PO KĄPIELI

Po kąpieli trzeba zaraz zdjąć gumowy czepek, żeby przewietrzyć włosy; lepiej jest zdjąć mokry kostjum i zastąpić go suchym shortem i kamizelką lub wyciętą bluzką. Przyjęty zwyczaj suszenia się w mokrym kostjumie nie należy do najlepszych.

Zaraz po kąpieli trzeba też... wytrzeć noska! Zwracamy na to uwagę mamuś, należy uczyć dzieci wycierania nosa w ten sposób, żeby jedna jego strona była przyciśnięta chustką, czyli zatkana; oczyszczamy więc jedną stronę, a potem drugą. W przeciwnym razie, wycierając nos odrazu — kropelka wody przedostać się może do ucha i podrażnienie ze wszystkiemi jego niemiłemi konsekwencjami jest gotowe.

Pamiętajmy, że wogóle na plaży nie powinniśmy pozostawać wciąż nieruchomo, przeciwnie, lepiej jest poruszać się w słońcu, przechadzać, uprawiać różne gry, nie męcząc się jednak zbytnio.

Jeszcze jedna ważna rzecz. W czasie pływania prawidłowo oddychać! Oddychanie to odbywa się zupełnie inaczej niż na lądzie. Usta układa się w kółko, jakgdyby wymawiało się literę „o" i wciąga się powietrze, które się wydycha pod wodą przez nos.

SZTUKA CHODZENIA

Ale zarówno nad morzem, jak na wsi lub w górach chętnie uprawiamy sport najnaturalniejszy, znany wszystkim — a mianowicie chodzenie!

Powinniśmy chodzić regularnie, rytmicznie i dlatego dobrze jest liczyć kroki, żeby przyzwyczaić się do tej rytmiczności w chodzeniu i oddychaniu.

Liczymy raz na dwa kroki, czyli zaczynając np. lewą nogą (proszę się nie obawiać złych skutków tego „wstania lewą nogą") i dopiero dotykając ziemi prawą nogą, liczymy „raz", a więc „dwa" wypadnie znów na prawą nogę, i tak dalej. Oddychamy w ten sposób, że każdy wdech i każdy wydech wypada na ten podwójny krok.

Tajemnice szyfrów dyplomatycznych

Jak można przeczytać szyfrowaną depeszę

Jednem z najtrudniejszych i najodpowiedzialniejszych zadań wywiadu każdego państwa jest odczytywanie szyfrowanych depesz dyplomatycznych. Pracują nad tem specjalne biura, zatrudniające całą armję statystyków, matematyków i językoznawców. Nierzadko nawet profesorowie uniwersytetów muszą oddać swą wiedzę na usługi biura kryptograficznego. W Stanach Zjednoczonych biuro odczytywania depesz szyfrowanych nosi nazwę „Czarna Izba". Na jej czele stoi Herbert O. Yardley, najwybitniejszy specjalista - kryptografolog, człowiek, który odkrył szyfr najtrudniejszego języka bo japońskiego.

Na pierwszy rzut oka odczytanie pisma szyfrowanego wydaje się niemożliwe. Dla przykładu weźmy słowo „Anglja". Angielski szyfr może przyjąć, co się często zdarza, jakiś obcy język do swych depesz, np. francuski, dodać na początku literę „k" dla oznaczenia początku wyrazu i literę „w" na końcu, dla oznaczenia końca wyrazu. Otrzymamy wtedy „K e n g l e t e r r e w" i dopiero teraz zastosujemy szyfr cyfrowy, w którym angielskie „England" ostatecznie w depeszy będzie napisane: 9, 5, 22, 14, 3, 5, 12, 5, 7, 7, 5, 17.

Przytoczony powyżej przykład dla kryptografologa nie będzie przedstawiał większych trudności. Przedewszystkiem zwróci on uwagę na często powtarzającą się cyfrę „5" i słusznie będzie przypuszczał, że jest to samogłoska. Następnie przejrzy statystyki poszczególnych języków europejskich, ażeby dowiedzieć się, jakie samogłoski w jakim języku najczęściej występują. To mu wskaże kilka kierunków poszukiwań.

Wkrótce przy pomocy językoznawców ustali, że tak częste powtarzanie się jednej samogłoski w obrębie jednego wyrazu jest najprawdopodobniejsze w języku francuskim, a zatem „5" = „e".

Tajemnice pracy biura szyfrów odsłania wspomniany już Hardley w swym sensacyjnym pamiętniku. Opisuje on w nim roczną pracę nad odkryciem szyfru japońskiego. Do rozporządzenia dano mu olbrzymi aparat pomocniczy, setki stenografów, kopistów, tłumaczy, nie mówiąc już o normalnym personelu „Czarnej Izby". Podstawą do odgadnięcia szyfru było 25 tajnych depesz japońskich, przejętych przez rząd waszyngtoński.

Ażeby móc zrozumieć niezwykłą przenikliwość Yardleya, trzeba poznać kilka osobliwości języka japońskiego. Język japoński posiada tę trudność, że forma pisma różni się od formy mówionej, a do reguł ortograficznych należą nawet reguły gramatyczne: pewne wyrazy inaczej odmieniają się w mowie, inaczej w piśmie. Pozatem obecny japoński alfabet, t. zw. „kana", tem przedewszystkiem różni się od alfabetu łacińskiego, że jeden znak oznacza nie jeden dźwięk, ale cały zespół dźwięków, tworzących przeważnie zakończoną na samogłoskę sylabę. Język japoński nie zna także europejskich dźwięków l, g, v, x, i wobec tego te dźwięki zastępowane są innemi, możliwie zbliżonemi, dźwiękami japońskiemi. Angielskie słowo Ireland (Irlandja) Japończyk musi napisać „a-i-ru-ra-n-do", ponieważ „ru-ra" wydaje mu się dźwiękiem najbardziej zbliżonym do dźwięków „rela" w słowie Ireland.

KLUCZ DO SZYFRÓW

Jak wygląda metoda Yardleya, która zapewniła mu niezwykłą sławę wśród członków amerykańskiego wywiadu i kontrwywiadu? Yardley kazał przepisać wszystkie słowa z telegramów na oddzielnych kartkach, z dodaniem wiadomości z jakiejś depeszy i z jakiego jej miejsca słowo zostało wzięte. Potem słowa podzielono na sylaby i otrzymane w ten sposób 10000 znaków „kana" znów przepisano oddzielnie, notując przed każdym znakiem cztery znaki „kana", które poprzedzały znak w depeszy i cztery, które po nim następowały. Otrzymane w ten sposób 10000 kartek ze znakami „kana" ułożono w porządku alfabetycznym. Następny etap pracy polegał na sporządzeniu statystyki dźwięków i znaków najczęściej spotykanych w języku japońskim i statystyki najczęstszych znaków „kana" w szyfrze oraz najczęstszych połączeń tych znaków. Przygotowania te zajęły... pół roku czasu.

NA TROPIE

Yardley zauważył, że ostatnie słowo każdej depeszy miało zawsze 10 różnych liter. Ponieważ, jak wynikało z obliczeń statystycznych była tylko jedna szansa na pięć, ażeby ostatnie słowo miało 10 liter, Yardley wpadł na pomysł, że ostatnie litery nie mają znaczenia i zostały dopisane dla kryptologów, którzyby usiłowali odgadnąć tajemnicę szyfru. Sytuację jednak utrudniało to, że przecież Jardley nie wiedział ostatecznie, w jakim języku Japończycy nadają swe depesze dyplomatyczne. Wszak np. Chińczycy taką korespondencję prowadzą po angielsku, a Sowiety po niemiecku... Wkrótce położenie Yardleya, mimo, że odgadł, iż decydujące dla szyfru jest słowo „a - ri - ta - shi" stało się rozpaczliwe.

NATCHNIENIE

Odgadnięcie szyfru Yardley zawdzięcza... natchnieniu. Pewnej nocy zbudził się i nagle przyszła mu do głowy myśl, że pewien fragment tekstu szyfrowanego odpowiada japońskiemu słowu „Airurando" (Ireland — Irlandja).

Yardley pobiegł do biura, otworzył kartoteki i wkrótce miał już zestawienie:

Wi - ub - mo - il - ve (szyfr).
a - i - ru - ra - n - do (tekst japoński).

To pozwoliło mu przy niewątpliwym zresztą udziale intuicji, odczytać:

re - os - ok - bo (szyfr).
do - ku - ri - tsu (tekst japoński).

„Dokuritsu" znaczy „independence" (niepodległość). Wkrótce Yardley zdobywa kluczowe słowo:

as - fy - ok (szyfr).
o - wa - ri (tekst japoński).

„Owari" znaczy „stop". Znalezienie tego słowa, to zawsze połowa pracy. Depesza bowiem szyfrowana pisana jest jednym ciągiem, bez podziału na wyrazy i odczytujący ją kryptolog nie wie, gdzie wyraz się zaczyna i gdzie kończy. Wkrótce później Washington znał całą korespondencję wywiadu japońskiego i japońskich placówek dyplomatycznych i.. na konferencji waszyngtońskiej w r. 1921 — 22 nastąpił nagły zwrot: Stany Zjednoczone popierające dotąd Japonję, niespodziewanie przeszły na stronę Anglji...

(b).

Podróż rakiety na księżyc

zapowiada prof. Goddard

Uczeni niemieccy, angielscy i sowieccy starają się od dłuższego czasu rozwiązać zagadnienie podróży międzyplanetarnych. Podróże te opisywali w powieściach fantastycznych liczni autorzy. Zdawałoby się, że wyprawa z ziemi na księżyc znajduje się w sferze fantazji i że człowiek nigdy nie będzie mógł przekroczyć atmosfery ziemskiej. Prof. Obert, a za nim prof. Herman Noordung, twierdzą jednak, że genjusz ludzki znajdzie sposoby do odbywania podróży międzyplanetarnych. Jeśli nie my, to nasze dzieci lub wnuki podróżować będą na Marsa lub którą z planet, równie bezpiecznie, jak obecnie podróżujemy np. z Warszawy do Krakowa.

PODRÓŻ W POCISKU.

Juljusz Verne w jednej ze swoich powieści opisuje podróż na księżyc kilku uczonych wystrzelonych w pocisku przez gigantyczną armatę. Początkowo zastanawiano się nad możliwością zastosowania tego rodzaju środka lokomocji międzygwiezdnej. Prof. Noordung pisze, że „pocisk wystrzelony przez armatę musi posiadać tak olbrzymią szybkość, która umożliwiałaby mu „przestrzelenie" grubej warstwy atmosfery oraz przezwyciężenie siły ciężkości. Pocisk musiałby lecieć z szybkością conajmniej 12 km. na sekundę, czyli 53.200 km. na godzinę. W pocisku pędzącym z taką astronomiczną szybkością nie mogłyby się znajdować żywe istoty. Nie przeżyłyby one nawet jednej minuty po strzale, ponieważ zginęłyby w chwili strzału wskutek silnego wstrząsu. W najlepszym wypadku „ultraartylerzysta" mógłby się tylko pochwalić tem, że bombarduje księżyc, dla nauki zaś to „strzelanie" byłoby bezowocne.

TYLKO RAKIETA

Uczeni orzekli więc bezapelacyjnie, że na pociski nie ma co liczyć, jedynie w rakietach widzą oni przyszłość. Pojazdy rakietowe stały się ostatnio bardzo popularne. Są wynalazcy, którzy pracują nad samochodem poruszanym silnikiem zbudowanym na zasadzie rakiety, podobno budowany jest samolot rakietowy, a obecnie opracowuje się pierwszy model kosmicznej rakiety, która ma uczonych dostarczyć na księżyc.

Uczeni zbadali zasady działania rakiety i doszli do ciekawych wniosków. Okazało się, że rakieta leci do góry dzięki sile działającej z wewnątrz, a nie dzięki odbijaniu się od otaczającego powietrza. Rakieta może więc lecieć w przestrzeni pozbawionej powietrza. Ostatnie próby udowodniły, że w próżni rakieta leci szybciej niż w powietrzu. Jest to zrozumiałe: z chwilą bowiem, kiedy powietrze nie pomaga rakiecie w locie, to tylko przeszkadza jej, stawiając opór.

Rakieta nie zrywa się z miejsca odrazu z olbrzymią szybkością, lecz nabiera rozpędu stopniowo w miarę spalania się znajdującego się wewnątrz materjału palnego i największą szybkość uzyskuje wtedy, kiedy kończy się proces spalania.

Wynika więc, że rakieta odpowiada najbardziej warunkom stawianym przez entuzjastów podróży kosmicznych, t. j. podróży w przestrzeniach pozbawionych powietrza. Trzeba tylko powiększyć rozmiary rakiety, zwiększyć jej moc i w ten sposób powstanie statek kosmiczny, który będzie mógł opuścić nasz glob.

Pionierem w dziedzinie budowy tego rodzaju rakiety jest Rosjanin Ciołkowski, ongi nauczyciel fizyki w gimnazjum miasta Kaługi, obecnie uczony o światowej sławie. On pierwszy ustalił formułkę matematyczną, która pozwoliła obliczyć ściśle ostateczną szybkość rakiety, jeśli znana jest jej pierwotna waga, oraz ilość i rodzaj spalonego materjału. Udowodnił również, że rakieta może osiągnąć dowolną szybkość, jeśli w niej spali się wystarczająca ilość paliwa. Ciołkowski obliczył, że proch nie może służyć jako paliwo do rakiety, mającej odbyć podróż na księżyc. Dla dokonania takiego przelotu wraz z załogą i ładunkiem, trzebaby bowiem spalić dwa tysiące tonn prochu, nie licząc zapasu potrzebnego do zabrania ze sobą, by móc powrócić na ziemię.

PŁYNNY PROCH

Przed wynalazcami stanęło zadanie skonstruowania rakiety nie z twardem, lecz z płynnem, lekkiem paliwem. W r. 1931 w Berlinie jeden z inżynierów skonstruował taką rakietę. Specjalny zakład prowadzi badania nowego wynalazku narazie na modelach - rakietach 2 metrowej długości. Rakiety takie podnoszą się już dość sprawnie. Po osiągnięciu pewnej wysokości, automatycznie otwiera się spadochron, znajdujący się na czubku rakiety i opada ona wdół, naturalnie po spaleniu całego naboju.

RAKIETA STRATOSFERYCZNA

Najbliższym etapem prac będzie budowa rakiety dla zbadania (bez ludzi) najwyższych warstw atmosfery, niedostępnych balonom sondom. Rakiety te będą kosztowały niewiele i prawdopodobnie korzystać z nich będą liczne stacje meteorologiczne.

Drugim etapem prac będzie budowa olbrzymiej rakiety pocztowej. Można będzie przy jej pomocy przesyłać transporty poczty z Berlina do Paryża w ciągu 5 minut, do Nowego Jorku w ciągu 25 minut, do Tokjo w 40 minut i do Ameryki Południowej w 45 minut. Przy wadze rakiety 5 tonn, będzie można przesłać tonę ładunku. Sam koszt przesyłki będzie minimalny.

Widzimy więc, że projekty są opracowane na dużą skalę. Tembardziej, że w trzecim etapie prac przewidziano budowę rakiet dla przewożenia ludzi raczej ze względu na olbrzymią szybkość do „przesyłania" ludzi na większą odległość. Obliczono, że można będzie zbudować rakietę rozwijającą szybkość do 10 tys. km. na godzinę. Szybkość taka będzie osiągnięta dzięki temu, że statek rakietowy większą część podróży przebędzie w górnych warstwach atmosfery, w rozrzedzonem powietrzu, stawiającem mniejszy opór.

Jak twierdzą uczeni, poszczególne etapy, które wymieniliśmy, realizowane będą stopniowo, w miarę udawania się prób.

Podróże planetarne przewidziano w ostatnim etapie prac. Najpierw więc nastąpi lot dookoła księżyca i powrót na ziemię.

Przejście od lotu rakietowego do Ameryki, do lotu na księżyc, jest zbyt rażące. Do Ameryki mamy 6 tys. km, do księżyca zaś 380 tys. km., czyli 60 razy więcej.

Droga na księżyc prowadzi jednak w przestrzeni pozbawionej powietrza. W międzyplanetarnych przestrzeniach obowiązuje prawo inercji, na podstawie którego ciało wprowadzone w ruch, porusza się dalej naprzód z tą samą szybkością. Żadnej energji dla podtrzymania tego ruchu nie trzeba, obojętne jest, czy leci ma ono 6 tys. km., czy też 6 milj. km. Energja przy locie na księżyc będzie zużyta wyłącznie na przezwyciężenie siły ciężkości. Wystarczy na to rozwinięcie szybkości 10 tys. km. na godzinę. Uczeni obliczają, że na przelot na księżyc trzeba będzie zużyć zaledwie dwa razy więcej paliwa, niż na lot z Berlina do Ameryki.

Profesor Goddard, który utrzymuje swoje wynalazki w dziedzinie rakiet w dużej tajemnicy, ponieważ pracuje dla amerykańskiej armji, oświadczył na temat lotu na księżyc: „Uważam, iż obecnie żyjące pokolenie będzie świadkiem pierwszych lotów na księżyc. Udany próbny lot mojej rakiety (na małą wysokość) wykazał, jak winna być zbudowana rakieta księżycowa".

Pochodzenie nazwy Gdańska i Gdyni

Dziś, gdy oczy całego społeczeństwa zwrócone są ku morzu, często pada pytanie, co znaczą nazwy Gdańsk, Gdynia?

W rozmaity sposób tłumaczono te wyrazy. Niemcy wyprowadzają wyraz Gdańsk od Godansk, czyli Gotańsk, a więc miasto, założone przez Gotów; ma to stwierdzić ich odwieczne prawa do tego miasta.

„Nomina geographica" Egglie go podaje, że pochodzi Gdańsk od duńskich wyrazów —Danske vik, czyli Duński postój.

Mamy i swojskie tłumaczenia. Więc, Rudnicki wyprowadza wyraz Gdańsk od imienia Gdan.

Otóż miejscowości z pniem Gd (Gd-ańsk) jest wiele, i niejako w Polsce.

Gdyby wyprowadzać nazwę Gdańska od rzeki, to daloby się to zrobić właśnie od rzeki Gda.

W Polsce żadnej rzeki z pierwiastkiem gda — niema; jedynie na Pomorzu, do jeziora Wierzchowskiego wpada rzeka zwana Gda, Gwda, czy Wda.

Cechą tych wszystkich rzek i miejscowości jest fakt, że leżą w północnej części Europy; dalej że rozciągają się w pasie jednolitym; ku południowi od pewnej linji z tym pierwiastkiem już się nie spotykamy. Nazwa ta pochodzi więc od jakichś ludów, które w tych obszarach mieszkały i zostawiły wyraz, dziś niezrozumiały, choć szeroko dotąd używany.

W poszukiwaniu znaczenia owej gda zapuszczono się na obszar języków fińskich, mongolskich, wreszcie turko - tatarskich, to jest języków tych narodów, które przed wiekami siedziały na miejscach, o których mowa. Języki te wszystkie noszą wspólną nazwę języków turańskich. Jednym z języków turańskich, starszym od wspomnianych, był (i jest właściwie w gramatykach i słownikach) język sumirski.

Sumirowie zamieszkiwali dzisiejszą Mezopotamję (bibilijna ziemia Senaary). Asyryjczycy, którzy ich podbili, zachowali ich język w swych napisach, skąd jest dziś dobrze znany uczonym.

W języku zaś sumirskim wyraz Gid znaczy rzeka, woda; oczywiście, w języku, przekazanym przez asyryjski.

Gid to jeszcze nie Gda, chociaż to jest niedaleko, bo spółgłoski, które rozstrzygają o dźwięku zasadniczym, te same gd. Badania dalsze i posiłkowanie się nietylko językoznawczą wiedzą, ale i geografją, odkryło nad jeziorem Czad, w Afryce Środkowej, plemię Borun, nie murzyńskie, które okazało się odnogą właśnie bibilijnych Sumirów.

Inna sprawa, skąd Sumirowie zachowali się nad Czadem, ale faktem jest, że w języku współczesnych Borun rzeka i woda nazywa się gada, co jest pokrewne dawnemu sumirskiemu gid i współczesnym zakończeniom rzek gda.

W kraju Borun wiele rzek tak samo właśnie się kończy na gda (Wyczegda). W ten sposób możnaby się zgodzić, że skoro wyraz gda znaczy rzeka, woda, to i Gdańsk znaczyć może: Wodne Miasto, czy też jeśli Gdańsk leżał nad jakąś rzeczką, wpadającą do zatoki, czy Wisły i nazywającą się Gda, to Gdańsk mógłby oznaczać: Miasto nad wodą.

Oczywiście, Gdynia oznacza to samo.

K.

WESOŁE ABC

Uwagi z nad morza

Gdańsk i Gdynia to tak brzmi, jak mąż i żona. Stary stetryczały mąż i młoda przedsiębiorcza żona

Nieślubna ta para żyje wciąż w separacji od stołu, łoża i głównie waluty. Mąż - starzec ciągle bruździ, zrzędzi i wkońcu narzeka,, ale trudno. Poco się separować na stare lata? Trzeba się słuchać młodej baby i basta.

Widzę, że zbyt lekceważąco wyraziłem się o Gdyni. Tyle tu było świąt i patrjotycznych pielgrzymek, że ten port kanonizuje się z dnia na dzień i tylko patrzeć, jak Gdynia stanie się miastem świętem. Gdy w tym sezonie odwiedziłem Gdynię, nie kwapiłem się bynajmniej do oglądania portu.

Dobry Polak nauczył się go napamięć.

Miał do tego sposobność na morskich filmowych dodatkach, których ostatnio była tak wielka ilość, aż podobno zdarzały się w kinach wypadki choroby morskiej.

Zresztą Gdynia ma inne walory natury turystycznej.

Ma nowoczesną plażę pod Kamienną Górą", ułożoną z ostrych kamieni. Ma to tę zaletę, że do pantofli czy sandałków nigdy nie



nasypie się piasku.

Opalający się na bronzowo letnicy, nie muszą się w tym celu smarować oliwą, dla ich wygody bowiem, woda morska jest zmieszana gęsto z oliwą i innymi smarami, które mają swój stały dopływ z pobliskiego portu.

Aby wrażliwych uszu kuracjusza nie drażnił ustawiczny szum morza, na tarasie każdego pensjonatu przygrywa jazz, który dokumentnie zagłusza ten niemiły odgłos.

Nie jest tu wprawdzie tak czysto i schludnie jak na plaży warszawskiej no, ale zato jest znacznie drożej, co dla pewnej odmiany ludzi stanowi wystarczającą rekompensatę.

Zwiedziwszy te kuracyjne udoskonalenia, dosiadam okrętu i wyruszam w podróż bezkresną... z Gdyni do Jastarni.

Jestem z natury tchórzem, to też przy wsiadaniu na statek dostrzegam brak ratunkowych łodzi. W obawie katastrofy spoglądam pytająco na twarze dzielnej załogi. To rozprasza mój lęk — twarze te są jak ze spiżu, twarde i nieustraszone.

— Widocznie są pewni swego — myślę sobie — w razie czego, te wilki morskie wyratują nas wszystkich z opresji. Odwrotna — strona biletu na przejazd tłómaczy mi ten bojowy wygląd załogi. Widzicie na nim: Uwaga. „Żegluga Polska S. A. jako też kapitano-



wie i członkowie załóg jej statków nie przyjmują żadnej odpowiedzialności z tytułu szkody mogącej wyniknąć dla pasażerów w czasie przebywania na statku".

Z niepokojem zaczynam domyślać się „szkody mogącej wyniknąć" i snuję przerażające domysły na temat pioruna, pożaru, eksplozji motoru lub też zderzenia z innym statkiem, którego załoga również jest pozbawiona odpowiedzialności. Spoglądając w marsową twarz kapitana, współczuję mu w duchu.

W razie katastrofy nie mógłby nawet pozwolić sobie na okrzyk:

— Najpierw kobiety i dzieci!

Szczęśliwie jednak odbyłem tę podróż, przybijając do brzegów Jastarni.

Przedostaję się na drugi brzeg półwyspu i tu przed memi oczami roztacza się niekończący się bezmiar nagich pleców.

— Są to plecy Polaków siedzących frontem do morza. Plaże półwyspu robią wrażenie powierzchni księżyca. Panuje tu bowiem moda kopania w piasku dołów służących za schrony przed chłodnym wiatrem.



W każdym dole zasiada rodzina lub też cały pensjonat, odgrodziwszy się wałem z piasku od innej rodziny.

Ten zwyczaj obowiązuje wszystkich i każdy nowoprzybyły musi wystarać się o łopatę, wykopać grób w piasku i pogrzebać w nim swoją rodzinę. Specjalistami od kopania tych dołków są podobno biuraliści. Jest ich tu coniemiara. Jastarnię możnaby nazwać „rajem biuralistów".

Poznaje się ich łatwo po groźnym wyglądzie. Gdy zasiadają do bridge'a robią na mnie wrażenie piratów odbywających naradę nad ryzykowną morską wyprawą.

Biuraliści nie należą do najlepszych pływaków, toteż zabierają ze sobą nad morze gumowe krążki, na których urzędują w biurach. Tu zastępują one koła ratunkowe.

Odwiedzając rokrocznie Helski półwysep, obserwuję rzecz smutną i nieuchronną. Przemiany kosmetyczne zachodzące w ludziach.

Spotykam tu bowiem wciąż te same twarze i właśnie tu, na tle wiecznie młodego morza, stwierdzam ze smutkiem, że starzejemy się wszyscy z sezonu na sezon.

Przyjeżdżanie rokrocznie do jednej i tej samej miejscowości nasuwa każdemu tę smutną refleksję.

Dlatego mam jeden zarzut w stosunku do morza, że nie łysieje, nie tyje z roku na rok, ale jest wciąż jednakowe denerwująco młode i ruchliwe.

Jur.

OBJAŚNIENIE

— Tatusiu, co to jest kaczka dziennikarska?

— Zaraz ci wyjaśnię. Jeżeli naprzykład jakiś dziennik donosi, że w pewnej wsi krowa urodziła pięć cieląt, to możesz być pewny, że trzy z nich to są właśnie kaczki.

SYMETRJA

Fryzjer, strzygąc klientowi włosy, uciął mu kawałek ucha. Klijent zrywa się jak oparzony:

— Coś podobnego!... Co teraz będzie? Jedno ucho krótsze!

— Czy pan każe zrównać? — pyta uprzejmy golibroda.

SZCZYT WSZYSTKIEGO

Dozorca więzienny: — Panie, chodź pan do kancelarji.. Pańska teściowa przyszła na widzenie!

Więzień: — Panie dozorco bądź pan tak uprzejmy i powiedz jej, że mnie niema!

Rozmówki

— Z czego pan się utrzymuje ostatnio?

— Z wierności mojego psa.

— Jak mam to rozumieć?

— Poprostu sprzedaje go od czasu do czasu i pies wraca do mnie spowrotem.

— Pan wybaczy, ale muszę już pójść do domu. Przypomniałem sobie, że właśnie służąca wyszła i żona jest sama w domu.

— Jak to dobrze, że mi pan przypomniał, ja również muszę iść od domu.

— Czy też żona sama?

— Nie. Służąca.

— Wie pan, panie Sztulman, miałem w tym tygodniu przypadek jakiego nigdybym żadnemu wrogowi nie życzył.

— Co takiego?

— Wygrałem na loterji 3000 złotych.

— Czy możesz mi wymienić jakieś rzadkie zwierzę w Australji?

— Słoń.

— Przecież w Australji niema słoni.

— Właśnie dlatego jest tam rzadkością.

— Słyszałem, że się pan ożenił, żonka ładna?

— To rzecz gustu, mnie się nie podoba.

— Czy pani jest tą czarującą osobą, którą wczoraj wieczorem na ławce tak całowałem namiętnie?

— O której godzinie?

— Jak idą interesa, panie Cypkin?

— Jak gra na flecie.

— Co znaczy?

— Co się jedną dziurą zapycha, zaraz otwiera się druga.

— Co może być gorszego od tego, gdy jedząc jabłko znajdziesz pan w nim robaka?

— Pojęcia nie mam.

— Znaleźć pół robaka.

— Dlaczego?

— Bo to znaczy, że drugą połowę pan już zjadł.

EGOISTA

Ojciec, matka i mała córeczka udają się w niedzielę na spacer. Przechodzą obok wagi osobowej. Właściciel wagi nawołuje:

— O, tu najlepsza lekarska waga za jedne pięć groszy, waży na kila i deka.

Ojciec wchodzi na wagę. Córeczka patrzy na niego z żalem, aż matka się zlitowała i mówi:

— Stary, nie bądź taki egoista, weź dziecko na rękę!

— A teraz wypiję sobie butlę piwa.

— Ma pan pragnienie?

— Nie, ale mam piwo.

— Czy zastałem pana doktora?

— Nie, pan doktór poszedł do ciężkiej choroby, na zbity łeb opatrunek założyć.

— Pożycz mi 20 złotych.

— Nie mogę, mam tylko pięć

— To dawaj te pięć, będziesz mi winien piętnaście.



WPŁYW KOBIET

— Panie dyrektorze, moja żona powiedziała, że powinienem prosić pana o podwyżkę...

— Pięknie, pozwoli pan zatem że poradzę się mojej małżonki, czy będę mógł paniu podwyżki udzielić...

Rozmaitości

Dewiza praczek — módl się i prasuj!

Wzmianka w piśmie — „Z przyczyn od redakcji niezależnych, pewną liczbę urodzeń i wypadków musimy odłożyć do jutra".

Dewiza kupców gdańskich — cło uświęca środki.

Przekleństwo na niemiłych krewnych — psiakrewni.

Pewien pan jest taki chudy, że gdy bierze prysznic, to żeby się zamoczyć musi biegać od strumyka do strumyka.

Profilaktyk — malarz, który maluje z profilu.

O człowieku, który mówiąc ślini się — on ma płynną wymowę.

Według statystyki, co trzeci Amerykanin ma samochód, a co drugi Polak ma pociąg (do wódki).

— Mam idealną sekretarkę — stwierdza w kawiarni mecenas B. — Na jej dyskrecji można całkowicie polegać. Po pierwsze nie rozumie tego co pisze, a po drugie nie pamięta tego, co napisała.



Los pantoflarza, który ma w ogródku tylko jedno drzewo.

Pewien alkoholik opowiada o sobie, że gdy go nachodzi chęć picia, tak długo walczy ze sobą aż ją ostatecznie przezwycięża.

A potem, oczywiście, idzie to zwycięstwo oblać.

Podobno głową miasta Londynu jest lord - major. Dlaczego więc głową miasta Warszawy nie jest lord - pułkownik?

Futerał — rodzaj futra.
Mównica — gadatliwa kobieta.
Odważnik — bohater.
Zabity w pojedynku — trup honoris causa.

Szczytem wrażliwości jest — przeziębić się od chłodnego przyjęcia.

MUZYKA

Nauczyciel muzyki całuje uczennicę. Wchodzi ojciec panienki:

— Czy ja panu za to płacę? — pyta z oburzeniem

— Nie, za to nic nie liczę — odpowiada nauczyciel.

NA KONCERCIE

— Czy pan jest melomanem?

— Nie. Jestem Pipelman.

WIERZYCIELE

Maks Horengeist jest zadłużony po uszy, przeto ciągle nachodzą go wierzyciele.

Pewnego razu stuka do niego dostawca:

— Panie Horengeist! otwórz pan!

Cisza.

— No otwórz pan i tak wiem, że pan jest w domu.

Milczenie. Dostawca wali dalej i woła:

— Nie ma pan co udawać! Przecież buty zostawił pan w korytarzu!

Po chwili odzywa się z pokoju głos:

— To niczego nie dowodzy. Wiszedłem w pantoflach!

Anegdoty

CHOROBA ZAWODOWA

Do internisty przychodzi pacjent.

— Co panu dolega? — pyta doktór.

— Sam nie wiem, tylko coś w płucach mnie kłuje.

Lekarz bada pacjenta przez kilkanaście minut, poczem zapytuje:

— Zawód pański?

— Komornik.

— Wiedziałem, że coś takiego, ma pan zajęte płuca.

PAN I PIES

Pan Anzelm Słowiczower przechadza się po Bielańskiej prowadząc na smyczy pięknego charta. W pobliżu Banku Polskiego spotyka go znajomy.

— Skąd pan ma tego psa?

— Co znaczy skąd? Kupiłem...

— Ma chociaż dobry rodowód?

— Pytanie! Powiem panu jedno, gdyby ten pies umiał mówić, toby wcale nie chciał rozmawiać z nami...

OBIAD LITERACKI

— Proszę pana, pyta kucharz znanego literata, na ile osób dzisiaj obiad?

— Zaprosiłem osiem, przygotuj na trzydzieści.

JAK DLA KOGO

Pierwszy występ Kiepury po powrocie z zagranicy. Niesłychany entuzjazm. W przepełnionej widowni siedzą znany śpiewak operowy pan M., obok pianista K. J.

— Nie uważa Pan, jak tutaj nieznośnie gorąco? — pyta pan M. swego sąsiada.

— Dla pianistów nie — odpowiedział K. J.

PISARZ I WYDAWCA

Dumas ojciec używał najrozmaitszych sposobów, by na swoich powieściach jaknajwięcej zarobić. Pewnego razu otrzymał od jednego z wydawców zamówienie na romans, przyczem zgodnie z umową, miał otrzymać honorarjum od wiersza. Dumas zasiadł do biurka i rozpoczął swą powieść następującym djalogiem:

— Synu!
— Matko!
— Słuchaj...
— Co się stało..
— Patrz.
— To sztylet.
— Tak, cóż widzisz na nim?
— Plamy krwi.
— A wiesz, czyja to krew?
— Ach nie, lecz mów!
— Twego, ojca...
— O Boże!...

Napisawszy do tego miejsca, odłożył pióro i mruknął do siebie zacierając ręce: — No, to wystarczy, chyba na śniadanie. Wydawca połapał się szybko, że zrobił kiepski interes. Zmienił więc umowę w ten sposób, że Dumas miał otrzymywać honorarjum płatne od sylaby.

Pisarz i na to znalazł radę, bo wprowadził do powieści jąkałę. Odtąd każda sylaba djalogu powtarzała się kilkakrotnie. Wydawca postanowił zaproponować Dumasowi honorarjum ryczałtowe. Pisarz się zgodził. W dniu, kiedy zainkasował zgóry całą należność, uśmiercił w powieści biednego jąkałę. Na tem zresztą powieść się zakończyła.

KATASTROFA

Po katastrofie okrętowej Niemiec i Anglik uczepieni u końców rei kołysali się na niezbyt spokojnym oceanie.

W pewnem momencie przychodząc do siebie Niemiec zwrócił się do Anglika:

— Nie wie pan, czy w pobliżu jest jakaś ziemia?

— Jest.

— A w jakiej odległości?

— Od 40 do 60 metrów

— W jakim kierunku?

— Wgłąb.

ZBRODNIA I KARA

Zdobniczower wstawił sobie nową szczękę. Proteza siedzi trochę zaluźno. Zdobniczower zgrzyta sztucznemi zębami, ksztusi się, cmoka, nic nie pomaga, szczęka siedzi luźno.

Podczas obiadu, gdy Zdobniczower otwiera usta, by ugryźć udo gęsi, szczęka z łoskotem upada na talerz.

Zdobniczower zrywa się od stołu, rzuca gęsinę na stół, chwyta szczękę i krzyczy: — Dobrze, zobaczymy... żryj sama!

MEDYCYNA

Lekarz w roztargnieniu do felczera: — Proszę obudzić chorego z 12 numeru i dać mu proszek nasenny.

LOCUM

Znany poeta, pan S. K., ma zwyczaj wychodząc z domu zostawiać na drzwiach kartkę z napisem, gdzie jest i kiedy wróci i t. p.

Pewnego dnia udał się na pogrzeb i zostawił na drzwiach kartkę:

„Jestem na cmentarzu".

Gdy wrócił do domu, znalazł na kartce dopisek:

„Niech panu ziemia lekką będzie".

REPERTUAR

W hamburskim teatrze „Burg" grają w każdą rocznicę śmierci Schillera „Wilhelma Tella".

Na każde przedstawienie przybywa ta sama miejscowa elita publiczności, która gremjalnie.. zasypia.

Pewnego razu repertuar został zmieniony i zamiast „Wilhelma Tella" wystawiono sztukę „Sprzysiężenie w Genui".

Stary senator Schmidt spał, jak zwykle, w swojej loży i obudził się dopiero wówczas, gdy bohatera wrzucają do wody.

— Patrzcie zauważył senator, — od dwudziestu lat tego człowieka rozstrzeliwują, a dziś widocznie dla odmiany wrzucają go do wody

Z DZIECIĘCYCH LAT LUDWIKA XV

Ludwik XV, będąc jeszcze dzieckiem, spacerował ze swym guwernerem; raz zdarzyło się, że gdy u wrót pałacu odźwierny kornie schylił głowy przed królewskiem dzieckiem, odkłonił się tylko guwerner.

— Jakto? — zdziwił się chłopiec. — pan profesor kłania się służącemu?

— Najjaśniejszy Panie, wolę ukłonić się służącemu, niż mieć niepochlebną opinję, że służący jest grzeczniejszy odemnie.

ROZMOWA Z EKSCELENCJĄ

Adwokat, przed laty jeszcze za sądów carskich, uzyskał list żelazny do Cytadeli, aby widzieć się z więźniem politycznym, którego ratować chciał przed karą śmierci, grożącą z rąk sądu wojennego. Adwokat był człowiekiem wysokiego wzrostu i poważnej tuszy.

— Gdyby tak mnie wieszać wypadło — zwrócił się z uśmiechem do komendanta Cytadeli, oczekując na sprowadzenie klienta z celi więziennej, — tęgiego trzebaby sznura, abym się nie urwał spod belki. Nieprawda, panie komendancie?

Dygnitarz carski uśmiechnął się także i przytwierdził łaskawie:

— Tak, tak, zapewne. Jak widzę, to pan mecenas żartowniś, oj! Żartowniś, jej Bohu!

Minuta ciszy, poczem adwokat znowu:

— A toż byłby kłopot!...

— Co za kłopot? — pyta moskal.

— A no, gdybyście mieli wieszać takiego... jak ja...

Komendant spróbował uśmiechnąć się powtórnie, ale tym razem jakoś mu się nie udało.

Więzień nie nadchodził, więc adwokat po raz trzeci: — Eh, panie komendancie! Spójrzcie tylko na mnie: macież wy taki sznur, coby nie pękł pod moją szyją?...

Moskal stropił się i zaklął:

— Czortby was, mecenasie, porwał! A cóż wy ciągle tylko o stryczku i o szubienicy?

— A o czemże miałbym rozmawiać z panem, ekscelencjo? — spytał adwokat, składając czarujący ukłon.